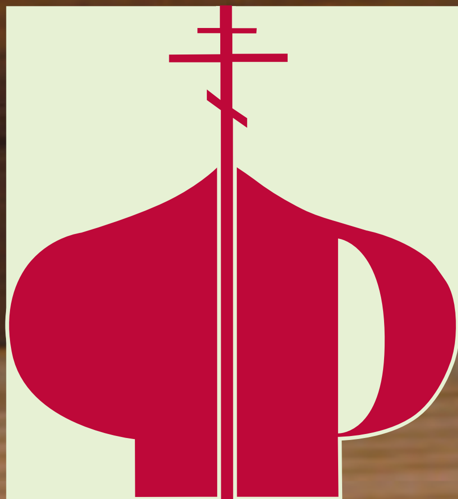
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Rok Ostrogskiego na Białorusi
- Festiwal w odpowiedzi na wołanie serca
- Niepokój wokół łemkowskich cerkwi
- Chata chroniąca przeszłość

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 6 (276) czerwiec 2008
cena 4 zł (w tym 0% VAT)

12 maja na Świętej Górze Grabarce dziękowaliśmy Bogu za dotychczasowe życie metropolity Sawy i Jego wierne służenie Cerkwi

(więcej na stronach 2-15)

Fot. Alicja Ignaciuk



W numerze



Po św. Liturgii metropolita Sawa przyjmował życzenia, także od redakcji Przeglądu

Duch Święty mnie poprowadził

Dwunastego maja na Świętej Górze Grabarce dziękowaliśmy Bogu za dotychczasowe życie metropolity Sawy i Jego wierne służenie Cerkwi. Dziękowaliśmy za Jego niezachwianą wiarę, duchowe przewodnictwo, mądre kierowanie, tytaniczną pracowitość, ojcowską surowość i łaskawość.

Paschalna radość, monaster, piękna pogoda, majowa zieleń nadały jubileuszowym, bo związanym z 70. rocznicą urodzin i dziesięcioletnią metropolitalną służbą, uroczystościom wyjątkową oprawę. Odczuli ją wszyscy. Już od rana do Iwerskiej Ikony Matki Bożej stała kolejka wiernych, od rana na Świętą Górę przybywali goście, z kraju i zza granicy. W uroczystościach wzięli udział arcybiskup Komany **Gabriel**, egzarcha patriarchy ekumenicznego na Francję, arcybiskup Winnicy **Symeon** i biskup Włodzimierza Wołyńskiego i Kowla **Nikodem** z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, biskup Michajłowic **Jerzy** z Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji. Na Grabarkę przybyli też przedstawiciele Kościoła katolickiego z biskupem **Stanisławem Budzikiem**, sekretarzem generalnym Konferencji Episkopatu Polski i biskupem **Tadeuszem Pikusem** na czele oraz delegaci Polskiej Rady Ekumenicznej z jej przewodniczącym, arcybiskupem **Jeremiaszem**. Prezydenta Polski reprezentował minister **Michał Kamiński**, premiera – wicepremier, minister spraw wewnętrznych i administracji **Grzegorz Schetyna**. W uroczysto-



ściach wzięli udział ambasadorowie, wojewoda podlaski **Maciej Żywno**, marszałek sejmiku **Jarosław Dworzański**, samorządowcy, przedstawiciele świata nauki i kultury, organizacji mniejszościowych, służb mundurowych i wojska. Na Świętą Górę Grabarkę przybyli nasi władycy, mnisi, duchowni, wierni.

Liturgii św. przewodniczył dostojny jubilat, z którym współsłużyli inni hierarchowie i kapłani.

Śpiewały dwa chóry, matuszek pod dyrekcją **Anny Fity**, i seminarzystów, kierowany przez prof. **Włodzimierza Wołosiuka**.

Jako pierwszy, z uwagi na napięty harmonogram zajęć, z życzeniami pospieszył minister **Schetyna**.

– Dokonania Eminencji w ciągu dziesięciu lat piastowania urzędu metropolity warszawskiego i całej Polski świadczą o oddaniu sprawie Cerkwi, działalności na rzecz wiernych i realizowaniu w życiu chrześcijańskich idei – mówił w imieniu premiera **Donalda Tuska** i rządu. – Troska o drugiego człowieka, widoczna w każdym działaniu podejmowanym przez Waszą Eminencję, w szczególności w działalności duszpasterskiej, stanowi przykład godny naśladowania przez wszystkich ludzi niezależnie od ich wiary. (…) Korzystając z okazji pragnę zapewnić o znaczeniu, jakie nasz rząd przywiązuje do rozwijania harmonijnych stosunków z Cerkwią, czego wyrazem są choćby prace podjęte przez wspólny zespół przedstawicieli rządu i Świętego Soboru Biskupów.

– O sobie powiem tak: nie dla mnie, nie dla mnie, a dla Ciebie, Panie – odpowiedział metropolita Sawa, serdecznie dziękując premierowi za życzenia. Wyraził przy tym nadzieję, że rozpoczęte prace bilateralnego zespołu przyniosą obustronne korzyści. Jubilat wręczył ministrowi, a także wszystkim gościom, prezent – przygotowany z okazji jubileuszu album „W służbie Bogu i ludziom”, bogato ilustrowaną kronikę wszystkich kontaktów zagranicznych metropolity. Nad książką pracowali biskup siemiatycki **Jerzy**, **Jarosław Charkiewicz**, o. **Doroteusz Sawicki**, o. **Marek Ławreszuk**. Słowo skierowane do jubilata zamieścili w niej wszyscy nasi władycy.



Tu na Grabarce do metropolity, już po św. Liturgii i molebniu, zwrócił się w imieniu naszego episkopatu arcybiskup **Szymon**.

– Kłaniam się Waszej Eminencji od wszystkich nas, braci biskupów, którymi kierujesz, którym pomagasz, którym radą służysz, o których zawsze pamiętasz. Kłaniam się, dziękuję i wyrażam radość naszą, że to właśnie ty, Eminencjo, jesteś naszym przewodnikiem. *Wsio projdiot: i pieczal, i radost', i wsio pridiot: i pieczal i radost'* – ale dzisiaj radość paschalna jest pośród nas, okres paschalny jest z nami, bo Chrystus Zmartwychwstały jest z nami, bo Wasza Eminencja jest z nami. Powiedzieć sto lat to trochę za mało, bo to ograniczenie. Bogu nie ograniczamy Jego łask i Jego miłości. Niechże lata mnogie będą z wami, Eminencjo.

Jam na diecezji, którą po raz pierwszy jako biskup Wasza Eminencja kierował, Łódź się przeto kłania serdecznie i wszystkie nasze miasta diecezji… *Mnogaja leta!*

Do życzeń naszego episkopatu dołączyli hierarchowie zza granicy. Jako pierwszy głos zabrał przedstawiciel patriarchy konstantynopolitańskiego, arcybiskup Komany, Gabriel. Z zadowoleniem podkreślił stale rosnącą liczbę biskupów, monasterów i cerkwi w naszym kraju.

– Wasza Eminencja całe swoje życie poświęca temu, żeby wskrzesić, odbudować Cerkiew prawosławną w Polsce – powiedział. – I zawsze podkreśla, że prawosławie nie jest religią narodową, lecz ponadnarodową, uniwersalną.

Bardzo wysoko ocenił służbę metropolity, zwłaszcza na rzecz wyraźnej obecności prawosławnej wiary i

kultury w polskiej przestrzeni publicznej, prezydent **Lech Kaczyński**. „Podziw budzi również zgromadzony przez Eminencję dorobek naukowy, a także wieloletnia działalność dydaktyczna” – napisał w liście, odczytanym przez ministra Michała Kamińskiego. „Jako prezydent Rzeczypospolitej z wielkim szacunkiem odnoszę się do bogactwa, które Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, jego duchowni i wierni wnoszą do religijnej i kulturalnej skarbnicy naszej ojczyzny”.

Prezydent podkreślił, że Polska kieruje się zasadą równego poważania wszystkich wyznań obecnych na naszych ziemiach. „W tej perspektywie szczególnie ważny jest dialog ekumeniczny, w który Eminencja zaangażowany jest od lat. Państwo polskie pragnie wspierać ten dialog nie tylko ze względu na wielką wartość, jaką dla każdego społeczeństwa przedstawia pokój religijny, ale przede wszystkim dlatego, że ludzie dobrej woli, przynależni do różnych wspólnot wyznaniowych, powinni ściśle współdziałać ze sobą, aby wartości, które ich łączą, takie jak poszanowanie osoby ludzkiej, kierowanie się w życiu normami religijnymi, wrażliwość na potrzeby bliźnich łatwiej znajdowały dostęp do naszych serc i umysłów”.

Na tym dialogu ekumenicznym, na wkładzie metropolity w działalność Polskiej Rady Ekumenicznej, skupił uwagę jej obecny przewodniczący, arcybiskup Jeremiasz.

– Widzimy we Władyce człowieka, który kontynuuje najlepsze tradycje prawosławnego ekumenicznego zaangażowania, który idzie za słowami Chrystusa, który powiedział, że ma nie tylko to stado, ale także inne stada, za które też jest odpowiedzialny. I Władyka swoją osobą zawsze wskazuje na to, że nie można się ograniczyć tylko do własnego podwórka, trzeba myśleć o tym, co jest poza ogrodzeniem własnego Kościoła. I jeśli można, ogrodzenie to usuwać tak, aby prowadziło do jedności. Sądzę, Władyko, że wszystko co Władyka czyni dla ruchu ekumenicznego



w Polsce i poza jej granicami, ta serdeczność, z którą jest obecny na różnych naszych spotkaniach, wypływa z doświadczenia historycznego i z własnego doświadczenia Władyki. Jest chyba tak, że w osobie Władyki wypowiada się Chełmszczyzna i Lubelszczyzna, które wiele wycierpiały z powodu braku ducha ekumenicznego w pewnym momencie historii Polski. I być może Władyka dlatego tak mocno podkreśla, że to czym jesteśmy bogaci, to miłość do każdego człowieka bez względu na różnice dogmatyczne, bez względu na wyznawane poglądy teologiczne, że ta miłość jest najważniejsza.

Do życzeń dla metropolity Sawy dołączyli się także przedstawiciele Kościoła katolickiego.

– Z wielką radością i wdzięcznością przyjęliśmy razem z arcybiskupem Warszawy Tadeuszem Pikusem zaproszenie na pielgrzymkę na Świętą Górę Grabarkę – powiedział biskup Stanisław Budzik. – Wiemy, że Święta Góra jest tym dla prawosławnych, czym dla katolików Jasna Góra. I tu i tam modlimy się do tej samej Matki, Bogarodzicy, Bogiem sławionej Maryi, modlimy się do Niej, modlimy się razem z Nią.

Modlimy się razem z Nią do Boga Ojca, przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym za dar życia i posługiwania ks. arcybiskupa, za 70 lat życia Jego Eminencji i 10 lat przewodzenia Kościołowi prawosławnemu w Polsce, za wszystkie dary łaski, które w tym czasie spływały na Kościół prawosławny, za wielki wkład w dzieło budowania jedności pomiędzy wszystkimi wyznawcami Chrystusa.

Wzruszony metropolita Sawa serdecznie dziękował za życzenia. Przypomniał też o swojej drodze, swoich nauczycielach i priorytetach swojej służby.

– Zawsze miałem przed swoimi oczami słowa starotestamentowego mędrca Syracha: *Aż do śmierci zmagaj się o prawdę, a Pan Bóg będzie walczył o ciebie*. Pochodzę z doświadczonej ziemi chełmskiej, oroszonej krwią męczenników, którzy oddawali swoje życie za wiarę prawosławną. To tam stawiałem pierwsze kroki w świątyni św. Jana Teologa w Śniatyczach, ucząc się tego, co uważałem przez całe życie za najświętsze – miłości do Boga, prawosławia i drugiego człowieka. To pomagało mi zrozumieć, dlaczego nasze świątynie były burzone, niszczone, dlaczego

wytykano mnie palcem. Nie czułem nienawiści, ale nosiłem ból w sercu, kiedy uczyłem się w szkole zbudowanej ze zburzonej cerkwi w Komarowie Lubelskim. Serce młodzieńca buntowało się.

O, jakże niezbadane są wyroki Pańskie. Po ukończeniu studiów teologicznych w kraju udałem się do Serbii, by tam podjąć pracę nad doktoratem, w klasztorze naszych sióstr wypędzonych z Leśnej złożyć śluby zakonne i tym samym duchowo połączyć się z braćmi Serbami, przyjmując imię wielkiego serbskiego świętego, Sawy, by dzisiaj być świadkiem niszczenia i burzenia świętości prawosławia na serbskiej ziemi Kosowa i Metochii.

Wszystko to jest bardzo wymowne. W ciągu swego dotychczasowego ziemskiego życia odczuwałem i odczuwam opiekę Bożą. Tak jak ap. Jan na wyspie Patmos słyszał głos Pana, także i ja odczuwam jego słowa: *Będę z tobą, nie odstąpię od ciebie, nie pozostawię cię*. I tak mijały dni, tygodnie, miesiące, lata. W tym roku minęły 44 lata od chwili, kiedy otrzymałem święcenia diakońskie, 32 lata od złożenia ślubów zakonnych i święceń kapłańskich, 29 lat od chirotonii biskupiej, w tym 10 służby metropolitalnej. Dzisiaj, patrząc na te 70 lat ziemskiej drogi, cieszę się, że dane mi było znaleźć się na drodze życia mniszego, że mogłem się na niej doskonalić. Nie przypuszczałem, że Duch Święty poprowadzi mnie aż tak daleko, aż do tronu metropolitów Cerkwi w Polsce i będę kontynuował trud moich poprzedników: metropolity Jerzego, Dionizego, Makarego, Tymoteusza, Stefana i Bazylego. Przed ich osiągnięciami dzisiaj skłaniam w modlitwie głowę, świadcząc że ich duch towarzyszy mi w codziennych doświadczeniach cerkiewnych.

Wspominając to wszystko i oceniając miniony czas i zachodzące zmiany, jeszcze bardziej odnoszę słowa Pańskie do siebie: *Nikt jak Bóg*.

Czas mojej pracy cerkiewnej to czas odbudowy zniszczonej Cerkwi po drugiej wojnie światowej i budowa nowego życia cerkiewnego. Jest to także czas, kiedy rosłem, dojrzewałem, współpracowałem ze śp. metropolitami Makarym, Tymoteuszem, Stefanem, Bazylim.

Całe życie cerkiewne odbywało się więc na moich oczach i przy moim udziale. Dzisiaj poprzedników moich wspominam z modlitewną wdzięcznością. Ich trud niejednokrotnie bywał natchnieniem w moich troskach o sprawy Cerkwi. Dzisiaj, kiedy wznoszę modlitwy do Boga za dar swych siedemdziesięciu lat, dziękuję Bogu za Jego Opatrzność, za wszystkie radosne chwile, którymi obdarował mnie: za dar mądrości, którym obdarzył naszych hierarchów, duchownych, wiernych, za dar męskości i wytrwałości, za miłość, którą pałamy do prawosławia i bliskich, za odwagę obrońców naszych przekonań i cerkiewne dziedzictwa.

Dziękuję Bogu za wszystkich tych, których postawił na drodze mojego życia, w całości związanego z pracą Cerkwi.

Dziękuję Najwyższemu Panu za Jego doświadczenia, próby, które stały się cząstką mojego życia, nauczyły mnie pokory, skromności i odpowiedzialności.

Dzień dzisiejszy świadczy, że nic z tego co doświadczyłem, nie było kwestią przypadku. Opatrzność Boska prowadziła mnie przez wszystkie minione lata.

To Duch Święty jest faktycznym twórcą obecnego stanu Cerkwi w Polsce. Jej niedostatki to dowód, że nie zawsze potrafiliśmy zrozumieć Jego wolę i z oddaniem Jej służyć. To jest nasze zadanie na kolejne lata naszej wspólnej pracy w Winnicy Pańskiej.

Metropolita Sawa serdecznie dziękował za współpracę władzom centralnym i lokalnym wszystkich szczebli. – Niezależnie od opcji politycznej zawsze udawało się nam doprowadzić do porozumienia dla wspólnego dobra – podkreślił. – Dziękuję za umiejętność dostrzegania w prawosławiu partnera i tego, że wnosi ono, przy zachowaniu symbiozy, wiele dobrego dla ojczyzny.

Metropolita dziękował hierarchom Kościoła katolickiego oraz Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.





Dziękował ambasadorom reprezentującym poszczególne państwa, wojsku oraz innym formacjom.

Dziękował naszym biskupom, duchownym, mnichom i mniszkom, wiernym.

– Drodzy bracia w kapłaństwie. To wy zasilaliście szeregi duchowieństwa, a w latach 80. odrodzonego stanu zakonnego. To wy jako biskupi, duchowni, proboszczowie, kładliście cegły przy budowie licznych nowych świątyń w ciągu minionych lat.

Bracia i siostry, to wy i wasze dzieci w odpowiedzi na wyzwania czasu organizowaliście Bractwo Młodzieży Prawosławnej, podejmowaliście studia katechetyczne, organizowaliście chóry młodzieżowe, parafialne, to wy zasilaliście Bielskie Studium Ikonograficzne, Hajnowską Szkołę Psalmistów, zasiadaliście na widowniach wieczorów kolęd prawosławnych, Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej i koncertach śpiewu cerkiewnego. Dziękuję za to, że jesteście i za to, jacy jesteście.

Wspólnie bowiem przełamujemy fobie lat powojennych i ukazujemy dzisiaj społeczeństwu polskiemu piękno i pożyteczność świętego prawosławia. Pokładam nadzieję, że nadal będziemy szli tą drogą, mamy tyle do zrobienia – życie stale przynosi nowe problemy. Tym niemniej spokojnie patrzymy w przyszłość. Miniony czas upewnił mnie, że wierzący lud naszej ziemi jest wierny swojej tożsamości religijnej i narodowej. (...) W pracy pomagają nam święci naszej ziemi – św. męczennik Gabriel, który w 1991 roku powrócił z tułaczki na ojczystą ziemię białostocką, męczennicy chełmscy i podlascy, św. Maksym Sandowicz, którzy zostali kanonizowani, by wzmocnić wiarę naszych wiernych rozsianych po całym kraju, a także poza granicami.

Po uroczystej agapie w wykończonej już sali spotkań wybudowanego domu monasterskiego na Grabarce, odbyła się multimedialna prezentacja oraz koncert w wykonaniu chóru młodzieżowego z Łosinki.

Ałła Matreńczyk
fot. **Alicja Ignaciuk**



Moja dewiza: *Ze wszystkimi pokój miejcie*

Z metropolitą SAWĄ rozmawia Ałła Matreńczyk

– Co w naszej Cerkwi było najważniejszym duchowym wydarzeniem w ostatnim dziesięcioleciu?

– Kanonizacja męczenników chełmskich i podlaskich, bez wątpienia. To wydarzenie rzutuje na stan całej naszej społeczności. To dzięki niemu nastąpiło duże ożywienie diecezji lubelsko-chełmskiej i nie tylko, bo ludzi z Chełmszczyzny czy Lubelszczyzny można dziś spotkać wszędzie. Bardzo wiele wycierpieli, teraz podnoszą głowy. Już tak się nie boją, otwarcie przyznają się do swego prawosławia. Dzięki Bogu obserwujemy to także, a może przede wszystkim, wśród młodzieży. To są duchowe owoce krwi męczenników... Chciałbym przy okazji powiedzieć, że napisaliśmy ikonę kolejnego z nich.

– Czyją?

– Mikołaja Borowika, 22-letniego chłopaka. Kola był synem psalmisty – diakona w Grodysławicach. Odkąd Niemcy wysiedlili ich wieś, cała rodzina tułała się to tu, to tam. Pierwszy napad przeżyli na plebanii w Tarnogrodzie, w 1944 roku, tuż po *Kresz-*



Cerkiew św. Jana Teologa w Śniatyczach, obecnie kościół katolicki

czeniju. Wtedy jego mamie z dwójką młodszych dzieci udało się uciec i ukryć w pustej studni, choć tylko jeden Bóg wie, jak tam przez całą noc nie pomarzli. Uciec udało się i Koli, choć wcześniej bandyci rozebrali go do naga. Był młody, silny, przeżył. Drugiego napadu już nie. Kola zginął w Pininach, w Wielki Piątek 1944 roku. W biały dzień oprawcy odrąbali mu głowę…

– Czy te tragiczne wydarzenia przypominają Władyce jego własne dzieciństwo?

– Urodziłem się na Chełmszczyźnie, w Śniatyczach, i los tej ziemi jest także moim losem. W wieku dwóch lat straciłem tatę – zmarł w 1940 roku na zapalenie opon mózgowych, wtedy nie było na to lekarstwa. Wojnę i trudne lata powojenne spędziłem z mamą Natalią i dwiema babciami, Annami.

– Do cerkwi Władyka miał daleko?

– Nie, cerkiew św. Jana Teologa, stała tuż obok naszego domu. Gdy mieszkańcy, w zdecydowanej większości prawosławni, w latach dwudziestych wrócili z *bieżeństwa*, cerkiew przejął już Kościół katolicki. Nie erygowano katolickiej parafii, nabożeństwa odprawiane były w naszej świątyni sporadycznie. To moi wujowie, Piotr i Paweł Hrycuniakowie, apelowali o jej zwrot i do metropolity Dionizego, i do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – niedawno w Lublinie znaleziono te dokumenty. I tę cerkiew najpierw nam, prawosławnym, zwrócono, potem znów odebrano. Później przyszli Niemcy i cerkiew znów była nasza. Cerkiew stoi do dziś, wokół niej zachowały się groby unickich i prawosławnych duchownych. Już bez dzwonnicy i po kilku architektonicznych przeróbkach jest dziś kościołem katolickim.

A ja od najmłodszych lat bardzo lubiłem chodzić do cerkwi i lubiłem się bawić w batiuszkę, z ręcznika robiłem *jepitrachil*, do ręki brałem haczyk, to było takie moje kadzidło. Ale takich spokojnych chwil nie miałem zbyt dużo…

– Waszym proboszczem był *swiaszczennomuczennik* o. Paweł Szwajko.

– O. Szwajko przyszedł do nas gdzieś w latach czterdziestych, przedtem służył na Łemkowszczyźnie. Do dziś zachowała się tam kapliczka, w której odprawiał nabożeństwo. Już u nas, w Śniatyczach, napadła go banda, ale wtedy tylko go postrzelili, zdołał uciec, przedtem pociągając za cerkiewny dzwon. Było to tuż przed pogrzebem naszego dalekiego kuzyna ze strony ojca, którego zamordowano koło Tyszowiec. Pamiętam, jak po pogrzebie o. Szwajko w bandażach wyszedł z cerkwi i dał mi prosforę. Niedługo potem wraz z matuszką wyjechali do Grabowca, może myśleli, że tam będzie bezpieczniej. Ale czy wtedy były bezpieczne miejsca na Chełmszczyźnie? Wkrótce zamęczono ich tam na śmierć. Gdy trzydzieści lat temu wyświęcałem cerkiew w Zamościu, podeszła do mnie pewna kobieta: „Władyko, byłam przy tym, jak chowaliśmy o. Szwajko i jego matuszkę, a potem ich ciała przewieźliśmy do Zamościa, spoczywają przy cerkwi" – powiedziała. Bała się bardzo i nie chciała więcej o tym opowiadać. Z rodziny Szwajków przeżył tylko syn, który uczył się wtedy w seminarium w Chełmie. Żyje, odezwał się do nas.

– Czy te najstraszliwsze przeżycia ominęły najbliższą rodzinę Władyki?

– Nie. Najpierw bandyci przyszli po wujka Jana, mieszkał w drugiej części domu, wywołali do sieni i tam zastrzelili. Wujenka, która to wszystko widziała, dostała ataku serca i zmarła. Nawet pochować ich nie mogliśmy, bo oprawcy oba ciała zabrali ze sobą. Potem przyszli też do nas. Babcia im drzwi otworzyła, bo wzięli ze sobą prawosławnego człowieka i to on zastukał. Szukali drugiego brata mamy, Andrzeja, który służył podczas wojny w wojsku polskim, ale on, widząc co się święci, w domu już od dawna nie nocował. Wtedy skatowali mamę, krzyczała tak bardzo, nie pamiętam, czy mnie też bili, ale swój krzyk i strach pamiętam do dziś. Odtąd nie nocowaliśmy już w swoim domu – latem w stogach siana albo zboża, wcześniej robiliśmy w nich takie dziuple, zimą u katolików. Oni wciąż pytali: „Czemu nie wyjechaliście"? Bo nie było już naszych prawosławnych Śniatycz. Jedni musieli wyjechać na wschód – moja babcia ze strony ojca trafiła aż do Dniepropietrowska, inni w ramach Akcji Wisła na zachód. Nas pozostawiono. Może dlatego, że wujek był żołnierzem, albo że nasza niepełna rodzina, dwie kobiety z dzieckiem, nikomu nie wydawała się zagrażać? Myśleliśmy, że to już po naszym prawosławiu. O tym, że jest otwarta cerkiew w Lublinie, po prostu nie wiedzieliśmy.

Lata w seminarium, metropolita Sawa siedzi pierwszy od prawej, poniżej stoi pierwszy od prawej



– Skąd Władyka dowiedział się o seminarium?

– Od pani Poznańskiej, która pochodziła z naszej wsi. Przyjechała z Warszawy i takie wieści przyniosła. „Ja tam pojadę" powiedziałem do mamy, a uczyłem się już w technikum na Śląsku. Babcia Ania nie żyła, mama nie miała nic przeciwko, zresztą zawsze pozostawiała mi dużo swobody w podejmowaniu decyzji. Wyruszyłem do Warszawy, ale do seminarium nie od razu mnie przyjęli. Nie miałem metryki chrztu. Wszystko spłonęło. A duchowny Laszczuk, który mnie ochrzcił, był w Ameryce. A i metropolita Makary akurat przebywał na leczeniu. Dopiero po jego powrocie ciocia Poznańska poszła, powiedziała jak sprawa wygląda i mnie przyjęli. Byłem bardzo szczęśliwy – mogłem swobodnie, bez strachu chodzić do cerkwi, mogłem się uczyć.

– Jak Władyka wspomina ówczesnych profesorów?

– Były to trudne, powojenne, biedne lata, a oni pracowali z pełnym oddaniem i gorliwością. O. Serafin Żeleźniakowicz, o. Aleksy Szemiel, o. Mikołaj Niesłuchowski, Aleksander Łapiński, Iwan Gołubowski, Mikołaj Sendulski, o. Wsiewołod Łopuchowicz, Paweł Woskresieński – to byli ludzie innej kategorii niż dzisiejsi. Bardzo miło ich wspominam, wspominam ich także w swoich modlitwach.

– Czy już w seminarium zaczęło się rodzić powołanie monastyczne?

– Nie, pierwsza myśl o tym pojawiła się podczas pielgrzymki do Poczajowa. Ławra, jej chóry, duża liczba mnichów – to wszystko wywarło na mnie ogromne wrażenie. Było to w 1957 roku, już ukończyłem seminarium. Pamiętam, że wracałem i płakałem bez przerwy. „Co się z wami dzieje" – pytał mnie o. Serafin Żeleźniakowicz. „Nie wiem" – odpowiadałem, bo naprawdę nie wiedziałem.

– Władyka przysługiwał i pracował z wieloma biskupami. Czego się od nich nauczył?

– Wszystkiego. Byli surowi kiedy



LIST Z GRECJI

Wasza Eminencjo!

Minęło już dziesięć lat, od kiedy z woli Pana naszego Jezusa Chrystusa pełnicie jakże zaszczytną, ale rowniež odpowiedzialną funkcję głowy Cerkwi prawosławnej w Polsce. Nadszedł czas refleksji i podsumowania całego dotychczasowego dorobku, tak organizacyjnego, jak i duchowego.

Przez cały ten okres, jak i wcześniej, wykazywaliście determinację i wolę służenia Chrystusowi, Jego Kościołowi i Ludowi Bożemu, nad którym dobry i miłościwy Pan powierzył Wam swą opiekę. Był to okres trudnych zmian i owocnych osiągnięć.

Zawsze godnie reprezentowaliście powierzone Wam stanowisko. Eminencjo, czcigodny Ojcze i Metropolito, byłem i jestem zawsze pełen podziwu dla Waszych działań. To Wyście byli tym, który dbał o dobro polskiej Cerkwi i o dobre imię prawosławia. Poczynając od funkcji ihumena w klasztorze św. Onufrego w Jabłecznej, przez kolejne lata w Łodzi i Poznaniu już jako biskup, a następnie w diecezji białostocko-gdańskiej, nie szczędziliście wysiłków dla odbudowy (w dość trudnych dla Polski przemianach) i rekonwalescencji całego duchowego dorobku Waszych przodków.

To Wam, Eminencjo, ten Kościół zawdzięcza odnowę życia intelektualnego i organizacyjnego na poziomie diecezjalnym, parafialnym i odnowę życia monastycznego. Niech przykładem tu będzie tyle wspaniałych nowych parafii w Białymstoku i okolicach oraz tyle nowych młodych powołań. Walka o monaster w Supraślu jest tego żywym dowodem. Erygowanie żeńskiego domu zakonnego w Dojlidach i budowa monasteru w Zwierkach również. Powrót relikwi męczenika Gabriela do katedry w Białymstoku jest wymownym dowodem dbałości o zachowanie dawnego dziedzictwa i duchowego skarbu prawosławia na tych ziemiach. Także powołanie Katedry Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie w Białymstoku. Jednak Dobry

trzeba i kiedy trzeba łagodni. Rozpocząłem bliższą współpracę z metropolitą Makarym, byłem jego *subdiakonem* aż do jego odjazdu na Ukrainę. Metropolita Makary pochodził z Chełmszczyzny (urodził się w Łukowisku), był owdowiałym duchownym, jego matuszkę Niemcy zabili.

Niedawno otrzymałem list od jego córki, staruszki, Tatiany Grigorienko. Prosiła mnie o pewne rzeczy, a dalej dodała: *Władyka Makarij wsiegda goworił, szto wozle niego jest' choroszyj Michaił*.

– Nie wiedziała, że ten Michaił jest teraz metropolitą?

– Skąd, i dlatego to mnie tak ubawiło. Później był władyka Timofiej. To był mój nauczyciel, pisałem u niego pracę magisterską, bo w międzyczasie ukończyłem Akademię Teologiczną, a kiedy został metropolitą, byłem jego osobistym sekretarzem. Po jego śmierci trafiłem do władyki Gieorgija (Korenistowa). Miał bardzo surowy wygląd i na pierwsze spotkanie, pamiętam, szedłem z bojaźnią. „Władyka Timofiej dobrze się o was wyrażał i chciałbym, żebyście przy mnie zostali” – tym zdaniem powitał mnie od progu i tak zaczęła się nasza współpraca. Biskup Gieorgij był bardzo wymagający, ale najwięcej wymagał od siebie. To on mnie wprowadził w *monaszestwo* – coraz bardziej zdawałem sobie sprawę, że nasze życie to osobista Golgota, składanie siebie samego w ofierze Bogu – i błogosławił na wyjazd na studia doktoranckie do Jugosławii.



– Dlaczego właśnie tam, w Jugosławii, Władyka składał śluby monastyczne?

– Nie chciałem robić sensacji, bo był to pierwszy *postrig* po wojnie. Nie chciałem też, żeby mama go przeżywała. Wolałem przyjechać i powiedzieć: „Już po wszystkim”. I tak zrobiłem. Najpierw na uniwersytecie belgradzkim obroniłem pracę doktorską „Św. Jan w świetle wykopalisk z Qumran”.

– W jakim klasztorze odbywał się *postrig*?

– W monasterze *Wwiedienija* na przedmieściach Belgradu. Z rąk patriarchy Germana otrzymałem imię św. Sawy, niebiańskiego patrona serbskiego narodu, organizatora jedenastowiecznej serbskiej Cerkwi, jej pierwszego arcybiskupa. W tym monasterze przebywało wówczas dziewięć mniszek z Leśnej, tej koło Białej Pod-

Pan chciał, byście gdzie indziej prowadzili jego wiernych i w roku 1998 powołał Was na zwierzchnika Cerkwi w Polsce, którą to godnie prowadzicie nadal przez trudy czasów obecnych i ogólnego zeświecczenia społecznego.

Eminencjo, miałem okazję poznać Was parę lat temu i nawiązać z Wami i pełne obopólnej miłości i ciepła więzy przyjaźni. Zawsze z podziwem obserwowałem zmiany zachodzące w Waszym Kościele, jak też wzmocnienie jego pozycji na płaszczyźnie międzynarodowej.

Kiedy przybyliście do Tesalonik, miasta św.św. Cyryla i Metodego, w roku 2002 i zostaliście nagrodzeni przez władze Uniwersytetu Arystotelesa tytułem doktora *honoris causa*, wywarliście na nas wszystkich ogromne wrażenie. Ja sam zawsze napełniam się radością, kiedy odwiedzacie diecezję Verii, Naussy i Kambanii, aby razem czcić imię św. apostoła Pawła. Dzięki Waszemu dobremu sercu i woli nasze braterskie więzi wciąż są silne. Mamy możliwość wymiany doświadczeń, aby bracia i siostry z Polski i Grecji mogli się lepiej poznawać. To wielki dar!

Eminencjo, macie na swym koncie wiele osiągnięć i wymienianie ich byłoby zbyt długie, myślę, że wszyscy wierni i duchowni doskonale wiedzą, ile Wam zawdzięcza Polski Kościół Prawosławny.

Życzę Wam, Eminencjo, wszelkiego dobra na każdy dzień. Niech Wszechmocny zawsze Was obdarza swoją opieką i łaską.

Pozostaję z miłością w Chrystusie, prosząc Waszego ojcowskiego błogosławieństwa

PANTELEJMON
Metropolita Verii, Naussy i Kambanii

tłumaczenie z greckiego: o. Sawwa Syczewski Veroia-2008

PODNIÓSŁ NAS Z KOLAN

Trzydzieści lat temu spotkałem na Atosie mnicha. Ze spalonej, wydawało się zupełnie nieurodzajnej, ziemi, wyrywał jakieś chwasty i dzikie krzewy. Był sam. Gdy



Położenie kamienia węgielnego pod budowę cerkwi w Dobrowodzie

laskiej, które nie zdecydowały się na wyjazd do Francji. Przełożoną była *mat'* Angielina. Wszystkie przeżywały mój *postrig*, podarowały mi z tej okazji Chełmską Ikonę Matki Bożej, całą wyłożoną perełkami, mam ją do dziś. I była zawsze wśród nich *mat'* Pawła, całą służbę klęczała, a w dniu *postriga* podeszła i wręczyła mi zawiniątko. Rozwinąłem, patrzę, a to pieniądze. Nie chciałem przyjąć. A ona na to: „Mnie już niepotrzebne, Wam się przydadzą, dzisiaj macie ważny dzień, a ja jestem taka szczęśliwa". Sama pochodziła spod Białej Podlaskiej.

– Czy Władyka był wtedy w Kosowie?

– Tak, w Patriarszej Pećce. Wtedy panował jeszcze spokój, ale już Albańczycy napadali i gwałcili pracujące na polach mniszki. Dlatego też z błogosławieństwa patriarchy Germana siostry, wychodząc poza klasztorne mury, zabierały ze sobą broń.

– Czy po powrocie z Serbii wrócił Władyka do pracy na akademię?

– I na akademię, i do seminarium, tym razem jako wychowawca. A po trzech miesiącach, w czerwcu, po św. Onufrym, wzywa mnie metropolita Stefan i mówi: „Musisz zostać dyrektorem kancelarii". Miałem wtedy 28 lat. I prawdę powiedziawszy trochę inne plany. „To dla mnie za wysokie stanowisko, chcę jeszcze się uczyć, poznać jakiś język, gdzieś pojechać" – próbowałem z nim dyskutować. A on na to: „Wy monach" i rozmowa się zakończyła. W metropolii musiałem poznać całą pracę administracyjną. Później, po wielu latach, bardzo mi się to przydało, ale wtedy jako młody człowiek tego nie rozumiałem. A tu od razu i kontrola finansowa się pojawiła, a i remontować kancelarię i cały budynek trzeba było. Potem władyka powierzył mi remont katedry, bo proboszczem soboru był staruszek, o. Wieżański. Metropolita Stefan był prostym człowiekiem, ale bardzo gospodarnym, szanował cerkiewny grosz. To akurat od niego przejąłem. Swoje pieniądze mogę wydawać jak chcę, ale cerkiewnymi gospodaruję oszczędnie.

– Kiedy po raz pierwszy pojawiła się kandydatura Władyki na biskupa?

– Po śmierci metropolity Stefana. Ale wtedy władze nie wyraziły zgody. Byłem niebezpieczny, czy może niewygodny, nie wiem…

– Czy po śmierci metropolity Stefana pozostał Władyka w kancelarii?

– Nie, skierowano mnie do Jabłecznej, na przeora. Spędziłem tam 9 lat i dziękuję Bogu, że tak się stało.

– Dlaczego?

– Bo to była twarda szkoła życia, chociaż i wcześniej ono mnie specjalnie nie pieściło. Przyjechałem, pamiętam, do Jabłecznej, znalazłem jedno metalowe łóżko z siennikiem, a i ono było dziurawe. Położyłem się spać i upadłem na podłogę. W monasterze nie było ani prądu, ani wody, ani drogi dojazdowej. Co roku Bug wylewał i odcinał klasztor od świata. W Jabłecznej było trzech mnichów staruszków. W pomieszczeniach na podłodze rozkładaliśmy siano i tak spaliśmy, a z nami, jeśli byli, także nasi goście. W ciągu czterech lat wybudo-

zapytałem, czy cokolwiek z tej ziemi wyrośnie, odpowiedział, że na pewno tak. – Wiosną Bóg pośle deszcz a latem wodę będę przynosił – mówił z uśmiechem.

Postać tego mnicha przypomniała mi się, gdy usiadłem, by napisać kilka zdań o naszym metropolicie z okazji Jego jubileuszu.

Sytuację prawosławia w Polsce po II wojnie światowej można porównać do zapomnianego nieuprawianego pola. Internowany metropolita Dionizy, niefunkcjonujące instytucje życia cerkiewnego, wszystkie, poza jabłoczyńskim, monastery za nowo utworzoną granicą wschodnią, dramat prawosławnej ludności Chełmszczyzny, Podlasia i Łemkowszczyzny deportowanej ze swojej ziemi, silne wpływy komunistów na biednej Białostocczyźnie. Żywa była jednak wiara ludzi, którzy w niezwykle trudnych warunkach odradzali życie cerkiewne w pierwszych powojennych latach. W rozmowie z Ałłą Matreńczyk metropolita Sawa wspomina tych ludzi z szacunkiem. Mówi też, chyba po raz pierwszy publicznie, o swoim dzieciństwie, o bólu serca chłopca uczącego się w szkole zbudowanej ze zburzonej cerkwi. Życiowa droga biednego półsieroty, wychowanego w jedynej w okolicy prawosławnej rodzinie, jest wielce wymowna. Zdruzgotana prześladowaniami i deportacjami Chełmska Ziemia dała nam metropolitę, który stał się mężem opatrznościowym naszej Cerkwi, który nas, prawosławnych, jak powiedział kiedyś ś.p. Mikołaj Hajduk, podniósł z kolan.

Metropolitę Sawę poznałem na początku lat 70. Od 1980 roku, gdy Sobór Biskupów powierzył mu opiekę nad Bractwem Młodzieży Prawosławnej, którego przewodniczącym wówczas byłem, nasze kontakty były częste i bliskie. Nasze – ówczesnych liderów bractwa – działania były akceptowane przez „naszego Władykę". Wiele z nich wynikało z Jego bezpośrednich inspiracji. Bez Jego błogosławieństwa i konkretnej pomocy nie powstałaby redakcja „Przeglądu Prawosławnego" a w Sejmie, w szczególnie ważnym okresie politycznej transformacji, nie byłoby przedstawiciela prawosławnej społeczności. Nie byłoby

wałem budynek, który stoi na prawo od cerkwi. Bardzo się to metropolicie Bazylemu spodobało i przeniósł do Jabłecznej dwie klasy seminarium.

– Jak miejscowe władze odniosły się do planów rozbudowy klasztoru?

– Prawdę powiedziawszy działałem trochę przez zaskoczenie. Zawsze starałem się żyć ze wszystkimi w zgodzie, ale stanowczości nigdy mi nie brakowało. Na początku było bardzo trudno, na szczęście pojawili się młodzi ludzie. Pamiętam, jak przyszli obecni władycy Miron i Abel. Kazałem im wrzucić do piwnicy dwadzieścia ton węgla, było to ich pierwsze *posłuszanije*. *Biezropotno* to zrobili i przyjąłem ich do monasteru.

– Kiedy ponownie pojawiła się kandydatura Władyki na biskupa?

– Po śmierci arcybiskupa Jerzego. Władyka był bardzo surowy, ale lubił mnie i szanował. Przed śmiercią wezwał do siebie i mówi: „Weźcie moją panagiję, ja już niedługo umrę, a wam się przyda”. Tę panagiję otrzymał w 1937 roku od arcybiskupa Pińska Aleksandra. Noszę ją do dziś i na wzór tej panagiji, a jest to ładna, ręczna robota, poleciłem wykonać pamiątkową z okazji mojej intronizacji. Kiedy więc zmarł arcybiskup Jerzy, poproszono mnie o wygłoszenie mowy pożegnalnej nad jego grobem. Było to dość wymowne. Wieczorem, po obiedzie, odbył się sobór, zostałem wybrany biskupem łódzkim. Tym razem władze nie protestowały. Było to chyba we środę czy czwartek, a w następnym tygodniu już chirotonia. Ledwie zdążyłem przewieźć swoje rzeczy z Jabłecznej, a potem od razu do Łodzi. Łódź była pusta. Tak się zdarzyło, że zmarł i proboszcz, i wikariusz, zmarł arcybiskup, został tylko jeden *swiaszczennik*.

– Jak Władyka wspomina pracę w diecezji poznańsko-łódzkiej?

– Dobrze, ludzie byli bardzo do Cerkwi przywiązani, tylko trochę między sobą podzieleni. Na szczęście udało się ich zebrać. I trochę zrobić też udało. W ciągu dwóch czy trzech lat wystarałem się o sześć mieszkań dla duchownych w różnych miastach, udało się zorganizować cerkiew w Kielcach i ją wyświęcić. Wyświęciłem też po remoncie kapitalnym cer-



Podczas uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku

też, jestem głęboko o tym przekonany, a fakt, że to ja byłem wówczas posłem, ma tu drugorzędne znaczenie, tak korzystnych dla naszej Cerkwi uregulowań prawnych. Bez niego nie odzyskalibyśmy Supraśla.

Dziś, gdy wspominam minione lata, mogę tylko dziękować Bogu za wielki dar, jakim jest obecność w życiu naszej Cerkwi, naszej społeczności i moim metropolity Sawy. Na *mnohaje leta* Wasze Błażeństwo.

EUGENIUSZ CZYKWIN
Poseł na Sejm
redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego

BUDOWNICZY MONASTERÓW, CERKWI I JEDNOŚCI

– Myślę, że metropolita Sawa zapisze się w pamięci przyszłych pokoleń głównie jako budowniczy monasterów. Założył pięć mniszych wspólnot.

Przyszli do nich młodzi ludzie, ale w przyszłości będą oni dojrzałymi duchowo mnichami. Być może będą wśród nich starcy. Cerkiew bez monasterów jest jak drzewo bez korzeni.

Zasługą metropolity jest utrzymanie w cerkwiach cerkiewnosłowiańskiego jako języka liturgicznego. Ten język jednoczy nas z całym wschodniosłowiańskim prawosławnym światem.

Władyka Sawa jest człowiekiem wielkiego czynu. To z jego inicjatywy wybudowano tak wiele cerkwi. I najważniejsze, te cerkwie wypełnili wierni. Od czterdziestu lat mieszkam w Warszawie. Widzę, jak bardzo napełniły się warszawskie cerkwie wiernymi, gdy władyka Sawa został metropolitą. W niedzielę, w cerkwi katedralnej św. Marii Magdaleny na górze i na dole oraz w kaplicy metropolitalnej są służone cztery Liturgie św. Na każdej pełno ludzi.

Władyka ma w sobie wiele spokoju. Spokój jest darem Ducha Świętego. Tylko człowiek spokojny może podej-

Metropolita Sawa z patriarchami Aleksym II i Bartolomeuszem I



kiew w Krakowie, rozpocząłem starania o budynek i cerkiew w Częstochowie, ale tej sprawy nie udało mi się doprowadzić do końca. Udało się także otrzymać budynek na cerkiew w Bydgoszczy i rozpocząć w nim remont. No i najważniejsza sprawa – rozpoczęliśmy remont katedry łódzkiej. Jak przyszedłem, na *chorach* trzeba było stać z parasolami, bo na głowę ciekło…

– Czy decyzja o skierowaniu Władyki do diecezji białostocko-gdańskiej była dużym zaskoczeniem?

– Tak. Pamiętam, odpoczywałem na urlopie, a tu przychodzi zawiadomienie o soborze. To właśnie wtedy, 30 lipca 1981 roku, zapadła decyzja, że władyka Nikanor odchodzi w stan spoczynku, a ja mam iść do Białegostoku. Sam jestem z Chełmszczyzny, wydeptałem wszystkie ścieżki na południowym Podlasiu, znałem już Polskę centralną. Białystok leżał dla mnie jakby za daleko. Ale nie tylko ja byłem tym zaskoczony. Pojechałem na św. Eliasza do Dojlid w Białymstoku, a tam też konsternacja. Spotykać mieli kogo innego, a tu władyka Sawa. I nie od razu tu wszystko było takie proste – władyka Nikanor zajmował mieszkanie, dla mnie nie było miejsca. Przygarnął mnie o. Serafin Żeleźniakowicz, moje rzeczy leżały u niego kilka miesięcy, zajmowałem cały duży pokój. Obiady jadłem i u o. Serafina, i u o. diakona Marka Kiryluka, później mieszkałem w kancelarii. Dopiero jak zorganizowaliśmy mieszkanie zastępcze dla władyki Nikanora i przeprowadziliśmy remont, mogłem się tak na dobre wprowadzić, było to już późną jesienią.

– 20-30 lat temu były w Białymstoku tylko dwie czy trzy parafie, a życie Cerkwi, aktywność prawosławnych, ograniczała się do życia liturgicznego. Jak Władyce udało się to zmienić? Jak do tych zmian przekonał Władyka władze, wiernych?

– Jak się udało? Czasy się powoli zmieniały, a reszta to upór i wytrwałość. Niejednokrotnie przechodziłem obok budynku, w którym teraz mieści się centrum diecezjalne. Wtedy była to kompletna ruina. Pytałem co to jest, do kogo należy, mówiłem, że nam by się to przydało. Wszyscy słuchali z niedowierzaniem. „Władyko kaktus nam tu wyrośnie, jak władyce uda się to otrzymać" – studzili mój zapał nawet najbliżsi duchowni. Ale z pomocą Bożą się udało.

– Jak przyjmowały coraz to nowe plany Władyki białostockie urzędy?

– Początkowo krążyła o mnie opinia, że jestem bardzo ostry, niedostępny, ale tak mówili ci, którzy ze mną nie utrzymywali kontaktów. Wymagam dużo od innych, ale na pewno nie mniej od siebie, szybko też nawiązałem znajomości. Chodziłem więc po urzędach i przedstawiałem nasze potrzeby. Jeśli sytuacja była szczególnie trudna, szedłem do sąsiadów, do partii. Bardzo trudno było na przykład z placem pod budowę nowej cerkwi. Proszę, a wojewoda mówi: „Nie, budujcie na cmentarzu". „Ale na cmentarzu jest już cmentarna cerkiew, a w Białymstoku jest tylu prawosławnych, oni zasłużyli na to, aby mieć jeszcze jedną, w samym mieście" – ja na to. On milczy. Ja nie ustępuję: „Zajęliście nam tyle majątku, a placu dać nie możecie, to ja wystąpię oficjalnie o zwrot działki przy Sienkiewicza, tam

mować trafne i dalekosiężne decyzje. Cieszy się on wielkim autorytetem, zarówno wśród duchownych, jak i wiernych, nawet jeśli niektórzy postrzegają go jako człowieka surowego. Wiem, że władyka bardzo pielęgnuje przyjaźnie. Za przyjaciół odda wszystko.

Jest charyzmatycznym przywódcą. W kraju, w którym ponad 95 procent ludzi jest katolikami, trzeba bardzo się starać, by Cerkiew nie została całkowicie zmarginalizowana. Władyce, między innymi poprzez umiejętne kontakty z władzami centralnymi, udało się nadać Cerkwi stosowną dla niej rangę w życiu kraju.

Metropolita odnowił kontakty z prawosławnymi Cerkwiami w świecie. U nas gościli metropolici i patriarchowie niemal wszystkich lokalnych Cerkwi. Władyka natomiast był ich gościem.

I jeszcze jedna ważna umiejętność. Władyka Sawa potrafi żyć z prawosławnymi Ukraińcami, Białorusinami, Łemkami, Polakami. Nigdy ich nie dzieli według klucza narodowościowego, skupia zaś wszystkich jako prawosławnych. Jest nas za mało, by się dzielić. Idziemy do tej samej cerkwi, podchodzimy do spowiedzi do tego samego batiuszki i po Dary Święte do tego samego kielicha. I niech tak będzie.

BAZYLI PIWNIK
Wielki Archont Świętej Cerkwi Chrystusowej

BY NIE POWTÓRZYŁA SIĘ TRAGICZNA HISTORIA

– Osobowość metropolity Sawy była niewątpliwie kształtowana przez trudne dla prawosławnych lata powojenne, kiedy wysiedleńcza Akcja Wisła miała zlikwidować prawosławie na Lubelszczyźnie, Chełmszczyźnie i Podkarpaciu. Metropolita jest synem tej ziemi. Jest też kształtowana przez świeżą dla jego pokolenia pamięć burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu w okresie międzywojennym.



gdzie przed wojną stała cerkiew". Wojewoda na to: „Prawnie jest to możliwe, ale praktycznie nie". „No to szukajcie innego rozwiązania" – pożegnałem się i wyszedłem. W końcu zaproponowano nam kilka miejsc. Razem z o. Żeleźniakowiczem objechaliśmy je wszystkie i wybraliśmy na Antoniuku. A tam była i nieuregulowana sprawa własności, i trzynaście rodzin trzeba było wykwaterować, każdej dać mieszkanie zastępcze, to długa historia. Jeszcze dłuższa z odzyskiwaniem monasteru w Supraślu.

– „Nie bojsia małoje stado" – często powtarzał Władyka w swoich kazaniach…

– Tu, w Białymstoku, to stado nie było małe, największe przecież w całej Polsce. Ale ludzie nie zawsze są odważni. Najczęściej pochodzą ze wsi, do miasta wnieśli swoją wiejską mentalność. Dużo mówią, mają pomysły, ale najchętniej to by się cały czas za plecami biskupa chowali. Dziesięć lat musiałem pracować, żeby wprowadzić naszych prawosławnych radnych. Potem stawali się odważniejsi, może poprzez sprowadzenie relikwii św. męczennika Gabriela? Około stu tysięcy osób wyległo wtedy na ulice Białegostoku, ludzie zobaczyli, może uwierzyli, że stanowią realną siłę…

– „Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał, cóż może mi uczynić człowiek" – powtórzył Władyka słowa psalmisty w swoim słowie podczas intronizacji na metropolitę… I rzeczywiście śmiałymi i odważnymi można nazwać decyzje Władyki już jako metropolity.

– Cerkwią kieruje Duch Święty. My jesteśmy tylko jego narzędziem. Jeżeli więc moje działania można nazwać śmiałymi, to są one tylko reakcją na potrzeby Cerkwi, a to że lubię działać od razu, wynika zapewne z mego charakteru.

– Bardzo Władyka przeżywał pierwszą św. Liturgię w Turkowicach...

– Bo to, po kanonizacji męczenników chełmskich i podlaskich, także ważne duchowe wydarzenia w życiu naszej Cerkwi. Nie wiem, czy mnie w dzieciństwie wożono do Turkowic, ale o Turkowicach się w naszym domu mówiło. Ważne to wydarzenie nie tylko dla prawosławnych pozostających dzisiaj w granicach Chełmszczyzny i Podlasia, ale także tych, którzy zostali wywiezieni na Zachód i Wschód. A trzeba pamiętać, że *Chołmszczaki* i *Pidlaszuki* odegrali na Wołyniu, w Łucku, czy Równem dużą rolę. Byli w obronie swej wiary zahartowani i w widoczny sposób podtrzymywali ją w czasach bezbożnego reżimu. Powrót prawosławnego nabożeństwa do Turkowic to ogromna duchowa radość, szkoda, że nie wszystkim się to podoba…

– Czy odzyskanie posesji na Podwalu w Warszawie, a potem urządzenie w niej kaplicy, było trudne?

– Dla nas prawosławnych nie ma spraw łatwych. Bez boju nic nie wskóramy. Tak jest w Białymstoku, a tym bardziej w Warszawie. Do zajęcia się tą sprawą zmobilizował mnie pewien człowiek, który przed wojną chodził tam do cerkwi. Cerkiew tę założyli w 1818 roku Grecy, przetrwała do powstania warszawskiego. W 1944 roku, wskutek zbombardowania, legła w gruzach. Po wojnie na tym miejscu władze miasta postawi-

Wszystko, co robi Władyka, jest tworzeniem takiej sytuacji, która nie pozwalałaby na powtórzenie tragicznej dla prawosławnych najnowszej historii.

Po pierwsze buduje mocną, skonsolidowaną Cerkiew, nie ulegającą żadnym pokusom podziałów. Skupia wokół siebie mądrych i dobrych biskupów, którzy zaszczepiają w narodzie głęboką wiarę. Skupia także wielu ludzi świeckich i potrafi skonsolidować ich wokół Cerkwi.

Metropolita jest przywódcą twardym, co nie znaczy nieustępliwym.

Umie podejmować szybkie decyzje wobec ludzi, którzy nie zdają egzaminu w jego planach budowania stabilnej Cerkwi. Takiej klasy przywódców jest mało również wśród ludzi świeckich.

Po drugie metropolita Sawa umie budować dobre relacje z innymi Kościołami oraz władzami wszelkiego szczebla.

SERGIUSZ MARTYNIUK
prezes spółki Pronar w Narwi

HIERARCHA NA GRANICY

– Przez Polskę przechodzi granica między Wschodem a Zachodem. Potrzeba wielkiej mądrości i zdolności, by bronić wschodniej tradycji w państwie, należącym niemal w całości do zachodniej cywilizacji. I to właśnie czyni metropolita Sawa. Jego zachowanie jest dla nas przykładem i inspiracją.

Władyka Sawa jest twardy i pragmatyczny w zabiegach o dobro Cerkwi.

Widać to przy budowie i odbudowie świątyń, utrzymaniu w Cerkwi porządku i dyscypliny.

Metropolita Sawa stwarza też w Cerkwi przestrzeń, w której może żyć białoruskość, głęboko osadzona na prawosławnym gruncie, ale nie stwarza jej dla radykalnych narodowców.

MIKOŁA MATRUŃCZYK
przewodniczący Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników w Mińsku

Spotkanie zwierzchników Cerkwi prawosławnych w Jerozolimie w roku 2000



ły dwupiętrowy budynek mieszkalny, parter zajmowały dwie instytucje, a wyżej mieszkali lokatorzy. Żeby rozpocząć starania o ten budynek, musieliśmy odnaleźć niezbędne dokumenty, co nie było proste. Pomogli nam dobrzy ludzie, notabene katolicy, którzy natrafili na nie w archiwum w Płocku. Pierwszy krok był za nami, ale do szczęśliwego zakończenia droga ani łatwa, ani krótka. Późniejsze kroki podjęliśmy już w ramach komisji regulacyjnej. Pracownicy – i Społecznego Towarzystwa Oświatowego i Fundacji Edukacji dla Demokracji – strasznie oponowali, nie zgadzali się też lokatorzy. Fundacja Edukacji dla Demokracji wyprowadziła się od razu i od razu urządziliśmy na parterze kaplicę Świętej Trójcy. Regularnie odbywają się w niej nabożeństwa dla studentów, korzystają też z niej Koptowie. W trzech mieszkaniach na piętrach mieszkają już asystenci ChAT, w pozostałych dawni lokatorzy. Czynsze są znikome. A gdy odzyskaliśmy ten budynek, musieliśmy od razu przeprowadzić remont zewnętrzny, który kosztował nas niemal 400 tys. złotych. Od tamtej pory, choć minęło ładnych parę lat, opłaty za czynsze nie pokryły tej sumy.

– A przylegający do metropolii budynek przy Cyryla i Metodego jest już w całości własnością Cerkwi?

– Teoretycznie tak, w praktyce korzystamy tylko z sześciuset metrów kwadratowych na ogólną powierzchnię 13 000 m^2. Na tych sześciuset metrach urządziliśmy mieszkania dla duchownych i studentów. Zgodnie z protokołem policja, bo to ona zajmuje ten budynek, powinna opuścić go do końca tego roku. I ma nawet dobrą wolę, tyle że najpierw musi sobie odpowiednie lokum wybudować i nawet jakieś tam środki zgromadziła i szykuje się do rozpoczęcia budowy. To szykowanie trwa już pół roku, mieli nawet zaprosić na poświęcenie kamienia węgielnego. Ale tego kamienia jakoś nie kładą. Miejmy jednak nadzieję, że jeśli nie w tym, to w przyszłym roku cały budynek fizycznie przejdzie w nasze ręce. Już teraz wykonujemy jego remont zewnętrzny – dach już jest zrobiony, ociepliliśmy mury, wymieniliśmy okna. Z wymianą centralnego ogrzewania i sieci wodno-kanalizacyjnej musimy natomiast poczekać.

– Jakie będzie jego ostateczne przeznaczenie?

– Będzie służyć Cerkwi, urządzimy w nim i pokoje dla studentów, i apartamenty dla biskupów, zarówno naszych, jak i zza granicy.

– Jak Władyka ocenia pracę laikatu w Cerkwi?

– Kiedy byłem w Białymstoku, o czym już wcześniej wspominałem, udało mi się trochę ten laikat rozruszać. I on przejawia pewną aktywność, ale wciąż za małą. Nasi ludzie, którzy mogą pomóc, to albo nie mają czasu, albo nie chcą. Natomiast ci, którzy chcą pomagać, nie do każdych zadań się nadają. A pewien wkład intelektualny jest Cerkwi potrzebny. Tego jest wciąż za mało. Duchowni nie są w stanie wszystkiemu sprostać – nawet w Białymstoku czy w Warszawie nie są liczni. Część spraw można by przekazać świeckim. Jeśli chodzi o tę niewystarczającą aktywność wiernych, nie wiem czy jest to nasza wina, czy tej winy trzeba szukać gdzie indziej. Są oczywiście bractwa, i w Białymstoku, i w Warszawie, ale marzylibyśmy o aktywniejszym zaangażowaniu laikatu.

– Jak postrzegana jest nasza Cerkiew za granicą?

– Raczej pozytywnie. Jesteśmy zauważalni, nasz głos się liczy, a na pewno jest z uwagą wysłuchiwany. Kiedy np. trwała schizma bułgarska, zostałem powołany do ścisłej grupy rozwiązującej ten problem. Podczas konfliktu jerozolimskiego moje jednoznaczne stanowisko zostało bardzo pozytywnie odebrane przez większość prawosławnych, którzy chcieli tę sprawę załatwić jak najmniej boleśnie. W sumie, nie mamy się czego wstydzić. Jesteśmy obecni na wszystkich uroczystościach, i tych smutnych, i tych radosnych. I to co należy do nas, robimy.

– Bardzo wielu dostojników Cerkwi odwiedziło nas w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Kogo możemy się spodziewać w najbliższej przyszłości?

– Trudno powiedzieć. Miał nas odwiedzić biskup Makarios z Kenii, ale w związku z zamieszkami w tym kraju jego przyjazd nie jest pewny. Spodziewamy się wizyty arcybiskupa Ziem Czeskich i Słowacji Krzysztofa. Są nowi zwierzchnicy Cerkwi w Grecji i na Cyprze, ale oni w pierwszej kolejności odwiedzą starsze Cerkwie. Na pewno na naszą konferencję 30 i 31 maja „Prawosławne świadectwo we współczesnej Europie" przyjedzie rektor akademii z Sankt Petersburga.

– Czy doczekamy się wizyty patriarchy Aleksego?

– Patriarcha Aleksy wybierał się do nas wielokrotnie. To zależy od uwarunkowań politycznych w naszym kraju i od stanu stosunków między Polską i Rosją.

– Jak układają się relacje z władzami?

– Moja dewiza jest taka: „Ze wszystkimi pokój miejcie". Chcę mieć pokój ze wszystkimi, i z lewicą, i z prawicą, ale swego będę bronić. Za rządów prawicy odzyskaliśmy dom jeden i drugi, podpisaliśmy też porozumienie z rządem Jarosława Kaczyńskiego o powołaniu zespołu, który zajmie się stosunkami Cerkiew – państwo, a już za rządów Donalda Tuska taki zespół powstał.

– Kto reprezentuje w nim naszą Cerkiew?



– Arcybiskup Jeremiasz, o. Jerzy Tofiluk, mecenas Mikołaj Zdasiuk, zespół ten zajmie się analizą wszystkich problemów na styku państwo – Cerkiew. Pracujemy m.in. nad wprowadzeniem dni wolnych na nasze święta w szkołach. Najważniejszym, nierozwiązanym problemem jest status 23 podkarpackich cerkwi po grekokatolikach, które są w naszym posiadaniu. Skierowaliśmy skargę w tej sprawie do Strasburga. Rozprawa odbędzie się 17 czerwca, chyba że wyżej wspomniany zespół wypracuje zadowalające nas rozwiązania. Ten spór kładzie się cieniem na stosunki między prawosławnymi i unitami. To jest obecnie nasz najtrudniejszy problem.

– W tym roku mija 70. rocznica burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie. Czy w związku z tą rocznicą możemy się spodziewać okolicznościowego posłania bądź noty do władz?

– O rocznicy burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie przypomnieliśmy już w paschalnym posłaniu, w kilku miejscach przeprowadzimy też okolicznościowe obchody tej wielkiej naszej tragedii.

– W imieniu całej redakcji chciałabym życzyć Władyce Bożego błogosławieństwa na dalsze lata metropolitalnej służby i dużo zdrowia.

Fot. **Alicja Ignaciuk**, **Michał Bołtryk**, **Marek Dolecki**, archiwum **Jana Sorokosza** i **redakcji**

Album po raz pierwszy zaprezentowano podczas jubileuszowych uroczystości na Świętej Górze Grabarce



Cerkiew otwarta na świat

Jubileusz siedemdziesięciolecia urodzin i dziesięciolecia wyboru metropolity Sawy na zwierzchnika Cerkwi w Polsce uczczono między innymi pamiątkową księgą – albumem „W służbie Bogu i ludziom”. Nie jest to jednak zwyczajna kronika życia i pracy Jubilata. Redaktorzy (biskup siemiatycki Jerzy, o. Doroteusz Sawicki i Jarosław Charkiewicz) z wielu pól aktywności Władyki wybrali kontakty z głowami innych Cerkwi prawosławnych. Nieprzypadkowo.

Starożytne patriarchaty i inne Cerkwie autokefaliczne przechowały i pielęgnują świadomość jedności w wierze, ale ich hierarchowie – odkąd przestano zwoływać sobory powszechne – niewiele mieli okazji do bezpośrednich spotkań, wymiany poglądów, uzgadniania stanowisk. Przez stulecia przede wszystkim krążyły między nimi listy.

Przemiany lat 90. ułatwiły Cerkwiom wschodnioeuropejskim otwarcie się na świat. Metropolita Sawa dołożył do tego osobisty impuls. Jako pierwszy postanowił, po intronizacji, złożyć wizyty zwierzchnikom wszystkich Cerkwi lokalnych i zaprosić ich do siebie z rewizytą. Tak nie podróżował żaden z jego poprzedników. Inicjatywę podchwycili inni.

Nie o kurtuazję bowiem chodzi. Władyka przede wszystkim aktywnie włączył się w rozwiązywanie problemów, jakie stanęły przed światowym prawosławiem. Nie tylko był obecny na zwoływanych przez patriarchę ekumenicznego naradach, ale – chociażby w kwestii tzw. bułgarskiej schizmy czy konfliktu w patriarchacie jerozolimskim, gdzie głos jego z uwagą był wysłuchiwany – wnosił znaczący wkład w dzieło jedności prawosławia. Rosła pozycja metropolity, rosła i naszej małej Cerkwi.

Chociaż, jak celnie zauważono we wprowadzeniu, zadaniem biskupa jest czuwanie nad powierzoną mu częścią Cerkwi i zadanie to metropolita Sawa realizuje całym swoim życiem, to wraz ze zwierzchnikami innych lokalnych Cerkwi podjął on też trud czuwania nad całością prawosławia.

Przypominamy numer konta umiłowanej przez metropolitę Sawę Grabarki:
Monaster św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce
Bank PKO BP Oddział Siemiatycze
34 1020 1332 0000 1902 0027 2294

Książka wiernie to odnotowuje. W układzie chronologicznym, rok po roku, utrwalona jest w niej każda z kilkudziesięciu wizyt i rewizyt, podany skład delegacji, czas pobytu i jego program, zacytowane też są najważniejsze mowy. Nie z suchą wyliczanką mamy jednak do czynienia. Każde spotkanie jest okazją do bliższego przedstawienia kolejnych Cerkwi. Wraz z hierarchami wędrujemy więc do Konstantynopola, Jerozolimy, Aten, Moskwy, Aleksandrii, Bukaresztu, Sofii, Helsinek… Poznajemy dzieje prawosławia pod różnymi jurysdykcjami, najważniejsze świątynie, miejsca pielgrzymowania, najbardziej czczonych świętych. A przede wszystkim problemy i wyzwania, jakie przed nimi stawia współczesny świat. Większości z nich nie da się rozwiązać w pojedynkę. Osobiste kontakty na najwyższym szczeblu to jedna z dróg do podtrzymania i rozwinięcia poczucia wspólnoty prawosławnego świata.

Wydana przez Warszawską Metropolię Prawosławną praca to swoiste kompendium, ale przede wszystkim album. Niemal tysiąc fotografii dokumentuje międzynarodowe kontakty władyki Sawy, przybliża też odwiedzane kraje. Spoglądamy na wczesnochrześcijańskie i dużo późniejsze zabytki, na miejsca święte. Obok zdjęć oficjalnych, niemało swobodniejszych, ukazujących delegacje podczas roboczych i prywatnych rozmów oraz krótkich chwil odpoczynku.

Zarówno tekst, jak i fotografie starają się utrzymać równowagę między oficjalną sprawozdawczością i kronikarskim zapisem a treściami interesującymi zwykłego, ciekawego świata, czytelnika. Nie tylko więc z szacunku i sympatii do Jubilata warto się z tą niepowszednią (także zewnętrznie – blisko sześćset stron dużego formatu) pracą zapoznać.

Dorota Wysocka

W służbie Bogu i ludziom. Księga jubileuszowa Metropolity Warszawskiego i całej Polski Sawy, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2008.



Władyka Miron arcybiskupem

W dniu jubileuszu dziesięciolecia sakry biskupiej, 10 maja 2008 roku, biskup hajnowski **Miron**, Prawosławny Ordynariusz Wojska Polskiego, został podniesiony do godności arcybiskupa. Dekret metropolity **Sawy** o nadaniu tej godności odczytano w Białej Podlaskiej.

Po św. Liturgii metropolita opisał początki działalności Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego, którego był pierwszym powojennym ordynariuszem. Podziękował także biskupowi Mironowi za jego dotychczasowy wkład włożony w organizację i zarządzanie wojskową diecezją. Za ten trud i oddanie służbie Cerkwi i wojsku władyka Miron został podniesiony do godności arcybiskupa.

Dziękując za wyróżnienie, jubilat wskazał na swoją niegodność i przypomniał, iż wielu biskupów Cerkwi w Polsce dopiero w podeszłym wieku otrzymywało taki tytuł.

Życzymy władyce Mironowi wielu łask i pomocy od Zmartwychwstałego Pana w służbie Cerkwi i wojsku.

Niech Bóg zachowa Was, Władyko, na długie lata!

fot. **o. Aleksy Andrejuk**

Jubileusz sakry biskupiej



10, 11 i 12 maja 1998 roku przyniosły naszej Cerkwi chirotonię trzech młodych archimandrytów – **Mirona**, **Jakuba** i **Grzegorza**. W maju tego roku dziękowaliśmy za ich dziesięcioletnią biskupią posługę – władyce Mironowi w Białej Podlaskiej, władykom Jakubowi i Grzegorzowi w Białymstoku, tuż po św. Liturgii, odprawionej w dniu św. Mikołaja. Na uroczystości przybyli arcybiskup łódzko-poznański **Szymon** i biskup piotrkowski **Paisjusz**, przedstawiciele władz i wierni. Dołączamy się i my do jubileuszowych życzeń.

Życzymy Bożego błogosławieństwa na dalsze długie lata, Władycy.

fot. **Wiaczesław Perek**

O zbawieniu i przemienieniu ciała

Drodzy bracia i siostry!

Właśnie obchodziliśmy święto – wspomnienie *Wozniesienija* Pana. Kiedy mówi się o tym święcie, o znaczeniu *Wozniesienija* dla wszystkich ludzi, zwykle mówi się o wchodzeniu na Górę Oliwną, o naszym duchowym wchodzeniu na tę górę, o naszym duchowym wniebowstąpieniu za sprawą naszych cnót, po schodach naszej duchowej doskonałości, górze do Pana w duchu. Mówi się także o tym, co aniołowie powiedzieli apostołom, że Jezus, którego widzieli wchodzącego na niebo, w taki sam sposób przyjdzie – czyli o drugim przyjściu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Można także mówić o tym, że Pan przed *Wozniesienijem* posłał apostołów, by głosili Ewangelię, nakazał głosić ją wszystkim narodom, ochrzcić je i nauczać tego wszystkiego, co przykazał. Można także mówić o tym, że Pan, chociaż wzniósł się na niebo, obiecał, że nadal będzie z apostołami, a więc także ze swoją Cerkwią, z nami wszystkimi do końca wieków.

Ale drodzy bracia i siostry, dzisiaj chciałbym razem z wami zwrócić uwagę na jeszcze inny aspekt tego wielkiego wydarzenia – *Wozniesienija*, nad którego znaczeniem zwykle się nie zastanawiamy.

Kiedy śpiewamy *wieliczanije*, wypowiadamy słowa: *Wieliczajem Tia, Żywodawcze Chrystie, i poczytajem, jeże na niebiesa s preczystoju Twojeju Płotiju presławnoje wozniesienije* (w niektórych starych tekstach czytamy – *bożestwiennoje wozniesienije*) – pol. *Wielbimy Cię, Dawco Życia Chrystusie i czcimy Wniebowstąpienie Twoje na niebiosa z Przeczystym Ciałem Twoim*. Pan wzniósł się na niebo razem z ciałem. Bardzo często o tym uczymy, wspominamy w modlitwach i pieśniach. Ale nie zastanawiamy się, co to właściwie dla nas wszystkich znaczy. Myślimy, że dotyczy to tylko Pana, to On bowiem wzniósł się z przeczystym ciałem. Ale to nieprawda, bo to i nas dotyczy.

Tak, ciało Chrystusa było przeczyste, ciało Chrystusa zostało wysławione po Zmartwychwstaniu, jak wiemy. Nie podporządkowywało się ono ani czasowi, ani przestrzeni. Było materialne, było ciałem, Chrystus bowiem był człowiekiem, można było Go widzieć, dotykać i było widać, że ma ciało. Jadł w obecności apostołów, ale już nie przebywał z nimi, zjawiał się im od czasu do czasu. I wchodził przez zamknięte drzwi; były zamknięte, a On przechodził z ciałem. W ten sposób Jego ciało było nie tylko ciałem przeczystym, ale też wysławionym, zmartwychwstałym. Wzniósł się na niebo. I myślimy czasem, że dotyczy to jedynie Jezusa, przeczystego Jego ciała, wysławionego, zmartwychwstałego. Nasze ciało jest grzeszne, nasze ciało jest chore, nasze ciało ulega zniszczeniu, nasze ciało po śmierci się rozkłada. A przy tym zapominamy, że Pan był człowiekiem jak my, prawdziwym człowiekiem, w całej naturze ludzkiej, prócz grzechu. I ciało Jego, w którym urodził się z przeczystej Dziewicy Marii – urodził się w cudowny sposób, nie tak jak my został poczęty, a z „Ducha Świętego i Dziewicy Marii" – ale ciało Jego było jednoistotne z naszym, to było nasze ciało, ludzkie.

Tak więc Jezus Chrystus wzniósł się na niebo z przeczystym, wysławionym, zmartwychwstałym swoim ciałem, które już nie podlegało prawom fizyki naszego ograniczonego materialnego bytu, ale mimo wszystko było to ciało jednoistotne z ciałem ludzkim. I on z tym ciałem zasiadł po prawicy Ojca.

Drodzy bracia i siostry, to jeden z głównych tematów, jedno z głównych cerkiewnych wierzeń nauki chrześcijańskiej. To właśnie odróżnia chrześcijaństwo od wszelkich systemów, światopoglądów i wierzeń, od wszystkich systemów filozoficznych i naukowych, od tego wszystkiego, co człowiek stworzył i osiągnął własnym umysłem. We wszystkim, co stworzył człowiek w ciągu historii swoim ludzkim umysłem, swoimi ludzkimi siłami, obecne było jedynie dwojakie podejście do ciała: albo ono niszczeje, rozkłada się, gnije, i znika – jak to widzimy na przykładzie naszej śmierci – i nic z nas nie pozostaje, albo ciało samo z siebie na ziemi tutaj żyjące jest ubóstwiane, uważane za wartość samą w sobie. Dopóki człowiek mieszka w ciele, jest człowiekiem i powinien żyć pełnym życiem tylko tutaj na ziemi, tylko tutaj bowiem żyje. Innego rozwiązania tego problemu człowiek nie wymyślił. Tylko chrześcijaństwo jako Boża nauka, jako Boże wejście do historii ludzkości, inaczej podeszło do ludzkiego ciała, materialnego bytu, materialnej cząstki człowieka. Ciało, w osobie Pana Jezusa Chrystusa, nie tylko umarło, przyjęło nową przemienioną jakość, rozświetloną Bożą jakość, nie przestając być ciałem, ale i zostało podniesione w wysławionym stanie na niebiosa, do bożego stanu, do zasiadania po prawicy Boga Ojca.

Zwykle, drodzy bracia i siostry, kiedy mówimy o ciele, gmatwamy wszystko, i to zarówno my sami, a także ci, którzy nas krytykują, odrzucają – czyli niewierzący. Ale to my daliśmy ku temu powód. W cerkiewnych modlitwach, w Piśmie Świętym, w pieśniach, hymnach, w żywotach świętych bardzo często mówimy o ciele negatywnie – ciało postrzegamy jako siedlisko grzechu, żądz, nienawiści, nieczystości. Ono znika, rozkłada się, nie należy podporządkowywać się ciału, trzeba je poskramiać. Śpiewamy o świętych: *I dieja uczył jesi prezirati płot', prechodit bo* (tzn. dlatego, że jest tymczasowe) – pol. *Poprzez dokonywane czyny uczyłeś pogardzać ciałem, albowiem przemija*, a troszczyć się tylko o duszę, *wieszcza biessmiertnoj* – pol. *rzecz nieśmiertelną*.

Wielu chrześcijan ma więc wrażenie, że nasze ciało jest w pewnym stopniu nawet przeszkodą dla naszego zbawienia. Popycha nas do grzechu, pełne jest żądz, słabości, wszelkiej nieprawości, mrocznych uczuć i mrocznych działań, poprzez ciało



popełniamy szereg grzechów i wobec swego bliźniego, i wobec nas samych – ciało nas gubi. I dlatego mówi się, że trzeba umartwiać ciało w imię zbawienia, dążyć, do tego, by je tłumić, by nad nim zapanować.

Drodzy bracia i siostry, kiedy tak mówimy, powinniśmy powiedzieć, jakie ciało jest siedliskiem zła, jakie ciało jest przeszkodą, którą powinniśmy pokonać? Czy ciało samo z siebie jest takie złe, że powinniśmy walczyć z nim i je nienawidzić? Odpowiedź brzmi – nie. Chrystus przyniósł nam tę odpowiedź i pokazał swoim życiem i wcieleniem: Bóg się wcielił, Bóg stał się człowiekiem, przyjął takie samo ciało jak nasze.

Cierpiał w tym ciele, Jego ciało umarło (tak jak nasze umrze), ale zmartwychwstało, wysławiło się, nabrało szczególnych właściwości, których nie mamy. Właściwości z jednej strony materialnych, których doświadczył Tomasz, widzieli apostołowie, z drugiej szczególnych, nie podlegających podstawowym fizycznym prawom życia. Ciało, przechodzące przez zamkniętą materialną płaszczyznę i jednocześnie – prawdziwe.

Drodzy bracia i siostry, to Pan życiem swoim, śmiercią swoją, zmartwychwstaniem swoim i wysławionym wniebowstąpieniem, które obecnie obchodzimy, nam odpowiedział, jakim ciałem powinniśmy gardzić, a jakie ciało przebóstwia się – wysławione, przeczyste, siedzące po prawicy Boga Ojca. To nasze ciało, drodzy bracia i siostry. Chrystus miał ludzkie ciało, ale ciało przemienione.

Oto odpowiedź chrześcijaństwa. Ciało, cielesność, materia nie jest złem sama w sobie. Zostało stworzone przez Boga, stworzone do życia wiecznego, do przemienienia, do wysławienia. Ale pozostając ograniczone materialnymi warunkami bytu, jest być może siedliskiem grzechu, żądz i wszystkiego co złe. I nasze zadanie polega na tym, by przemienić nasze ciało, naszą materialną stronę, wykorzystać je tak, żeby stało się świątynią Ducha Świętego, a nie służyło pomnożeniu zła i grzechu.

Kiedy mówimy „tłumić ciało" – nie oznacza to, że musimy niszczyć nasze ciało i nienawidzić je – nie jesteśmy do tego powołani – lecz tłumić grzechy, które gnieżdżą się, przechodzą i manifestują się poprzez ciało. Kiedy mówimy „gardzić ciałem" – nie oznacza to gardzenia cudownym dziełem Bożym, które zostało wychwalone na niebiosach, zasiadło po prawicy Boga Ojca – lecz gardzenie grzechami, złem, naszymi żądzami, które bywają w naszym ciele. Kiedy mówimy, że należy wybawić się od ciała, gdyż jest ono przeszkodą do naszego zbawienia – to bluźnimy wobec Boga. Tylko to zło, które w nas jest, przeszkadza nam się zbawić. Z nim należy walczyć, ograniczać je, tym złem powinniśmy gardzić i dążyć do tego, by ciało stało się świątynią Ducha Świętego, żyjącego w nas. Apostoł Paweł wszak mówi: „Nasze ciało jest świątynią Ducha Świętego, który mieszka w nas". Mówi, że należy dążyć do tego, by ciało stało się narzędziem dobra, a nie grzechu, by nasza materialna strona była tym, co nas podnosi, uszlachetnia, a nie czyni prawdziwymi żebrakami.

Oto jest odpowiedź Chrystusa, to chrześcijańska odpowiedź na pytanie, czym jest cielesność, czym jest ciało. Zostało ono stworzone przez Boga do prawdziwego wiecznego życia, bowiem odziedziczymy je ciałami naszymi – nie tylko duszami. Ale ciało nasze po zmartwychwstaniu zostanie wysławione, jak ciało Chrystusa, które było jednoistotne z naszym. Ono będzie posiadać te właściwości, które wychodzą poza przedziały materialnego bytu, ograniczonego przez prawa materii, którym podlegamy.

W ten sposób ciało, które zostało stworzone przez Boga, cudowny nasz organizm, w którym zaskakująco wszystko mądrze jest połączone i harmonijnie złożone, podlega rozkładowi z powodu swoich grzechów. Nie dlatego, że samo z siebie jest grzeszne, lecz duch nasz, twórca naszej woli, bywa grzeszny i my czynimy z ciała swego instrument grzechu. A jesteśmy powołani, by osiągać zbawienie w naszym ciele, tak żeby osiągnęło ono wysławiony stan po śmierci. Ciało, kiedy zmartwychwstanie, jak zmartwychwstał Chrystus, i zja-

wi się na Sąd Boży i będzie w życiu wiecznym – zostanie wysławione.

Oto, drodzy bracia i siostry, chrześcijańska odpowiedź na to, czym jest cielesność i czym jest nasze ciało i jak należy się do niego odnosić; co powinniśmy kontrolować, tłamsić, czym gardzić i co powinniśmy robić, żeby je uszlachetnić, wysławić, przemienić. Powinniśmy to nasze podlegające rozkładowi i namiętnościom ciało, ciało pełne wad – przemienić w wychwalone ciało, ciało niebywałego piękna i cudownych cech.

Drodzy bracia i drogie siostry, kiedy powiedziałem „niebywałego piękna", nie przejęzyczyłem się. Drogie moje siostry, przypomnijcie sobie, jakie piękne byłyście w młodości. Drodzy moi bracia, przypomnijcie sobie, jak dobrze czuliście się, kiedy byliście młodzi – wszyscy czuliśmy się wtedy silni, piękni, zdrowi, czasami nieszczęśliwi, ale w sumie szczęśliwi. W miarę czasu ciało nasze stawało się niedołężne, traciło to początkowe piękno, zarówno fizyczne jak i duchowe, pojawiły się choroby, niedomagania i zaczęło wyglądać inaczej, nie wydaje się estetyczne, a u niektórych budzi nawet obrzydzenie. Obłożeni jesteśmy chorobami, cierpieniem, wadami. Nieszczęśliwi, czujemy, że śmierć się przybliża.

Drodzy bracia i siostry, jesteśmy powołani do tego, by być piękni, by być szczęśliwi, jesteśmy powołani do przebóstwienia. Ciało nasze, które jest jednoistotne z ciałem Pana Jezusa Chrystusa, w osobie Pana Jezusa Chrystusa zasiadło w wiecznej Bożej chwale po prawicy Boga Ojca. Jesteśmy powołani do tego, by osiągnąć naszą duchową doskonałość, poprzez nasze duchowe wstępowanie, poprzez naszą walkę z grzechem, namiętnościami, chorobami – tak, żeby kiedy umrzemy – a wszyscy umrzemy – i kiedy nasze bezkształtne, stare, schorowane ciało fizycznie się rozłoży, zbutwieje, zmartwychwstaliśmy do nowego życia w swoim ciele, oczywiście, ale w nowym, wysławionym, cudownym, pięknym, mającymi takie właściwości, jakie miało ciało Pana po zmartwychwstaniu.

Oto jest ideał chrześcijaństwa, oto jest odpowiedź chrześcijaństwa na sens ludzkiego życia. Zbawienie osiąga nie tylko dusza człowieka, lecz cały człowiek – cały człowiek powołany do błogosławionego, szczęśliwego życia z Bogiem. I poprzez ten śmiertelny rozkład naszego obecnie schorowanego ciała, przy naszym duchowym wysiłku, osiągamy to, że przemienia się ono w ciało wysławione, jednoistotne z ciałem Pana Jezusa Chrystusa.

Oto, bracia i siostry, co powinniśmy mieć na uwadze, kiedy świętujemy *Wozniesienije* Pana i co zmusza nas, by nie gardzić swoim ciałem, nie nienawidzić go, nie tłamsić, jak niektórzy myślą, a odwrotnie, oświęcać, uszlachetniać, przemieniać zło w dobro, walczyć ze złem, które jest w nas, zwyciężać je i przekształcać naszą słabość w nieśmiertelne życie z Bogiem w naszym ciele, które nabiera nowych cech wysławionego ciała – i życie wieczne, i wieczną młodość i wieczne piękno. Oto jest ideał, do którego zmierza chrześcijaństwo. I nieprawda, jeśli niektórzy z nas myślą, i nieprawda, kiedy niewierzący o nas mówią, że nienawidzimy świata, nienawidzimy ciała, wzywamy do jakiejś tam śmierci, żeby szybciej umrzeć, zniknąć, bo jesteśmy religią nie życia, lecz śmierci.

To nieprawda. To mogą myśleć tylko ci, którzy nie rozumieją, albo nieprawidłowo nas zrozumieli. My akurat wzywamy nie do śmierci, lecz wiecznego życia. I nie wzywamy do tego, by nienawidzić materię, cielesność, ciało, a przemienić, uszlachetnić, odmłodzić je tak, żeby było godne wiecznego życia. Do tego wzywamy, do tego wzywa chrześcijaństwo: do zbawienia całej ludzkości. Ale to dzieje się tylko, drodzy bracia i siostry, tylko poprzez nasz moralny *podwig*. Tym różnimy się od niewierzących – oni przecież myślą, że całe ich życie trwa tylko tutaj. Weź z życia wszystko, a tam ciało zgnije, i koniec.

I tym się między sobą różnimy, oni bowiem tutaj ubóstwiają swoje ciało. Zwróćcie uwagę na naszą młodzież (ale nie tylko teraz, podobnie było w przeszłości i będzie w przyszłości), która nie wierzy – ona w istocie służy swemu ciału, ona w istocie, jakby zachwyca się swoim wadliwym ciałem, ona ubóstwia swoje ciało. Czy ciało przemienione? Nie. Ciało pełne namiętności, ciało pełne grzechu, ciało pełne zła, ciało pełne nienawiści – ono jest ubóstwiane. A czy jest to właściwy stosunek? Ubóstwienie dotyczy wtedy zła, dotyczy także grzechu, dotyczy także namiętności itd. – ubóstwiany jest zły człowiek, ubóstwiany jest człowiek z całą jego grzesznością, z wszelkimi niedostatkami. I wtedy pojawiają się u ludzi nowi bogowie, którym ludzie się kłaniają, ale ci bogowie nie pomogą im w zapewnieniu nieśmiertelności, i daremnie myślą, że osiągnęli ubóstwienia tutaj w tym życiu, z ciałem nieprzemienionym, ciałem pełnym grzechu i namiętności i wszelkich negatywnych, ograniczonych, pozornych przejawów życia.

Chrześcijaństwo przywołuje, by przemienić to ciało drogą walki z grzechem, tak by osiągnęło zbawienie w przemienionej, rozjaśnionej, wysławionej postaci, żeby było godne zmartwychwstać po Strasznym Sądzie, po powszechnym zmartwychwstaniu, by było godne zająć miejsce w wiecznej szczęśliwości.

Drodzy bracia i siostry, dlatego nie jesteśmy przywołani do tego, by nienawidzieć ciała, nienawidzić życia, nie jesteśmy powołani do tego, by być ponurymi pesymistami. Jesteśmy realistami, pełnymi nadziei i wiary, ale jesteśmy także wezwani do tego, by walczyć ze złem, jesteśmy powołani, by przemienić to zło w dobro.

Drodzy bracia i siostry, chciałem się podzielić z wami tymi myślami po to, byśmy prawidłowo patrzyli na życie, przyjmowali życie i starali się je przemienić, byśmy tutaj, w tym życiu, przemieniali się w taki sposób, byśmy, kiedy zmartwychwstaniemy w chwale Pana Jezusa Chrystusa, mogli spotkać Go na obłokach i okazać się godni życia wiecznego, Królestwa Wiecznego. *Amiń.*

O. Witalij Borowoj
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Książę Konstanty Bazyli (na chrzcie) Ostrogski (1526-1608) był wybitnym mężem stanu, najpierw Wielkiego Ksiestwa Litewskiego a od 1569 roku I Rzeczypospolitej. Spadkobiercami I Rzeczypospolitej są Polska, Litwa, Ukraina i Białoruś. W tym roku minęło czterysta lat od jego śmierci. Białoruś tę rocznicę uczciła na najwyższym szczeblu i poziomie. Jak dotychczas, z takim rozmachem, jedynie ona.

Przygotowania do obchodów tej rocznicy rozpoczęto na Białorusi jesienią ubiegłego roku. Metropolita miński i słucki **Filaret** stanął na czele komitetu organizacyjnego, nadając obchodom najwyższą rangę. Do prac włączono przedstawicieli odpowiednich ministerstw. Nazwijmy to, organem wykonawczym a jednocześnie inicjatorem wielu przedsięwzięć stało się mińskie Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników, a nade wszystko niestrudzona **Tatiana Matrunczyk**, sekretarz przedsięwzięcia, i dr **Lidia Kulażanka**.

Dotychchas nikt w historii nie ożywił z taką mocą pamięci Konstantego Ostrogskiego i całego jego rodu, jak właśnie w tym roku Białorusini. Już w lutym wyświęcili pamiątkowy krzyż przy cerkwi apostołów Piotra i Pawła w Mińsku, zaś w Bibliotece Narodowej otworzyli wystawę „Oświeciciel z rodu Ostrogskich", prezentującą druki drukarni ostrogskiej i innych typografii. Wystawa była pokazywana do maja.

Żył tu mąż stanu i obrońca

Ziemia w okolicach Mińska jest najbardziej pofałdowana na całej Białorusi. To Wyżyna Mińska. Na tej ziemi leży Tarasowo, w XVI wieku majątek książąt Ostrogskich, potem niewielka wieś, dziś gwałtownie rozwijająca się kolonia podmińskich domków jednorodzinnych. Na jednym ze wzgórz Tarasowa stanęła piękna cerkiew Narodzenia Bogarodzicy. Dla nas i potomnych stanie się ona najważniejszym symbolem obchodów 400-lecia śmierci księcia Konstantego Ostrogskiego. Tu wyświęcono dzwon „Konstanty Bazyli Ostrogski 1526-1608", tablicę z popiersiem księcia, krzyż upamiętniający tę wielką uroczystość, zasadzono aleję świerków. Tu przybyli goście z Białorusi, Rosji, Ukrainy, Polski i Litwy. Tu wypowiedziano wiele ważkich słów. Ożywiono historię XVI i XVII wieku. Uczyniono z niej nauczycielkę naszych czasów. Tu zaniesiono modlitwę do Boga, jak od ponad tysiąca lat na tej ziemi. (ar)

– W Tarasowie – mówił, witając zebranych, metropolita miński i słucki **Filaret** – czternaście lat temu zaczęliśmy odradzać cerkiewne życie. Dziś symbolem naszych obchodów będzie poświęcenie dzwonu „Konstanty Ostrogski". Niech na wieki świadczy o naszych korzeniach. Książę Ostrogski to wielki syn naszej ojczyzny. Wielki w wierności Cerkwi i w swych dziełach. Dlatego też świętujemy jego pamięć...

Sylwetkę księcia przybliżył o. **Siarhiej Hardun**, przypominając życie i zasługi bogobojnego księcia. – Ksią-

Młodzi pielgrzymi wokół Mińska

Młodzi pielgrzymi z Białorusi i dwoje z Polski, **Anna Kasacka** i **Justyna Gryko**, obie z Gródka na Białostocczyźnie, uczcili 400-lecie śmierci księcia Konstantego Ostrogskiego pielgrzymką wokół Mińska. Wyszli 9 maja o godzinie 9. z ulicy Książąt Ostrogskich w Karalowym Stanie koło Mińska i dotarli późnym wieczorem tego samego dnia do odległego o 45 kilometrów Tarasowa koło stolicy Białorusi, dawnej posiadłości Ostrogskich. Szli wzdłuż obwodnicy, o parametrach autostrady, okalającej Mińsk na długości około 60 kilometrów.

– To był modlitewny *podwig* i jednocześnie misja młodych ludzi – mówi opiekun pielgrzymów, o. **Gieorgij Łatuszka**, proboszcz cerkwi ap. Piotra i Pawła w Mińsku. Młodzi szli z chorągwiami i dużym krzyżem. Pokazali, że odradzają tradycję pielgrzymowania. Ludzie zatrzymywali swe samochody, by pozdrowić pątników radosnym *Chrystos Woskresie*!

O. **Mikołaj Ostapczuk**, proboszcz parafii w Gródku, duchowy opiekun Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, również uczestniczył w mińskich obchodach 400-lecia śmierci kniazia Ostrogskiego. O. Mikołaj powiedział nam: – Jestem pod silnym wrażeniem tych uroczystości. Wierzyć mi się nie chce, że po kilkunastu latach przemian w republice najbardziej poddanej presji ateizacji w całym ZSSR, w cerkiewnych uroczystościach biorą udział urzędnicy ministerialni, merowie miast, profesorowie państwowych uczelni i tak pięknie mówią o mężu stanu i cerkiewnym działaczu, jakim był książę Ostrogski. Dodam, że taka osobowość jest nam dziś bardzo potrzebna.

Młodzi spotkali się jeszcze z prof. prof. **Aleksandrem Naumowem** (Uniwersytet Jagielloński i Uniwersy-

Anna Kasacka i Justyna Gryko wraz z o. Mikołajem Ostapczukiem z Gródka

W maju, od 9 do 13, nastąpił nieprzerwany ciąg uroczystości religijnych, pielgrzymowania, sadzenia pamiątkowych alei, wystaw, konferencji, koncertów, wyświęcania znaków, krzyży i dzwonów, upamiętniających rocznicę. Miejscem uroczystości stało się Tarasowo koło Mińska, dawna posiadłość Ostrogskich, Mińsk, Turów nad Prypecią, gdzie urodził się i wychowywał Konstanty Ostrogski, Brześć, w którym książę zorganizował w 1596 roku sobór antyunijny. Uczestnicy uroczystości odwiedzili również najważniejszą rodową siedzibę książąt Ostrogskich – wołyński Ostróg na Ukrainie.

Podczas uroczystości zaproponowano kanonizację Konstantego Ostrogskiego (prof. prof. **Aleksander Naumow**, **Iwan Czarota**) oraz wprowadzenie informacji o tej postaci do podręczników szkolnych (prof. **Walancina Tiepłowa**). Uroczystości odbiły się szerokim echem na Białorusi. O konferencji naukowej, zorganizowanej w Brześciu i Turowie napiszemy w innym wydaniu PP.

Dotychczas nie słyszeliśmy o propozycjach uczczenia tej rocznicy przez stronę ukraińską. W Polsce pamięć o księciu Ostrogskim stara się odświeżać i utrwalać Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, wydawca PP, proponując liczne teksty dotyczące rodu Ostrogskich i obchodów rocznicy. O głównych uroczystościach planowanych u nas, z udziałem biskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, piszemy na str. 30.

wiary

żę Ostrogski – mówił – to wybitny działacz polityczny i religijny Wielkiego Księstwa Litewskiego. W rozległych dobrach zbudował, w ciągu swojego życia, sześćset cerkwi i dwadzieścia monasterów. A przy wielu monasterach i cerkwiach ufundował szpitale, przytułki, szkoły, drukarnie... Ostrogski miał świadomość, iż bez wiary i Cerkwi naród przestanie istnieć. A kiedy w Rzeczypospolitej Cerkiew stanęła w obliczu niebezpieczeństwa, z całą siłą przystąpił do obrony swojego narodu, jego wiary, mowy, kultury, zwyczajów. Największe zagrożenie widział w przygotowywanej unii Cerkwi z Rzymem.

Niedawno jeden z białoruskich historyków napisał w uniwersyteckim podręczniku, że gdyby w XVIII wieku w Rzeczypospolitej udało się zniszczyć Cerkiew, to na ziemi białoruskiej dziś nie byłoby Białorusinów.

I to jest prawda. Bo przecież sto lat po podpisaniu unii brzeskiej język białoruski, oficjalny język Wielkiego Księstwa Litewskiego, został zabroniony. Język, w którym niegdyś napisano Statuty Litewskie.

Książę Konstanty Ostrogski widział, gdzie zmierza polityka państwa. Aby zapobiec upadkowi narodu zakłada i podtrzymuje finansowo szkoły brackie w Wilnie, Lwowie, Turowie, Słucku. A rodowej siedzibie – Ostrogu – funduje akademię. Oprócz tego zakłada drukarnię w Ostrogu, Dermaniu i w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze. W tych drukarniach wydrukowano ponad sto tytułów: Bukwar, Gramatyka, różne podręczniki, pisma świętych ojców i sławną Biblię Ostrogską (1581 r.).

Przed nim sławny syn białoruskiej ziemi Franciszek Skaryna, pierwszy drukarz, wydał Biblię, lecz niepełną. Ostrogski przy pomocy utworzonego przez siebie zespołu uczonych teologów, tłumaczy i drukarzy wydał wszystkie księgi Pisma Świętego. Biblia Ostrogska była przyjęta nie tylko w Wielkim Księstwie Litewskim, ale też na wielkim obszarze Państwa Moskiewskiego.

Dziś przyjechaliśmy tu z różnych



tet w Wenecji) i **Nikołajem Nikołajewem** (Narodowa Biblioteka w Sankt Petersburgu).

Prof. Naumow, gorący zwolennik kanonizacji Konstantego Ostrogskiego, nawiązał do opinii niektórych rosyjskich naukowców, którzy mają księciu za złe, że ożenił się z katoliczką i nie utrzymał w prawosławiu dzieci. Nie może więc według nich być dla nas przykładem. Profesor powiedział, że książę wybrał drogę *ispowiednika*, wyznawcy. A miał tyle pokus, by odejść od prawosławia. Papież osobiście wprowadziłby go do Kościoła rzymskokatolickiego. Jako katolik mógłby mieć królewską koronę Rzeczypospolitej, albo zostać patriarchą unickiej Cerkwi. Pomnażałby swoje wpływy i bogactwa. Nie przeżywałby dramatu odchodzenia od prawosławia swoich dzieci. Ale on trzymał się mocno wiary przodków. Gdy jego kolejny syn przeszedł na katolicyzm, przez pięć czy sześć dni

U dołu: cerkiew w Tarasowie koło Mińska; obok: metropolita Filaret całuje dzwon poświęcony księciu Konstantemu Ostrogskiemu i wyświęca pamiątkową tablicę z popiersiem księcia, znajdującą się na ścianie dzwonnicy

krajów. Przyjmijmy słowa posłania księcia Ostrogskiego do wiernych Cerkwi prawosławnej: „Życzę wszystkim przejść życie ziemskie, zachowując wiarę i wejść do Królestwa Bożego".

Po nabożeństwie, przed poświęceniem dzwonu, wystąpili ze słowem powitalnym gospodarze i goście.

Leonid Krupiec, przewodniczący wykonawczego komitetu mińskiej *obłasti*: – 400-lecie pamięci oświeciciela, polityka i działacza gospodarczego to nie tylko zwykły jubileusz, ale też wielkie wydarzenie w Cerkwi w naszym państwie. Konstanty Ostrogski, urodzony na naszej ziemi turowskiej, był wielkim obrońcą prawosławia. Za jego wielkie dzieła dziękujemy dziś. Ziarno duchowości zasiane przez Ostrogskiego przynosi dobre owoce. W mińskiej *obłasti* działa 331 parafii i trzy monastery, buduje się 29 cerkwi. Przy większości parafii działają niedzielne szkoły. Prawosławna Cerkiew na Białorusi cieszy się wielkim autorytetem wśród obywateli. Wielka w tym zasługa trzydziestoletniej pracy na terenie Białorusi metropolity Filareta.



Uładzimir Łamieka, zastępca ministra ds. religii: – Konstanty Ostrogski to postać tej miary co Eufrozyna Połocka czy Cyryl Turowski. Jego dzieła stawiają go pośród tytanów białoruskiego odrodzenia, takich jak Franciszek Skaryna czy Mikołaj Husowski. Z jego wiary i dzieł możemy i dziś czerpać, odradzając naszą państwowość.

Pośród gości zabierali głos **Ihar Lichawoj**, ambasador Ukrainy, dr **Sreczko Dżukicz** – ambasador Serbii i prof. **Aleksander Naumow** – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu w Wenecji.

– W jedności jest siła Słowian – mówił Lichawoj.

– Serbów – mówił dr Sreczko Dżukicz – bardzo cieszy rozwój życia duchowego na Białorusi i spokojny rozwój gospodarczy. Stanie przy Cerkwi i prawosławiu, wzorem księcia Ostrogskiego, może nam pomóc w walce o prawosławne Kosowo. A Kosowo zawsze będzie serbskie, bo tam jest ponad dwa tysiące cerkwi i monasterów o tysiącletniej historii. Tego nawet obce władze nie zniszczą. Bo tam, dzięki prawosławiu, duch serbski zawsze będzie trwał.

Profesor Aleksander Naumow pozdrowił zebranych od prawosławnych „w rozproszeniu". – W Wenecji – mówił – istnieje sobór z czasów księ-

---

siedział samotnie i oddawał się modlitwie. Wyobraźcie sobie ogromny ból ojca.

Z rozmowy wynikło, że pewnej grupie młodzieży i inteligencji w Mińsku odpowiada chodzenie i do kościoła, i cerkwi, ponieważ daje im to poczucie wolności, nowoczesności, a nawet – w ich pojęciu – misji ekumenicznej. – Prawdziwe życie duchowe – skomentował o. Łatuszka – musi być zawsze konfesyjne. To jedyna droga. Tylko ludzie, którzy dopiero zaczynają interesować się wiarą, próbują wszystkiego, chodzą więc i do kościoła, i do cerkwi.

– Takie chodzenie i tu, i tam – uzupełnił prof. Naumow, którego ród, wywodzący się z białoruskiego Polesia, przez dziewięć pokoleń wydawał duchownych – to tylko rodzaj kulturowej identyfikacji, z której wypadła wiara. Takich ludzi można nazwać jedynie okołocerkiewnymi. Człowiek, który wiarę traktuje poważnie, będzie ją rozwijał zawsze w ramach jednej konfesji. Synkretyzm nie służy duchowemu rozwojowi.

Prof. Nikołajew z kolei opowiedział, jak odkrył wielkie białoruskie miasto, zamieszkałe przez kilkaset tysięcy ludzi. Tym miastem jest Sankt Petersburg. Niebawem ukaże się jego książka o Białorusinach Petersburga. Będzie swego rodzaju polemiką ze stereotypem Białorusina chłopa. Nikołajew, Białorusin, mówił: – Chciałem pokazać, że był u nas nie tylko lud wiejski, dobry, pracowity w słomianych kapeluszach i łapciach, ale i generałowie w solidnych butach i ze służbą, nie tylko karczmarz, ale i minister finansów w carskim rządzie. Nikołajew podjął się trudu przybliżenie 750 postaci wybitnych rodaków, którzy w mieście nad Newą byli ministrami, generałami, lekarzami, inżynierami, geografami, duchownymi prawosławnymi i katolickimi, badaczami historii Cerkwi, wydawcami, podróżnikami, artystami.

Młodzi Białorusini chętnie słuchali barwnych opowieści o ich uczonych, mądrych i odważnych rodakach. Współczesny świat szczędzi im takich opowieści.

Anna Radziukiewicz





U dołu: kantatę sławiącą księcia Konstantego Ostrogskiego, której kompozytorką jest Hanna Kazłowa, wykonał 10 maja w mińskiej Państwowej Filharmonii kameralny chór Białoruskiej Państwowej Filharmonii

cia Ostrogskiego. Grecy i Serbowie weneccy byli współpracownikami zespołu biblijnego, stworzonego przez księcia. Bożydar Vukiwicz drukował pierwsze książki w Wenecji. W pobliskiej Padwie studiował medycynę Franciszek Skoryna, w Krakowie powstawały pierwsze książki drukowane, w Zabłudowie, za czasów wielkiego hetmana Chodkiewicza, ukazało się *Uczitielnoje Ewangelije*. Jestem – mówił o sobie – prawnukiem, wnukiem i synem poleskich duchownych. Proponuję, aby synody naszych Cerkwi zechciały rozpocząć pracę nad kanonizacją księcia Konstantego Ostrogskiego.

Metropolita **Filaret** poświęcił półtonowy dzwon i pamiątkową tablicę. Grała wojskowa orkiestra dęta.

Proboszczem parafii Narodzenia Bogarodzicy w Tarasawie jest o. **Siarhiej Kuźmiankou**. Przez dwa lata służył w tzw. Pałatce – w pierwszej budowanej na Białorusi po wojnie cerkwi *Wsiech Skorbiaszczych Radost'* w Mińsku. Od 1994 roku służy w Tarosawie.

– W Tarasowie stała cerkiew już w 1802 roku – mówił proboszcz. – Potem na miejscu starej zbudowano w 1911 roku nową. Cerkiew Jerzego Zwycięzcy w 1937 roku zamknięto, 83-letniego duchownego aresztowano, potem rozstrzelano. Od 1937 roku życie cerkiewne tu nie istniało. W 1997 roku rozpoczęliśmy budowę cerkwi Narodzenia Bogarodzicy. Dopiero wtedy dowiedziałem się, że te ziemie należały w przeszłości do księcia Konstantego Ostrogskiego. Dziś w Tarasowie mieszka około 1200 ludzi, z nich stu to aktywni parafianie.

Michał Bołtryk
fot. **Andrzej Karpowicz**

Koncert dla Ostrogskiego



Hanna Kazłowa, kompozytor, dla upamiętnienia 400-lecia śmierci księcia Ostrogskiego napisała kantatę do utworu Gerasima Smotryckiego, poświęconą księciu Ostrogskiemu. Smotrycki żył w czasach tego wybitnego księcia. Utwór składa się z przedmowy i dwunastu części.

– Kantatę pisałam niemal nieprzerwanie przez cały tydzień, zasypiając nad ranem. Wtedy nic poza muzyką nie istniało, nawet 39-stopniowa go-

W Turowie nad Prypecią uczczono również pamięć księcia Ostrogskiego. Liturgię św. na fundamentach odkrytej niedawno przez archeologów cerkwi z XII wieku, znajdującej się na Górze Zamkowej, odsłużył metropolita Filaret wraz z biskupami i duchownymi

rączka, bo akurat się rozchorowałam. Czułam się tak, jakby przykrywała mnie jakaś siła twórcza – mówi kompozytorka.

Kazłowa napisała między innymi koncert fortepianowy „Narodziny chrześcijaństwa”, utwór na 500-lecie Mińskiej Ikony Matki Bożej, muzykę do troparionów na święto wileńskich męczenników, świętych Eufrozyny Połockiej, Cyryla i Metodego. Ostatni utwór stał się hymnem fakultetu teologii prawosławnej przy Białoruskim Państwowym Uniwersytecie. Kazłowa, jednocześnie znana dyrygentka dziecięcych chórów, opracowuje dla nich redakcje utworów muzyki cerkiewnej. – Dzieci szybko przychodzą do Boga, śpiewając cerkiewne pieśni – mówi. **(ar)**



W mińskiej Państwowej Filharmonii otwarto 10 maja z okazji obchodów 400-lecia śmierci księcia Ostrogskiego poplenerową wystawę prac inspirowanych duchowością i kulturą Białorusi. Mińscy artyści na tle prac Wolhi Hardzijonak (w środku)

Brześć. Metropolita Filaret całuje pamiątkowy krzyż



Na brzeskim starym mieście

Muzeum Sztuki otwarto w Twierdzy Brzeskiej niedawno. Zajmuje ono powierzchnię 1600 metrów kwadratowych. Tylko tu na makiecie, przedstawiającej brzeskie stare miasto, można zobaczyć, jak prawdopodobnie wyglądała cerkiew św. Mikołaja, w której ponad czterysta lat temu podpisano unię brzeską.

Na tamtym starym mieście, w domu należącym do książąt Ostrogskich, odbywał się również sobór antyunijny, zwołany przez księcia Konstantego Ostrogskiego.

Swietłana Gulajewa, naukowy pracownik muzeum, wzdycha: – Ach, gdyby zachowało się nasze stare miasto, ściągałoby turystów z całej Białorusi i wielu krajów świata.

Stare miasto leżało na czterech wyspach, utworzonych przez Bug i wpadający do niej Muchawiec. Fakt, było trawione przez liczne pożary, ale na ostateczne zburzenie zdecydowały się władze carskie, budując w pierwszej połowie XIX wieku słynną twierdzę. Miała ona, podobnie jak ta w Modlinie czy Osowcu, ochraniać zachodnie granice Imperium Rosyjskiego.

Na jednej z wysp byłego starego miasta – na niej znajdowała się cerkiew św. Mikołaja i prawdopodobnie dom Ostrogskich – prawosławni Białorusini postawili krzyż. Krzyż wyświęcił 12 maja o godzinie 16 metropolita miński i słucki **Filaret**. Upamiętnia on 400-lecie śmierci kniazia Konstantego Ostrogskiego.

Metropolita powiedział wtedy mocnym i dostojnym głosem, ważąc każde słowo: – Raduję się, że brzeska ziemia czci pamięć tego wielkiego człowieka. Jasno świeci imię Konstantego Konstantynowicza Ostrogskiego. Książę był wiernym synem świętej Cerkwi, twardym w wierze. Nie prowadził cienkiej gry, nie wchodził w kompromisy. Jego całe życie pokazuje, jak bronić wiary, kultury i ziemi naszych ojców. Jest dla nas przykładem. Musimy zrobić wszystko, co w naszych siłach, by bronić wiary Chrystusowej, by doprowadzić do jej rozwoju. Dziś bowiem nikt oprócz Cerkwi nie da światu odpowiedzi na pytanie: Co to jest jedność w Duchu Świętym.

Krzyż stanął w pobliżu cerkwi św. Mikołaja, nazywanej też Białą Cerkwią. Budowana razem z twierdzą brzeską, była za czasów carskich garnizonową.

W czasie drugiej wojny nawet w tej świątyni, przekształconej na klub czerwonoarmiejca, toczyły się w 1941 roku ciężkie boje, utrwalone przez malarza na płótnie, które wisi teraz w brzeskim Muzeum Sztuki. Podnoszenie cerkwi z ruin rozpoczęto w latach dziewięćdziesiątych.

– Tę cerkiew kochają nowożeńcy – mówi Swietłana Gulajewa. – Biorą w niej ślub, potem robią zdjęcia na tle Białej Cerkwi i pomników Wojny Ojczyźnianej. My też ją bardzo lubimy. Jest taka przytulna, ma domową atmosferę i niestrudzonego proboszcza, o. Igora.

Na makiecie, która przedstawia Brześć XVII, XVIII i początków XIX wieku, nie ma oczywiście Białej Cerkwi. Nad tamtym Brześciem dominował kompleks jezuicki ze szkołą i teatrem. Był i klasztor brygidek. Były i inne kościoły, i cerkwie i najpiękniej-

sza, jak niektórzy uważają, synagoga w Europie oraz żydowska ulica, główna na starym mieście.

Nad makietą trudziła się przez trzy lata miejscowa artystka **Anastazja Fietisowa**. Przedtem wiele lat zbierała materiały – ryciny, stare mapy, opisy nie istniejącego Brześcia w archiwach Mińska, Moskwy, Krakowa, Wilna.

Swietłana Gulajewa prowadzi mnie jeszcze do portretu dziewczynki w chustce. – To Alesia Turszczankowa – wyjaśnia, dziś rzeźbiarka, autorka projektu krzyża, który stanął właśnie przed Białą Cerkwią. Projekt wykonała razem z mężem, też rzeźbiarzem. Krzyż zadziwił mnie swą niebywałą formą. Od frontu widzimy tradycyjny krzyż, stawiany przede wszystkim na ziemiach prawosławnej Rusi. Z obu boków widzimy po trzy równoramienne krzyże greckie. Jest to forma głęboko osadzona w tradycji i odkrywcza zarazem.

Alesia Turszczankowa zaprojektowała również z mężem rzeźbę w brązie św. Atanazego Brzeskiego. Monument, bardzo udany, stanął centrum współczesnego Brześcia, między cerkwią św. Mikołaja a hotelem Inturist.

Portret Alesi wykonał jej ojciec **Mikołaj Hurszczankou**, malarz i grafik. Jego prace wiszą obok portretu Alesi i sąsiadują z misternymi pracami żony Antoniny – jej gobelinami i batikiem.

Gulajewa prowadzi mnie też do dzieł brzeskiego artysty **Mikołaja Kuźmicza**, nie wiedząc, że będzie to dla mnie jak spotkanie z dobrym znajomym. Kuźmicz jest laureatem nagrody księcia Ostrogskiego z 2002 r., przyznanej mu głównie za odtworzenie krzyża św. Eufrozyny Połockiej. Kuźmicz to przede wszystkim jubiler emalier. W ubiegłym roku zakończył prace nad nowym, wspaniałym relikwiarzem o wymiarach 1,2 na 0,9 metra dla relikwii św. Eufrozyny Połockiej. Przedtem kilka lat spędził nad misternym relikwiarzem, w którym jest chroniony krzyż św. Eufrozyny.

Moja przewodniczka opowiada o brzeskim jubilerze jako odtwórcy tajemnic zapomnianej przez wieki sztuki emalii, która swą doskonałość osiągnęła w Imperium Bizantyńskim w XI i XII wiekach. – Jak on potrafi przyspawać w pionie do złotego podłoża złote płatki o grubości 0,008 milimetra, potem przestrzenie między płatkami wypełnić emalią? – nie może się nadziwić Gulajewa.

– Mikołaj Kuźmicz będzie w przyszłości dumą waszego miasta – wtrącam.

– On już nią jest – słyszę. – W naszym muzeum zrobiliśmy wystawę około pięćdziesięciu jego prac emalierskich. Przedstawiały one nie tylko tematy sakralne. Dominowały motywy z serii „Białoruska Atlantyda", opowiadające o tym, co bezpowrotnie minęło na naszej ziemi.

W gablocie widzę tryptyk Kuźmicza „Transplantacja", pracę odmienną od dzieł emalierskich. Jakiż przeskok od rzemiosła artystycznego do współczesnego języka sztuki.

W rozległych przestrzeniach muzeum jest i miejsce dla prac twórców ludowych. Zadziwiają one misternością, intuicją piękną i benedyktyńską cierpliwością ich twórców.

Oto 76-letni **Mikołaj Tarasiuk** ze wsi Stajły w prużańskim rejonie zo-



Cerkiew św. Mikołaja w Twierdzy Brzeskiej
U dołu: praca Mikołaja Tarasiuka i portret Alesi Mikołaja Hurszczankowa

stał sam we wsi, choć chat jest jeszcze 46. Robi podstawy z wikliny, a na nich ustawia chaty, stodoły, studnie, rzeźbione postacie chłopów, krowy, świnie, stogi, brony. A wszystkie rekwizyty pozostają w akcji, okraszone nieraz humorem. Muzeum nabyło kilka jego prac.

Inny artysta, **Iwan Suprunczyk** ze stolińskiego rejonu, ma 65 lat i kocha poezję Mickiewicza. On tę poezję rzeźbi. Inspiruje ona postaci i sceny wystrugane w drewnie.



A twórczość kobiet to wyszywanie, malowanie na szkle, pieczenie korowajów (tak, to jest artyzm), tworzenie cudów ze słomy.

– Tkanina to pieśń życia – mówi Gulajewa i prowadzi do ludowych, bogato wyszywanych, pięknych strojów. Muzeum prezentuje ich dwadzieścia. – W okolicach Brześcia zachowało się jeszcze takie bogactwo ludowych strojów – komentuje – że z tego co zostało w kufrach jednej wsi, możesz ubrać cały zespół.

Stroje ludzie niezwykle szanowali. Pewna kobieta przez całą wojnę nosiła na sobie taki strój, na wierzch wkładając liche ubrania, by ten odświętny uchronić przed pożogą czy grabieżą. Teraz jest on prezentowany w muzeum.

Krzyżykowy haft przeszedł ze strojów na płótna. Białoruskie kobiety haftują obrazy. Są one dalekie od prymitywizmu płócien, tak popularnych w Polsce „podanych na tacy", czyli haftowanych według motywu przemysłowo wydrukowanego na płótnie. Tu każda praca jest indywidualna.

Zwykłe ciasto może być też materiałem artystycznym. Muzeum prezentuje weselne korowaje, przypominające bukiety. **Maria Kiryluk** robiła taki weselny „bukiet" dwa dni i noc.

Ze słomy **Julia Piwowarowa** wyczarowuje postacie ludzi w ludowych strojach, łabędzie, indyki, kwiaty. Jej prace niebawem pojadą na wystawę do Moskwy.

Maria Kulecka maluje na szkle. W Prużanach stworzyła szkołę malowania na szkle. Ma około stu uczniów.

Brzeskie Muzeum Sztuki uświadomiło mi jasno granicę, tu biegnącą po Bugu, między Wschodem a Zachodem. W sztuce okazuje się ona być szczególnie wyraźna.

Dla Wschodu najważniejsze jest rzemiosło artystyczne. W nim indywidualność artysty schodzi na daleki plan. Tak było w Bizancjum.

I tę koncepcję sztuki przejęły obszary chrystianizowane przez Bizancjum.

Dla Zachodu najważniejszy pozostaje język artystycznej wypowiedzi indywidualnego twórcy. Najlepiej jeśli jest on oryginalny, niepowtarzalny, prowokujący, a nawet szokujący.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**





Ku sławnej przeszłości



Wołyński Ostróg dał imię najbogatszemu w szesnastym wieku w Wielkim Księstwie Litewskim, potem Rzeczypospolitej, rodowi **Ostrogskich**. Dał nawet imię wybitnym zjawiskom kultury – Biblii Ostrogskiej, Akademii Ostrogskiej, Drukarni Ostrogskiej. Ostatnia ćwiartka XVI wieku i początek siedemnastego wydźwignęły Ostróg do rangi jednego z kilku najbardziej znaczących miast Ukrainy. Ostróg stawiano obok Kijowa i Lwowa. Były to czasy, gdy władał nim ruski, prawosławny kniaź **Konstanty**, na chrzcie **Bazyli**, Ostrogski. Po śmierci kniazia, Ostrogiem władała jego wnuczka **Anna Aloiza Chodkiewicz** i, rzec można, zakon jezuitów. Anna Aloiza owdowiała po kilku miesiącach małżeństwa z wielkim hetmanem litewskim **Janem Karolem Chodkiewiczem**, który zginął w 1621 roku pod Chocimiem. Chodkiewicz był uważany za wybitnego stratega. Znamy go również jako dowódcę wojsk polskich w wyprawie na Moskwę w latach 1611-1612. Chodkiewiczowa po jego śmierci prowadziła na poły mniszy tryb życia i pozostawała pod przemożnym wpływem jezuitów. Po matce pochodziła z polskiego, katolickiego rodu **Kostków**. Zgodnie z tamtejszym zwyczajem dziewczęta urodzone w mieszanym związku przyjmowały wyznanie matki. Wuj Anny Aloizy, **Stanisław Kostka**, był jezuitą. I pierwszy w świecie, jako jezuita, został kanonizowany, nawet przed **Ignacym Loyolą**, założycielem zakonu. Anna Aloiza prowadziła ostrą politykę latynizacji Ostroga. To ona spowodowała zamknięcie akademii, a pieniądze przeznaczone przez swego dziadka na jej utrzymanie skierowała na potrzeby misji jezuitów. Ostróg opuścili wtedy uczeni. Udali się między innymi do Wilna i Kijowa. W Kijowie położyli podwaliny pod Kijowsko-Mohylańską Akademię. W kulturze Anna Aloiza nie pozostawiła po sobie śladu. Ostróg w jej czasach zaczął schodzić z rangi jednego z europejskich centrów kultury i nauki do poziomu zwykłego miasta. Chodkiewiczowa zmarła w 1654 roku. Na niej zgasła linia książąt Ostrogskich.

Ostróg jest dziś zapomnianym rejonowym miasteczkiem, które próbuje żywić się sławną przeszłością. Ta przeszłość niemal przez cały wiek siedemnasty, osiemnasty a nawet XIX, leżała odłogiem. Komuż była potrzebna w czasach nazywanych przez niektórych historyków kolonizacją Ukrainy przez Polskę?

Świadomość wielkiej kultury, stworzonej w Ostrogu przez prawosławnych, budzi się dopiero w końcu XIX wieku. Rozpoczęto wtedy odbudowę głównej książęcej cerkwi, Bogojawleńskiej, choć wydawało się, że nikt jej już z ruiny nie podniesie. Ale zachowały się fragmenty ścian, najpełniej północnej, oraz ryciny cerkwi. Ponad dwa i pół wieku, od 1636 roku nikt w niej nie służył.

Dlaczego?

Anna Aloiza przeniosła w 1636 roku ciało swojego ojca Aleksandra Ostrogskiego z cerkwi Bogojawleńskiej, podziemia której były miejscem spoczynku książąt, przechrzciła je w obrządku rzymskokatolickim i umieściła w kościele w Jarosławiu. Działo się to w paschalnym okresie. Prawosławni mieszczanie nie wytrzymali już tej próby. Wybuchło powstanie, nazwane ostrogską tragedią. Anna Aloiza powstanie stłumiła i zakazała prawosławnym na zawsze służb w Ostrogu, a w soborze Bogojawleńskim nawet wszelkiej chrześcijańskiej modlitwy.

Sobór popadał w ruinę.

Pierwszą Liturgię św. w odbudowanym soborze służono w 1891 roku.

W 1909 r., w latach ostatniego tchnienia Rosyjskiego Imperium, powstało w Ostrogu bractwo im. książąt Ostrogskich. Skupiało inteligencję. Na jego czele stanął proboszcz miejscowego soboru **Michaił Kuczerski**. Bractwo postawiło przed sobą ambitny cel restauracji zamku i utworzenia w nim muzeum. Prace, którymi kierowała przyszła profesor architektury, ukończono przed pierwszą wojną. W zamku osiedlił się szpital Czerwonego Krzyża, potem jego gospodarzami byli Austriacy i Niemcy.

Dopiero 24 sierpnia, w dniu święta *prepodobnaho* księcia, mnicha kijowsko-pieczerskiej ławry Fiodora (Ostrogskiego) otwarto muzeum im. książąt Ostrogskich. Od tego czasu pracuje ono bez przerwy, choć zmieniały się granice państwowe i ustroje, choć burzono okoliczne cerkwie, monastery i zamki.

Takiego szczęścia nie miała cerkiew. Zamknięto ją w latach sześćdziesiątych XX wieku, czyli za Chruszczowa. Utworzono w niej muzeum krajoznawcze.

Prawdziwe walki o Bogojawleński sobór trwały w ostatnich latach. O nich opowiada arcybiskup równeński i ostrogski **Bartołomiej**.

– Władze zarejestrowały w Ostrogu wspólnotę Cerkwi kijowskiego pa-



*Makieta Ostroga; arcybiskup równeński i ostrogski Bartłomiej;
uczestnicy uroczystości obchodów 400-lecia śmierci księcia Ostrogskiego w Ostrogu*



Przyjeżdżali do nas i wspierali kozacy z Odessy, Krymu i Kijowa. Nasi zaś wierni dniami i nocami, latem i zimą, przez rok i dziesięć miesięcy siedzieli przed cerkwią i ochraniali ją. Oni stali się największymi bohaterami. Zwyciężyli w nierównej walce z władzami. 15 lipca 2007 roku cerkiew znów była nasza. W tym dniu obchodzimy święto naszej cudotwórczej ikony Matki Bożej. Z błogosławieństwa metropolity Włodzimierza służyliśmy w to święto Liturgię zgodnie z paschalnym czynem ze łzami radości w oczach.

– A jeszcze dwa lata temu nasza wspólnota modliła się tu w bramie



triarchatu. W rzeczywistości takiej wspólnoty u nas nie było. Utworzono ją sztucznie. Potajemnie stworzono dokumenty, które miały udowodnić, że świątynia należy do kijowskiego patriarchatu. Rozpoczęły się procesy sądowe. Nasza Cerkiew, należąca do moskiewskiego patriarchatu, nieustannie odwoływała się od niekorzystnych dla nas sądowych decyzji. Pomagali nam ludzie z całej Ukrainy.

pod dzwonnicą, by na Święte Dary nie padał śnieg i deszcz – wskazuje władyka.

– Od trzynastu lat jestem biskupem tej diecezji – mówi arcybiskup Bartłomiej. – W tym czasie nie odebrano nam żadnej cerkwi. Władze podchodzą teraz bardziej realnie do spraw międzykonfesyjnych. Odbieranie świątyń jednym i dawanie ich drugim odchodzi do przeszłości. Władze wreszcie zaczynają sobie uświadamiać, że nie służy to państwu.

Władyka Bartłomiej pokazuje świętości Bogojawleńskiej cerkwi. Przy północnej ścianie cerkwi stoi relikwiarz, w którym spoczywało w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze do 1907 roku ciało św. Fiodora (Ostrogskiego). W ławrze zrobiono nowy relikwiarz. Stary wraz z cząsteczką relikwii przekazano do Ostroga.

W cerkwi znajduje się cudotwórcza, przywieziona z Atosu, ikona Matki Bożej. Jest też i nowa ikona, namalowana na zwykłym papierze po drugiej wojnie światowej w stylu obrazu przez miejscową malarkę – złożenie do grobu Ciała Chrystusa. Ta ikona w 1997 roku zaczęła obficie toczyć mirro.

– To był cud naszych czasów – mówi władyka. Wiele osób zamawiało wtedy molebny przed ikoną i otrzymywało dar uzdrowienia.

Sobór stoi na środku zamkowego placu. Południowej stromej skarpy tego placu uczepiły się dwie budowle pochodzące z XIV wieku – zamek książąt Ostrogskich i obronna baszta. Zamek mieści ocalałe pamiątki po sławnym rodzie. Nie zostało ich wiele. Ściany zdobią portrety najsławniejszych przedstawicieli rodu. W gablocie umieszczono egzemplarz słynnej Biblii Ostrogskiej z 1581 r. Można też obejrzeć makietę, przedstawiającą miasto w XVI i XVII w.

Potężna baszta czeka na restaurację. Do niej przez wiele lat wrzucali ostrożanie śmieci. A przez ostatnie piętnaście oczyszczali ją z ich pokładów. Teraz planują w baszcie stworzyć kolejne, czwarte w tym miasteczku, muzeum. Jest tu jeszcze muzeum druków i drukarni ostrogskiej. Znajduje się w łuckiej baszcie, teraz remontowanej, oraz muzeum numizmatyki, z bardzo bogatymi i cennymi zbiorami.

Ostróg, omijany przez dobre drogi, opleciony lichymi chatami, z pasącymi się na przedmieściach końmi i krowami, wraca do sławnej historii. Główny plac miasta ozdobił pomnikiem trzech najwybitniejszych przedstawicieli rodu Ostrogskich – św. Fiodora, Konstantego Ostrogskiego i



Cerkiew i zabudowania monasteru w Mierzyryczi

Konstantego Bazylego Ostrogskiego, patrona naszej fundacji.

W 2007 roku na Ukrainie ogłoszono plebiscyt „duchowe skarby Ukrainy". Internauci wybierali swoich „siedem cudów". Ostróg okazał się w tym plebiscycie cudem dziesiątym.

Jedziemy jeszcze do Mierzyryczi, oddalonej ze cztery kilometry od Ostroga. W niej znajduje się znany prawosławny monaster. Pierwsza o nim wzmianka pochodzi z 1396 roku, z czasów wielkiego księcia litewskiego **Witolda**. W XVI wieku książę Konstanty Bazyli Ostrogski zbudował tu cerkiew. Jest bliźniaczo podobna do cerkwi Bogojawleńskiej w Ostrogu. Syn Konstantego Bazylego **Iwan-Janusz**, przechodząc na katolicyzm, przekazał cerkiew wraz z monasterem franciszkanom. W czasach carskich, po powstaniu styczniowym, w 1866 roku, franciszkanie musieli go opuścić. Przekazano go prawosławnym.

Teraz monaster należy do prawosławnych. W 1991 roku przyszli do niego mnisi i rozpoczęli remont kompleksu. Mnichów jest około dwudziestu pięciu. Na renowację czeka jeszcze wnętrze cerkwi. Jedynie kiot największej w tym monasterze świętości, ikony Matki Bożej, pochodzącej z pierwszej połowy XVI wieku, należącej niegdyś do Ostrogskich, świeci blaskiem świeżo położonego złota. Ikona jest cudotwórcza.

Władykę Bartłomieja pytam o konfesyjną przynależność mieszkańców równeńskiej *obłasti*.

– W naszej *obłasti* są dwie prawosławne eparchie. W zarządzanej przez mnie znajduje się 285 parafii. Jednocześnie na kanonicznym terytorium diecezji, w której przyszło mi służyć, znajduje się 228 parafii należących do kijowskiego patriarchatu. To bardzo dużo. Oprócz tego jest jeszcze 15 parafii Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi. Do tego dochodzą protestanci i bardzo wiele sekt.

– Czy sekty stanowią dla was zagrożenie? – pytam.

– Oczywiście. Sektanci nie czynią jawnych napadów na nasze cerkwie ale po cichutku podbierają dusze prawosławnych ludzi.

Interesuje mnie jeszcze problem unicki.

– Tu nie istnieje – odpowiada władyka. – Wołyń wszedł w skład Rosyjskiego Imperium w 1795 roku. I od tego czasu rozpoczęła się samolikwidacja unii. W 1839 roku, w czasach połockiego soboru jednoczącego unitów z Cerkwią prawosławną, mieliśmy już tylko garstkę unitów. Ale w Równem jest unicka cerkiew. Chodzą do niej ci, którzy przyjechali do Równego ze Lwowa, Iwanofrankowska czy Tarnopola.

Na Wołyniu jest też kilka wspólnot rzymskich katolików. O nich arcybiskup Bartłomiej mówi: – Choć jest ich niewiele, prowadzą działalność prozelityczną. Starają się kupować prawosławne dusze różnymi darami. Na przykład dzieci wożą na kolonie do Polski czy do Włoch.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

Rok Ostrogskiego w Supraślu i Białymstoku

Główne uroczystości upamiętniające jubileusz czterechsetlecia śmierci księcia Konstantego Ostrogskiego w Polsce będą miały miejsce 10 i 11 sierpnia w Supraślu i Białymstoku. Organizatorem uroczystości jest diecezja białostocko-gdańska i Fundacja Ostrogskiego.

Uroczystości rozpoczną się w święto Supraskiej Ikony Matki Bożej od poświęcenia krzyża, upamiętniającego jubileusz, który zostanie postawiony w supraskiej ławrze. W supraskim monasterze można będzie obejrzeć wystawę fotograficzną „Ród Ostrogskich", otwartą podczas święta.

O księciu Ostrogskim i jego trudnych czasach usłyszymy podczas konferencji naukowej, która odbędzie się 11 sierpnia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Temat przybliżą najlepsi znawcy tego tematu z Polski i Białorusi.

Nagrody dla oświecicieli

Podczas uroczystości upamiętniających czterechsetlecie śmierci księcia Ostrogskiego na Białorusi metropolita miński i słucki **Filaret** uhonorował dorobek kilku osób wysokimi cerkiewnymi nagrodami.

Medal św. Eufrozyny Połockiej otrzymała prof. **Łarysa Szczawinska** z Moskwy i **Anna Radziukiewicz**.

Medalem św. Cyryla Turowskiego uhonorował metropolita prof. prof. **Juryja Łabyncewa** z Moskwy, **Antoniego Mironowicza**, **Aleksandra Naumowa**, **Nikołaja Nikołajewa** z Sankt Petersburga i posła **Eugeniusza Czykwina**.



Nasi laureaci

Tradycyjnie podczas inauguracji hajnowskiego festiwalu wręczane są, przyznawane przez naszą redakcję, nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego. W tym roku, czterechsetlecia śmierci patrona Fundacji Ostrogskiego, wydawcy „Przeglądu", uhonorowaliśmy trójkę badaczy, którzy sprawili, że postać kniazia – obrońcy ortodoksji w trudnych latach wprowadzania unii nie zagubiła się w niepamięci i przybliżyli nam epokę, w której działał. Od prawej strony stoją profesorowie, historycy, o**. Marian Bendza** (na lewo od niego red. Anna Radziukiewicz), **Tomasz Kempa** i **Teresa Chyczewska-Hennel** (dyplom wręcz jej redaktor naczelny Eugeniusz Czykwin).

Odpowiedź na wołanie serca

Ponad czterdzieści chórów z Polski i zagranicy (Białoruś, Czarnogóra, Litwa, Mołdawia, Niemcy, Rosja, Rumunia) wystąpiło w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce na Międzynarodowym Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej 2008. Koncerty i przesłuchania chórzystów trwały od 25 do 31 maja.

Do wykonawców i słuchaczy koncertu inauguracyjnego zwrócił się metropolita **Sawa**: – Rozpoczynamy uroczyście kolejny festiwal w Hajnówce, który jest jedynym festiwalem tego rodzaju nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Wspólnie wyśpiewana pieśń jest wiecznie żywa.

Tu, w Hajnówce, śpiew staje się głosem całej ludzkości. Brzmią bowiem słowa pieśni cerkiewnej w językach starocerkiewnym, polskim, rosyjskim, białoruskim, ukraińskim, greckim i innych.

Pieśń wychodzi poza granice Hajnówki, staje się powszechną liturgią rodzaju ludzkiego uwielbienia naszego Stwórcy. Festiwal jest naszym wspólnym wezwaniem: „Przyjdź Panie". W czasach podziałów, egoizmu, nienawiści, wspólne bycie ze sobą i śpiewanie w Hajnówce ma duże znaczenie.

Bez mała trzydzieści lat spieszą do Hajnówki chóry nie tylko z kraju, ale i zza granicy.

Nie prowadzą ich tu prestiżowe nagrody. Nie liczą na artystyczną promocję, bo świat artystyczny nie zawsze dostrzega należycie znaczenie festiwalu. Odpowiadają na wołanie serca, które zawsze szuka Boga.

Tylko w świątyni śpiew cerkiewny nabiera wartości i mocy.

Michał Bołtryk

Organizowany z błogosławieństwa metropolity **Sawy** międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej jest najważniejszym artystycznym wydarzeniem w życiu prawosławnej społeczności w Polsce. Do 2005 roku odbywał się on pod honorowym patronatem prezydenta **Aleksandra Kwaśniewskiego**, a w inauguracyjnych koncertach uczestniczyli premierzy i ministrowie kolejnych rządów. Ich obecność była świadectwem szacunku i uznania dla wkładu, jakie prawosławie wnosi di ogólnonarodowej kultury. Ta dobra tradycja została przerwana. Kancelaria prezydenta **Lecha Kaczyńskiego** nie jest zainteresowana festiwalem, a finansowe wsparcie Ministerstwa Kultury w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości było symboliczne. W ubiegłym „wyborczym" roku w Hajnówce pojawił się obecny premier **Donald Tusk** wraz z plejadą lokalnych polityków PO. Wizytę odczytano jako zapowiedź zmiany nieprzychylnego wobec festiwalu stosunku władz centralnych. Niestety, w tym roku na inauguracji festiwalu nie pojawił się żaden przedstawiciel Ministra Kultury, ani Kancelarii Prezydenta RP. Festiwal nie otrzymał ani grosza z budżetu państwa. Świadczy to o lekceważeniu ważnej dla Cerkwi inicjatywy. Ci sami urzędnicy na imprezę tej rangi, ale organizowaną przez Kościół katolicki, stawiliby się gremialnie. Ich nieobecność w Hajnówce nie ma znaczenia dla artystycznego poziomu czy duchowego wymiaru festiwalu. Świadczy o jednym – o ich małostkowości.

Eugeniusz Czykwin

Chata – tak nazwał swoją izbę regionalną Michał Filianowicz. Jedzie się do niej trzy kilometry na zachód od Narwi, do Skaryszewa. Skaryszewo od połowy osiemnastego wieku do końca dziewiętnastego było uważane za przedmieście Narwi, taką wieś mieszczańską. W dwudziestym wieku liczba jego mieszkańców zaczęła topnieć gwałtownie, z 34 nazwisk do czterech.

Michał Filimowicz gromadzi dokumenty, książki, przedmioty, jakich używano przez setki lat, aż do naszej przemysłowej nowoczesności. Ma ich około tysiąca. Takich zbiorów nie powstydziłoby się nawet hajnowskie muzeum Białorusinów. Umieścił je na dwóch poziomach Chaty. Na drugim zbiory przybliżają głównie historie cerkiewne. Jest tu dziesięć ryz, najstarsza z 1860 roku. Niektóre tak bardzo wynoszone, że najpewniej byłyby przeznaczone na spalenie. Jest obrus, którym przykrywano prestoł, wyszywany srebrną nitką, z przedstawieniami czterech Ewangelistów. – Ma nie mniej niż dwieście lat – mówi mój



Chata pełna przeszłości



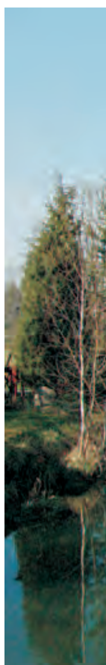


Ludzi nikt tu nie zatrzyma. Ale można zatrzymać pamięć o nich. I to czyni Michał Filianowicz. Ponad piętnaście lat temu odkrył w sobie pasję zbieracza i historyka tutejszości. Boleje, że lokalne dzieje są jak białe karty, które mało kto usiłuje zapisać. Nie trafił jeszcze na profesjonalnego historyka, który pomógłby rozwikłać mu tutejsze zagadki przeszłości. Ot choćby mogiłki. *Pochowana na skaryszewskich mogiłkach Anna, rok 1815* – znalazł w parafialnym dokumencie. Ale gdzie one są? Nikt nie wie.

przewodnik. Jest i płaszczennica z pierwszej połowy XIX wieku. W Chacie zgromadzono unikalny zbiór ponad trzydziestu cerkiewnych pieczęci. Bywa, że cerkwi już nie ma, jak w Surażu, Grajewie, Potoce, a pieczęcie po nich pozostały. Pan Michał planuje tym roku pokazać te pieczęcie na wystawie.

W ubiegłym roku zorganizował wystawę „Ikona. Krzyż i ręcznik". Pokazał kute krzyże z Białostocczyzny, nieraz o misternych ornamentach, wskazujących na kowali artystów i fachowców zarazem. Wyszywane ręczniki, które zdobiły głównie ikony, sławią z kolei trud dawnych kobiet, które miały tyle cierpliwości i często dobrego smaku, by „rozmalować", tkane ze lnu ręczniki różnymi barwami i ornamentami. Każda okolica, a nawet wieś, miała swoje ulubione wzory.

Jest i zbiór ikon. Jedne pochodzą z okresu unickiego, inne prawosławnego. Są ubogie, malowane niepewną ręką, naiwne, pozbawione świadomości tego, czym jest ikona. Warto na nie popatrzeć. Są unikalne na swój sposób. Muzea takich nie gromadzą. One











Na sąsiedniej stronie: w „Chacie”

Z lewej: Michał Filianowicz pokazuje zbiory kowalskie

Po prawej: cerkiewne pieczęcie

U dołu: zagroda Filianowiczów

poszukują wartościowych. A tu są takie, jakie dominowały niegdyś w naszych cerkwiach i domach. Są świadkami tego, jak daleko pozostawiliśmy za sobą czasy upadku ikony. Dowodem na to, jaką wspaniałą szkołą dobrej kanonicznej ikony stało się bielskie studium ikonograficzne.

W gablotach możemy obejrzeć książki cerkiewne i świeckie. Pokazano wydrukowane do 1905 roku, wśród nich „Mineja na mart” z 1810 roku, Ewangelia, służebniki, albo „Gry i zabawy młodzieży” z 1886 roku, czy „Jak odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania”.

Stare dokumenty przywołują czasy carskie. Jest *ukaz* z 1854 roku, dokument wskazujący na carskie udziały w Puszczy Białowieskiej, „cegiełka” na budowę cerkwi w Petersburgu, upamiętniająca 300 lat panowania domu Romanowych, są znaczki pocztowe z podobizną cara Mikołaja II i Aleksandra III. Trafiły tu egzemplarze cerkiewnej prasy – Litovskije Eparchialnyje Cztienija z 1872 roku i Voskrestnoje Cztienije.



Właściciel Chaty szczyci się oryginalnym dokumentem z 1803 roku, podpisanym przez księcia Józefa Czartoryskiego, opatrzonym lakową pieczęcią. Może być też dumny z pokaźnego zbioru starych banknotów i monet. Dwie monety, z 1776 i 1777 roku, wykopał nawet u siebie na podwórku.

I wyraźnie jest zadowolony z tego, że udało mu się stworzyć genealogię swojej rodziny, sięgającą aż do 1793 roku. Drzewo genealogiczne wyrysował na jednej z muzealnych plansz.

Gros kolekcji stanowią przedmioty codziennego użytku. Skupiono je w pewnych logicznych grupach. Krosna, kołowrotki, garnki, czajniki, żelazka, masłobójki, wszelkiego rodzaju *karobki*, czyli pojemniki, stanowiły świat kobiet. Ale do tego świata włączono też i elementy srebrnej zastawy stołowej. Ciekawostkę stanowi szklanka z huty szkła w Narewce, istniejącej bodajże do pierwszej wojny światowej. Na szklance napis po rusku „ Na zdarowie”. Szklankę i kilka innych przedmiotów podarowała ciocia pana Michała, **Ola Skiepko**, córka przedwojennego felczera z Narwi. Ten świat to także wyszywane ręczniki, makatki, kapy, kilimy, obrusy i stroje. Najokazalszy, z informacją: *charakterna żanocza biełaruskaja wopratka dla wakalnaha śpiewu z minskaha rajonu* (tu wszystkie napisy są po białorusku) podarował dyrektor z mińskiego domu kultury. Dyrektor odwiedził muzeum w Hajnówce, po czym zajrzał do Skaryszewa. Skaryszewskie zbiory zrobiły na nim silne wrażenie. W akcie uznania dla pasji gospodarza Chaty niebawem przesłał kurierem ów strój.

Michał Filianowicz rzadko otrzymuje finansowe wsparcie na gromadzenie i utrzymanie zbiorów, choć prosi o nie wiele osób i instytucji. Do wyjątków należy notariusz **Stefan Wasiluk** z Hajnówki, POM Serwis z Bielska Podlaskiego, czy wójt gminy Narew. Tym brakiem wsparcia zdu-

Zbiory Michała Filianowicza





miony był szef holdingu węglowego z Katowic, który skorzystał z agroturystycznej kwatery, prowadzonej przez Michała i **Annę Filianowicz**. Po dwóch tygodniach wrócił do Skaryszewa i przywiózł jako prezent komputer.

Obok świat męski, czyli brony, sochy, żarna, widły, piły, topory, narzędzia do dłubania łódek i beczek, zaszczepki, zamki, sieci do łowienia ryb, ale także instrumenty muzyczne, na których grała niegdyś cała wiejska kapela.

Pszczelarstwo uzyskało swoją przestrzeń, z dłubanymi w grubym pniu ulami, ramkami, wirówką do miodu nawet drewnianą pompką, służącą do spryskiwania wodą roju pszczół, jeśli ten osiądzie za wysoko na drzewie.

Michał Filianowicz lubi czytać stare dokumenty, źródła. Czyta je biegle, i ruskie, i polskie. Najchętniej poświęciłby ich studiowaniu cały swój czas. Lubi też ludzi z pasją, takich jak **Doroteusz Fionik**. – On tworzy – mówi o Doroteuszu. – Zostawia coś po sobie. Żyje nie tylko dla siebie.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



– Nie czyńcie chleba, który szybko spożywacie. Czyńcie chleb życia wiecznego – usłyszeli zebrani 10 maja w sokólskiej cerkwi. – Takim chlebem jest modlitwa – wyjaśnił o. Włodzimierz Misiejuk i zaprosił na uroczystość poświęcenia krzyża na cmentarzu żołnierzy Armii Radzieckiej.

Święto pamięci

Wierni z Sokółki wraz z proboszczem po poświęceniu grobów bliskich na cmentarzu parafialnym nieraz szli nieco dalej, by pomodlić się przy mogiłach żołnierzy Armii Radzieckiej. Nie było tam żadnego znaku, przed którym mogliby zaśpiewać *Wiecznaja pamiat'*. Tym razem modlili się przed krzyżem.

O. Misiejuk służy na parafii w Sokółce od 24 lat. Pamięta tylko jedną osobę, która w tej części cmentarza odwiedzała kogoś bliskiego. Tu pochowany jest brat o. **Antoniego Dziewiatowskiego**, budowniczego hajnowskiego soboru.

O. Włodzimierz, pragnąc upamiętnić pochowanych tu żołnierzy w chrześcijański sposób, zwrócił się o pomoc do ambasady rosyjskiej, ale tam sprawa utknęła. Po jakimś czasie skierował prośbę do konsula Białorusi **Michała Aleksiejczyka**. To był dobry adres. – W Armii Radzieckiej służyli nie tylko Rosjanie – usłyszał. – Kiedy przez Białoruś szedł front, partyzantów wcielano do armii. To oni, młodzi, często słabo uzbrojeni, ginęli najwcześniej. Jak głosi napis na krzyżu, „oddali swoje życie w walce z okupantami hitlerowskimi na ziemi sokólskiej", a sami często pochodzili z miejscowości położonych ledwie kilkadziesiąt kilometrów dalej.

Obecni byli weterani z Grodna, którzy starają się być tam, gdzie pamięta się o ich poległych kolegach.



i budowania dobrego

Trud postawienia krzyża wziął na siebie Michał Aleksiejczyk. Konsul pokrył część kosztów, znalazł drugiego sponsora, wykonawcę, ale też stawiał krzyż dosłownie. Pomagał, gdy przyjechała ekipa montażowa. Konsul dba też o inne cmentarze na terenie województw podlaskiego i warmińsko-mazurskiego, na podległym mu obszarze. Pamiątkowe krzyże, jak Sokółce, postawiono w Białymstoku, Hajnówce, Milejczycach.

O umocowanie krzyża zadbali włodarze miasta. To oni troszczą się o cmentarz na co dzień – trawnik, odchwaszczanie, pomnik górujący nad grobami i nagrobki. Jak mówi **Piotr Bujwicki**, zastępca burmistrza Sokółki – tym ludziom i temu miejscu należy okazać szacunek.

W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele władz powiatowych, miejskich, policji, Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, wspomagającego podobne instytucje na Białorusi. Zebrali się ludzie z obu stron granicy.

– Proszę napisać, że są tu uczestnicy zorganizowanego przez nas programu polsko-białoruskiego *Sąsiedzi – poznajmy się* – powiedziała **Dominika Jelska** z firmy Eko-partner. – Zależy nam na budowaniu dobrych stosunków gospodarczych. Wspólne i godne przypominanie o przeszłości buduje dobrą sąsiedzką przyszłość.

Natlia Klimuk, fot. **autorka**

Program Instytutu Polskiego z zaproszeniem na wystawę i jego siedziba, gdzie wystawa była prezentowana

Światło ze Wschodu w Bratysławie



Na zaproszenie Instytutu Polskiego w Bratysławie wystawa Fundacji Księcia Ostrogskiego „Światło ze Wschodu" przebywa od marca tego roku w Słowacji. Najpierw była ona prezentowana w koszyckiej galerii sztuki, teraz w sali wystawienniczej Instytutu Polskiego. Siedziba instytutu znajduje się na pięknym starym mieście stolicy Słowacji.



Wystawie towarzyszą dwa wykłady. Pierwszy, dr. **Jerzego Uścinowicza**, odbył się 20 maja, drugi prof. **Antoniego Mironowicza** będzie miał miejsce 5 czerwca.

Jerzy Uścinowicz mówił o dialogu między Wschodem a Zachodem we współczesnej architekturze i ikonie, przedstawiając przykłady z terenu Polski, głównie z twórczości Jerzego Nowosielskiego.

Wykład, połączony z pokazem slajdów, miał miejsce na wydziale architektury Uniwersytetu Technicznego w Bratysławie. Zgromadził bardzo wielu słuchaczy, głównie pracowników naukowych uniwersytetu. Zainteresowanie wykładem było tak duże, że gospodarze uczelni prosili naszego architekta o kolejne spotkania.

– Słowacja nie jest tak prozachodnia jak Czechy czy Polska – stwierdza Jerzy Uścinowicz. – Słowacy pielęgnują więź z krajami Wschodu. Wykładowcy wciąż bardzo dobrze mówią po rosyjsku. Świadomość cyrylometodiańskich korzeni jest wśród Słowaków wyraźnie widoczna. Tu nikomu nie trzeba tłumaczyć, kim są Łemkowie i jaka jest ich kultura. W Polsce wciąż trzeba to wyjaśniać.

– Instytut Polski – dodaje dr Uścinowicz – zadbał doskonale o godną prezentację prawosławia w Polsce, zaś Słowacy wykazali wielką otwartość wobec tego tematu. Po wykładzie jeden ze słuchaczy zechciał mi pokazać dwie bratysławskie cerkwie i opowiedzieć o dwutysięcznej prawosławnej bratysławskiej wspólnocie.

Prof. Mironowicz wystąpi na swoim wykładzie w dialogu z prof. **Janem Šafinem**, znawcą historii Kościoła z Uniwersytetu Preszowskiego, znawcą prawosławnej historii naszego południowego sąsiada.

Anna Radziukiewicz
fot. **Jerzy Uścinowicz**

O. Biegun z rodziną w latach wileńskich



Władyka Jeremiasz rektorem ChAT

Nowym rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej na lata 2008-2012 został arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz**.

Władyka, wybrany na to stanowisko przez Kolegium Rektorów, obejmie je już we wrześniu.

Serdecznie gratulujemy.

Tak nazwać można dwujęzyczne wydanie „Świętej Liturgii św. Jana Złotoustego" – po cerkiewnosłowiańsku (alfabetem łacińskim) i polsku (tekst oficjalny, zatwierdzony przez sobór biskupów). Obie wersje ustawiono obok siebie, bez trudu więc śledzi się je równolegle.

W książce wszystkie części św. Liturgii są nazwane, trudniejsze terminy objaśnione, czynności opisane, niekiedy zilustrowane.

Książeczka do nabożeństwa

To rzeczywista pomoc nie tylko dla tych, którzy – chociażby przez małżeństwo – dopiero przyszli lub przyjść chcą do prawosławia i niewiele jeszcze rozumieją, ale i dla wszystkich wiernych, którym książeczka, również za sprawą krótkiego, lecz ważkiego wprowadzenia, przybliży z pozoru nieraz tylko znaną i istotę, i treść nabożeństwa.

Książkę zredagował i graficznie opracował o. **Piotr Pietkiewicz**, rysunki wykonał **Andrzej Wildowicz**, a pracę, z błogosławieństwa władyki **Jakuba**, wydała i (starannie) wydrukowała firma Orthdruk.

Poręczny format, twarda oprawa, ułatwią korzystanie z niej na co dzień w cerkwi.

Zainteresowani książką zamówienia mogą składać, dzwoniąc na numer 0606 735 949.

(ota)

Święta Liturgia św. Jana Złotoustego, Orthdruk, Białystok 2008

„Pomagajcie bliźniemu swemu w potrzebie, a Najwyższy was nie opuści" – zwracał się do wiernych zmarły dwadzieścia pięć lat temu w Jeleniej Górze o. mitrat Stefan Biegun, założyciel i proboszcz tamtejszej parafii św.św. Piotra i Pawła, podobnie jak i wielu innych. Bezsprzecznie, wielkiego formatu kapłan, w powojennej historii jeden z głównych architektów prawosławia na Ziemiach Odzyskanych, autor zdjęć oraz zapisków kronikarskich, które dla wielu badaczy dziejów Kościoła prawosławnego są bezcennym źródłem.

Wielkiego formatu duchowny

Urodził się 1 sierpnia 1903 roku w Dokszycach na Zachodniej Białorusi. Od dziecka wykazywał się pobożnością i przywiązaniem do rodzinnej parafii Opieki Matki Bożej. Postanowił pójść drogą duchownego. Wstąpił do Seminarium Duchownego w Wilnie, które ukończył w 1926 roku. W tym samym roku ożenił się z 19-letnią **Olgą Trus** i przyjął święcenia diakońskie w klasztorze Świętego Ducha w Wilnie oraz kapłańskie. Służbę rozpoczął w parafii w Słobodach, niedaleko Dokszyc. W 1934 roku został wikariuszem parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Dziśnie, a jednocześnie zastępcą dziekana w dekanacie dziśnieńskim i dekanalnym misjonarzem. Potem służył w Tumiłowiczach i Królewszczyźnie. Od samego początku dał się poznać jako doskonały organizator.

Tu 17 września 1939 roku o świcie weszli sowieci. Nastały ciężkie czasy dla Cerkwi. W 1943 roku, w październiku, wraz z rodziną został wywieziony do obozu pracy w Lehrte pod Hanowerem.

Na szczęście już za rok znów mógł służyć. Tym razem w Sosnowcu i niebawem w Cieszynie. W marcu 1946 roku został skierowany na zachodnią Łemkowszczyznę, do wsi Bogusza i Królowa Ruska, ale już w maju tego samego roku został wywieziony wraz z parafianami na stację w Grybowie, by jechać „dobrowolnie" na Ukrainę. Nie dał się jednak wywieźć. Służył jeszcze we Florynce. Tu objęto go Akcją Wisła. Najpierw zamieszkał w Ścinawie i organizował parafie prawosławne na Dolnym Śląsku.

W tradycji prawosławnej odejść do Pana w dzień świąteczny jest wielką nagrodą za trudy życia. O. mitrat Stefan Biegun zmarł 16 czerwca 1983 roku, w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego. Został pochowany na warszawskim cmentarzu na Woli obok dwa lata zmarłej przed nim matuszki Olgi. Dobry pasterz pozostawia owoce swej pracy, po których daje się poznać jako nauczyciel, budowniczy czy przewodnik. W myśl tej zasady pozostawił nam wielkimi literami zapisany testament duchowy, dający świadectwo żywej Cerkwi. Oprócz jeleniogórskiej parafii, obchodzącej 27 listopada ubiegłego roku jubileusz sześćdziesięciolecia, o. Stefana są parafie w Michałowie, Studzionkach, Przemkowie, Wałbrzychu, Torzymiu, Malczycach.

Wiecznaja Pamiat'!

Anna Rydzanicz

fot. **archiwum Raisy Biegun**

Władyka Abel z pracującą nad projektem młodzieżą i jedno z seminariów





Cegiełką do...

„To, co nas łączy. Cegiełką do…” to mikroprojekt, którego celem było nawiązanie transgranicznej współpracy między prawosławną młodzieżą z Polski, Ukrainy i Białorusi, co w przyszłości pomoże utworzyć Centrum Współpracy Wschód-Zachód.

Realizowały go trzy diecezje: lubelsko-chełmska, brzesko-kobryńska z Białorusi i włodzimiersko-kowelska z Ukrainy oraz bractwa młodzieży prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej. Koordynatorem projektu był **Grzegorz Szwed**, a finansowany był on z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Sąsiedztwa Polska-Białoruś-Ukraina INTERREG IIIA Tacis CBC 2004-2006 oraz budżetu państwa. W ramach projektu zorganizowano:

• Trzy integracyjne polsko-białorusko-ukraińskie obozy – dziecięcy, młodzieżowy i studencki – w Kodniu i Okunince koło Włodawy.

• Cykl trzech seminariów poświęcony metodologii przygotowywania projektów.

• Międzynarodową polsko-białorusko-ukraińską miniparafiadę. W jej ramach zorganizowano trzy turnieje.

• Koncert muzyki sakralnej „Skarby Kultury Podlasia”.

Projekt, który posiada swoją stronę internetową: www.cegielka.cerkiew.pl, dobiegł już końca. Ci, którzy nad nim pracowali, żywią nadzieję, że stanie się on „cegiełką do…” następnych, równie ciekawych, inicjatyw realizowanych w ramach współpracy transgranicznej.

A dusza jest na Wschodzie

To tytuł spotkania z cyklu „Bliscy: znani i …nieznani”, które odbyło się 8 maja w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

W trakcie spotkania wystąpiły **Katarzyna Dmitruk-Aleksiejuk**, **Julita Charytoniuk** i **Marzena Rusaczyk** – młode pieśniarki, wykonujące utwory wschodniej Słowiańszczyzny. Zaśpiewały mało znane pieśni białoruskie i ukraińskie. Wykorzystały do tego śpiew biały, zwany też białym głosem czy śpiewem opartym na krzyku. Jest to śpiew przeponowy, mocny, wykonany na tak zwanym otwartym głosie. Ma charakter śpiewu archaicznego, który powstawał wcześniej niż słowa piosenek. Często bywa tak, że piosenki wykonuje się aż do utraty tchu, kiedy to urywają się słowa. Ten bardzo prosty śpiew nie jest jednak łatwy do nauczenia się. Można opanować go na specjalnych warsztatach.

Koncert zorganizowała prof. **Teresa Zaniewska**, kierownik katedry edukacji i kultury wydziału nauk humanistycznych SGGW, która wraz z dr. **Jurijem Plyską** prowadziła spotkanie. Śpiewy dziewcząt urozmaicone były fragmentami wierszy oraz osobistymi przemyśleniami prowadzących i uczestników imprezy.

– Kultura polska jest różnorodna – powiedziała prof. Zaniewska. – Nie da się w niej dokładnie ustalić granic. Byłyby one sztucznie ustalone. Kulturę polską kształtują zarówno pierwiastki zachodnie, jak i wschodnie.

Dlatego też zgromadzeni podczas spotkania wielokrotnie podkreślali wartość wielokulturowości, odwołując się m.in. do prezentowanej muzyki. Zauważono, że śpiew biały jest głęboko związany z naturą i powinien być wykonywany w otwartej przestrzeni. Pieśni śpiewano zwykle podczas żniw, prac w polu, przędzeniu lnu, ale też w trakcie rodzinnych spotkań, przy stole.

Gościem specjalnym spotkania była prof. **Elżbieta Czykwin**, która opowiadała o tożsamości Białorusinów i mniejszości we wschodniej Polsce. Bardzo przystępnie przedstawiła zagadnienia związane z trudnościami w samookreśleniu. Według nauk socjologicznych można wyróżnić trzy etapy utraty tożsamości. Pierwszy, kiedy to traci się kontakt z ziemią (migracje edukacyjne młodych ludzi – i nie tylko – ze wsi do miast). Drugi, zaprzestanie nauki języka przodków, swojego języka. Trzecią i zarazem ostatnią barierą jest wiara. Ponadto prof. Czykwin wspomniała, że istnieje zależność obrazująca stosunek poszczególnych pokoleń do tożsamości i przynależności do danej narodowości, a co za tym idzie kultury. Pierwsze pokolenie pamięta prosty język, którym posługują się mniejszości, nawet jeśli go nie używa. Drugie zapomina i odrywa się od kultury, zaś trzecie pokolenie ponownie sięga do tradycji dziadków. Wówczas następuje odkopywanie babcinych zwyczajów, wyszukiwanie materialnych symboli takich jak tkane serwety, malowidła, zapisy pieśni itp. Śpiew biały, choć nie szczyci się taką popularnością jak inne rodzaje muzyki, jest interesującą alternatywą w stosunku do codziennych i dobrze nam znanych gatunków. W końcu nie chodzi o to, aby teraz wszyscy zaczęli słuchać tylko tego specyficznego wokalu, lecz mogli dostrzec urok i prostotę niegdysiejszej twórczości.

Marta Tomczuk



Zasługują na życie w spokoju

14 i 15 maja Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych na wyjazdowym posiedzeniu w Przemyślu i Sanoku zapoznała się z problemami ukraińskiej i łemkowskiej mniejszości.

Mieszkający w Polsce Ukraińcy i Łemkowie – używam rozdzielnie tych nazw, chociaż wiem, że część Łemków identyfikuje się z narodem ukraińskim – borykają się z wieloma problemami. Najważniejsze z nich to tragiczne skutki deportacji za wschodnią granicę i Akcja Wisła. Historii, jak wiadomo, nie da się odwrócić, jednak można i należy podejmować działania służące, tam gdzie jest to możliwe, naprawieniu krzywd i – co równie ważne – budowaniu stosunków opartych na otwartości, tolerancji, a najlepiej wzajemnej akceptacji. W ostatnich latach – i sejmowa komisja, jeszcze pod przewodnictwem ś.p. **Jacka Kuronia**, ma w tym znaczący udział – polsko-ukraińskie relacje uległy znaczącej poprawie. Nadal jednak, i to wbrew intencjom władz państwowych, nie rozwiązane są wydawałoby się proste sprawy. Jedną z nich jest zwrot ukraińskiej społeczności Przemyśla Ukraińskiego Domu Ludowego. Zbudowany przed wojną ze składek Ukraińców dom – jest to położona w centrum kamienica z przepiękną widowiskową salą – mógłby być wizytówką tego miasta. Mógłby, ale nie jest, gdyż jego zwrócenie Ukraińcom blokuje lokalny samorząd. Problem zwrotu budynku stał się tematem polsko-ukraińskich rozmów na najwyższym szczeblu i mimo że w sprawę zaangażowali się prezydenci **Lech Kaczyński** i **Wiktor Juszczenko**, broniący polskości Przemyśla rajcy nie ustępują. Budynek wymaga gruntownego remontu – posłowie podobnie jak liczne delegacje zagraniczne mogli obejrzeć podparte drągami, grożące zawaleniem stropy, zalane archiwum, odpadające, grożące przechodniom elewacje. Cała sprawa, podobnie jak było ze zwrotem grekokatolickiej katedry, ma wymiar międzynarodowego skandalu. W sprawie katedry oporu lokalnych patriotów nie mógł przełamać nawet największy autorytet Polaków, papież **Jan Paweł II**. Ostatecznie, zgodnie z decyzją papieża, unitom przekazano kościół garnizonowy. Być może wspólnym wysiłkiem posłów i rządu, który zadeklarował, że w ramach rekompensaty przekaże miastu dwie atrakcyjne nieruchomości, problem ukraińskiego domu uda się rozwiązać. Cała sprawa pokazuje jednak, że wciąż jeszcze przez część Polaków mniejszości postrzegane są w kategoriach obcego, nawet wroga.

Zacietrzewienie i brak woli porozumienia jest też przyczyną nierozwiązanego innego konfliktu. Chodzi o prawo własności do 24 pounickich cerkwi, w których od pięćdziesięciu lat modlą się prawosławni, a które formalnie pozostają własnością Skarbu Państwa. Na stronach 39-40 zamieszczamy listy, które w tej sprawie do władz Rzeczpospolitej wystosowali arcybiskup przemysko-nowosądecki **Adam** i duchowni diecezji.

17 czerwca Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu rozpatrzy skargę naszej Cerkwi w tej prawie. Rozprawy przed międzynarodowym Trybunałem można byłoby uniknąć, gdyby dominujący w Polsce Kościół katolicki, którego grekokatolicy stanowią część, i władze państwowe przestrzegały konstytucyjnej zasady równości wszystkich Kościołów i zawartych w sprawie wspomnianych wyżej cerkwi uzgodnień. Najważniejsze z nich to porozumienie o stosowaniu w odniesieniu do świątyń zasady *status quo*, co oznacza że niezależnie od historycznych zaszłości Kościoły nie będą zabierać sobie świątyń i godzą się na istniejący, ukształtowany po drugiej wojnie światowej, stan. W wypracowaniu takiego porozumienia brałem udział. Jego treść ostatecznie ustalono 29 czerwca 1999 roku „u ministra Loranca”, w ówczesnym Urzędzie do Spraw Wyznań. Kościół katolicki reprezentowali biskup **Jerzy Dąbrowski**, mecenas **Jacek Ambroziak** i marszałek Senatu prof. **Andrzej Stelmachowski**. Prawosławną Cerkiew biskup **Jeremiasz** i ja. Przyjęte rozwiązanie – jego treść zapisał ówczesny dyrektor generalny Urzędu **Aleksander Marker** – pozwoliło uniknąć kompromitujących Kościoły i państwo polskie konfliktów na tle religijnym, które z pewnością by wybuchły, gdyby podjęto próby zabierania sobie świątyń.

W wymiarze materialnym Cerkiew prawosławna traciła znacznie więcej świątyń – na własność Kościoła katolickiego przechodziło ponad sto cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Godząc się na to nasza Cerkiew oczekiwała jedynie potwierdzenia prawa do użytkowanych 24 obiektów w diecezji przemysko-nowosądeckiej. Wobec tego porozumienia w 2001 roku sprzeciw zgłosił grekokatolicki arcybiskup **Jan Martyniak**. Twierdzi on, że porozumienie zawarto bez jego zgody. Wcześniej, w 1989 roku, w czasie prac nad ustawą o stosunku państwa do Kościoła katolickiego, upomniałem się o status prawny grekokatolików – uczyniłem to ze względu na pamięć o liście metropolity **Andrzeja Szeptyckiego**, który zaprotestował przeciwko burzeniu prawosławnych świątyń w 1938 roku. Na moje pytanie o status prawny Kościoła unickiego usłyszałem od reprezentującego Kościół katolicki ks. prałata, obecnie biskupa, **Alojzego Orszulika** reprymendę: – Panie pośle, Kościół katolicki posiada kilka obrządków, ale jest jeden i my go tu reprezentujemy.

Przez siedemset lat, poczynając od chrztu Rusi Kijowskiej i wcześniej od misji św. Cyryla i Metodego, mieszkająca na Łemkowszczyźnie ludność była prawosławna. Przez następnych ponad dwieście lat należała do Kościoła grekokatolickiego. W latach 20. ubiegłego wieku część powróciła do prawosławia, a część, pozostając w Kościele katolickim, zachowuje pewne elementy prawosławnej tradycji – juliański kalendarz, obrządek, zwyczaje. Obie te grupy dotknęła tra-

gedia powojennych wysiedleń. Obie zasługują na życie w spokoju. I w imię spokoju problem własności świątyń powinien być już dawno rozstrzygnięty. Przy braku porozumienia między hierarchami powinien to uczynić Sejm, tak jak to zrobił w 1999 roku w odniesieniu do prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie. Władze państwowe nie mogą w tej sprawie umywać rąk, bo to państwo polskie odegrało decydującą rolę w rozbijaniu religijnej jedności Ukraińców i Łemków przed trzystu laty, gdy narzucano tej ludności unię brzeską, i to państwo polskie po drugiej wojnie światowej wysiedlało tę ludność z jej ziemi. W tej sprawie, podobnie jak w 2001 roku, powinny też zabrać głos ukraińskie i łemkowskie organizacje.

Rozwiązać problem można budując na koszt państwa, tam gdzie istnieje taka potrzeba – arcybiskup Martyniak mówi o trzech świątyniach – nowe cerkwie. Można też w te miejsca przenieść istniejące pounickie zabytkowe cerkwie, które nikomu nie służą. Wojewódzki konserwator zabytków, gdy zapytałem go o to, z radością takiemu rozwiązaniu przyklasnął. Potrzebna jest tylko dobra wola.

We wniosku do Trybunału w Strasburgu Kościół prawosławny nie żąda od państwa materialnej rekompensaty za utracone świątynie. Oczekuje jedynie rozwiązania, jakie państwo zastosowało wobec Kościoła katolickiego. Świadczy to o woli porozumienia i jak najszybszego zakończenia tej bolesnej sprawy.

Eugeniusz Czykwin

Niepokój wokół łemkowskich cerkwi

17 czerwca Trybunał Praw Człowieka rozpatrzy skargę Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego dotyczącą statusu 24 cerkwi w diecezji przemysko-nowosądeckiej. Problem ten – taki zapis znalazł się w ustawie o stosunku państwa do PAKP – miał być rozwiązany oddzielną ustawą. Niestety od 17 lat, w kolejnych kadencjach Sejmu, ustawy takiej nie uchwalono. Państwo pragnące przestrzegać prawa nie może ignorować własnych zobowiązań. Obecny rząd podjął rozmowy z zainteresowanymi stronami, które jeśli zakończyłyby się porozumieniem, rozprawę przed Trybunałem w Strasburgu uczyniłyby bezprzedmiotową. Byłoby to najlepsze wyjście z tej sytuacji. Szanse na porozumienie, przy stanowczej postawie arcybiskupa grekokatolickiego Jana Martyniaka, domagającego się odebrania prawosławnym sanktuarium na Górze Jawor, są jednak nikłe. Kolejne zawirowania wokół łemkowskich świątyń wzbudzają niepokój wiernych. Ich wyrazem są drukowane niżej listy arcybiskup Adama i księży diecezji przemysko-nowosądeckiej. O tej sprawie pisze też Eugeniusz Czykwin w „Notatkach z Wiejskiej”.

Sanok, dnia 05.05.2008

Urząd Rady Ministrów
Premier Rządu RP
Pan Donald Tusk

Szanowny Panie Premierze!

W załączeniu pozwolę sobie przesłać na ręce Szanownego Pana Premiera pismo księży proboszczów i członków Rad Parafialnych Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej, którego treść w całości aprobuję.

Szanowny Panie Premierze! Sądzę, iż byłoby wielką krzywdą naruszać ten porządek, jaki, nie z naszej winy, uformował się 50 lat temu – chodzi o przejęcie przez Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny cerkwi pounickich.

Akcja Wisła była wielką tragedią dla naszego ukraińsko-łemkowskiego narodu. Bezmyślnie niszczono naszą kulturę duchową: cerkwie, bezcenne ikony, stare księgi liturgiczne – często rękopisy pisane cyrylicą, cmentarze czy przydrożne krzyże, bo były trójramienne z napisem cyrylickim.

Gdy w 1957 roku zezwolono na częściowy, bardzo nieliczny, powrót z wysiedlenia, nasze prawosławne cerkwie w większości były już rozebrane, a budulec wywieziony (tylko 3 zajął Kościół rzymskokatatolicki), zaś unickie cerkwie przejął Kościół rzymskokatolicki albo zostały opuszczone, zniszczone – rozszabrowane (10 lat pozbawione opieki), niektóre były zamienione na stajnie. Ludność, która powróciła, aby nie zatracić swych korzeni, rozpoczęła starania o organizowanie życia duchowego, co w tamtych czasach było bardzo trudne. Z wielkim trudem ówczesne władze przekazywały nam cerkwie (przejęte na Skarb Państwa, tylko tam gdzie ludność wyraźnie deklarowała się jako wyznawcy prawosławia, często byli to unici, którzy już na Ziemiach Zachodnich powrócili na łono Cerkwi prawosławnej) w stanie ruiny. Cerkwie z wielkim trudem odbudowaliśmy, często przy pomocy prawosławnych wiernych zza oceanu, albo przy pomocy prawosławnej Metropolii.

Wierni są przekonani, że te świątynie, które często po unii na siłę przejmował Kościół unicki, są ich własnością. Ich ojcowie je budowali często jeszcze przed unią, a oni teraz je odbudowali. Gdyby w latach 60. ubiegłego stulecia tych cerkwi nie odbudowano, to dzisiaj po nich nie byłoby śladu, jak po wielu innych.

W 1989 r., gdy uchwalano ustawę Kościół katolicki – państwo, pod naciskiem, nasza hierarchia zgodziła się na *status quo*. Kościół rzymskokatolicki przejmował około 150 cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Podlasiu, natomiast PAKP miał przejąć 24 cerkwie pounickie, które od 1957 roku użytkował. Niestety, w 1991 roku, kiedy uchwalano naszą ustawę, tak się nie stało.

Nadmieniam, iż Kościołowi unickiemu te świątynie, które my użytkujemy, nie są potrzebne – np. żąda zwrotu świątyni w Przemyślu, gdzie

ma trzy obiekty (oby do tych było komu chodzić), w Bielance – przecież tam odprawiają i prawosławni, i rzymscy katolicy, i unici, a ktoś musi być gospodarzem.

Jeżeli chodzi o Wysową, to tam mają 11 wiernych i na plebanii kaplicę, a po sąsiedzku cerkwie w Uściu Gorlickim i Snietnicy, skąd nasi wierni dojeżdżają do Wysowej. W innych miejscowościach, gdzie mamy pounickie cerkwie, unici mają własne świątynie albo nie mają wiernych.

Sądzę, że nie można naruszać porządku, jaki istnieje już 50 lat i odbierać cerkwi, w których modli się już drugie, a nawet i trzecie pokolenie. Przeto wnioskuję o zachowanie *status quo*.

Z głębokim szacunkiem i poważaniem

Prawosławny Arcybiskup
Przemyski i Nowosądecki Adam

Przemyśl – Sanok – Gorlice
2008-05-02

Premier Rządu RP
Wielce Szanowny
Pan Donald Tusk

Zwracamy się do Pana Premiera o działania w celu zabezpieczenia prawa naszej własności do świątyń, wybudowanych przez naszych przodków, których jesteśmy użytkownikami od chwili przekazania nam ich przez Państwo w końcu lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Kościół Katolicki Obrządku Bizantyjsko-Ukraińskiego rości sobie prawo do 24 cerkwi obecnie prawosławnych, będących do roku 1947 własnością parafii grekokatolickich, których stan majątkowy dotychczas nie został uregulowany i stanowią one nadal własność Skarbu Państwa. Wykaz tych cerkwi został przekazany do Departamentu Wyznań w MSWiA w Warszawie w roku 1991 przez kancelarię Prawosławnego Arcybiskupa Przemysko-Nowosądeckiego w Sanoku. Oto one:

1) Dekanat sanocki – 7 cerkwi: Sanok (katedra), Zagórz, Morochów, Szczawne, Dziurdziów, Turzańsk, Pielgrzymka;

2) Dekanat przemyski – 6 cerkwi: Przemyśl, Przemyśl – cerkiew garnizonowa, Kalników, Młodowice, Kłokowice, Zapałów;

3) Dekanat nowosądecki – 11 cerkwi: Hańczowa, Blechnarka, Kunkowa, Leszczyny, Bielanka, Wołowiec, Zdynia, Konieczna, Gładyszów, Wysowa, Góra Jawor – kaplica.

Nie negujemy tego, że te 24 obiekty cerkiewne są pounickie, ale to nie Cerkiew prawosławna zabrała grekokatolikom te obiekty. Myśmy te cerkwie otrzymali od Państwa Polskiego jako mienie porzucone. Otrzymane cerkwie były w ruinie, zbezczeszczone, wymagały remontu niejednokrotnie od samej podwaliny. Podnieśliśmy je naszym kosztem i trudem do dawnej świetności, nie szczędząc przy tym swojego czasu, aby mieć gdzie się modlić. Gdyby nie nasz trud i starania, cerkwie te dziś by nie istniały, bo ileż pięknych zabytków uległo całkowitej dewastacji tylko dlatego, że nie było się komu nimi zająć w odpowiednim czasie.

W żadnym wypadku nie czujemy się odpowiedzialni za stan polityczny, jaki zaistniał w Polsce po II wojnie światowej. To nam uczyniono wielką krzywdę, obywatelom Państwa Polskiego, gdzie nasi przodkowie żyli od wieków, spełniając wszelkie należne powinności wobec państwa, z obroną jego granic włącznie. Zabrano nam świątynie, majątki i rozproszono nas po byłym ZSRR i po całej Polsce. Gdy części z nas udało się wrócić po akcji wysiedleńczej w rodzinne strony, chcąc żyć w religii naszych przodków poprosiliśmy hierarchię Cerkiewi prawosławnej, aby objęła nas swoją duchową opieką.

Nowych świątyń w tym okresie nie pozwalano budować, więc prosiliśmy o te świątynie, które budowali kiedyś nasi dziadowie, i które po Akcji Wisła przejął Skarb Państwa.

W 1989 roku w wyniku rozmów pomiędzy państwem, Kościołem katolickim i Cerkwią prawosławną zmuszono nas do uznania zasady *status quo*. Zgodnie z tą zasadą Kościół katolicki stał się właścicielem m.in. ponad 150 cerkwi prawosławnych wraz z ich majątkiem, w tym trzech na Podkarpaciu: Kamianna, Wawrzka i Bogusza. Kościół prawosławny oczekiwał, że taki zapis o przekazaniu na własność używanych świątyń w myśl powyższej zasady znajdzie się także w ustawie regulującej stosunki Kościoła prawosławnego z Państwem Polskim. Kiedy jednak taki zapis z ustawy został wycofany, zrozumieliśmy, że nas oszukano. Cały czas Kościół prawosławny zabiega o to, aby taki zapis w ustawie się znalazł, ale niestety państwo z tym zwleka.

Doskonale rozumiemy, że biegu historii nie da się zawrócić, i tak jak Kościół Prawosławny nie wróci do stanu swego posiadania sprzed unii, tak i Kościół Katolicki Obrządku Bizantyjsko-Ukraińskiego nie wróci do posiadania Kościoła grekokatolickiego sprzed roku 1947.

Oczekujemy, że Państwo Polskie będzie na tyle sprawiedliwe, że zachowa *status quo*, który zaistniał już pięćdziesiąt lat temu. Kościół prawosławny nie jest sprawcą konfliktu na tle majątkowym pomiędzy Kościołami i nie może wyręczać państwa w celu uregulowania tej sprawy, którą wynegocjowaliśmy jak wyżej wspomniano w 1989 roku.

Reasumując, oświadczamy, że zagospodarowane przez nas cerkwie pounickie służą nam jako domy modlitwy, użytkujemy je, uważając za naszą własność. Będziemy ich nawet desperacko bronić przed niesprawiedliwym przyznaniem innym, którzy pięćdziesiąt lat wstecz śmiali się, gdy myśmy wywozili nieczystości i podnosili te świątynie z ruin.

Nie chcemy konfliktów wyznaniowych i nie dążymy do nich, ale nigdy też nie zgodzimy się na ponowną Akcję Wisła, aby zabrano nam świątynie, które w takim trudzie i w takim poniżeniu (niektóre zamienione były na stajnie) odbudowywaliśmy.

Bardzo liczymy na sprawiedliwe i odpowiadające dzisiejszej rzeczywistości załatwienie sprawy.

Księża proboszczowie diecezji
przemysko-nowosądeckiej oraz
członkowie rad parafialnych
(w oryginale podpisy)

Święty apostoł Juda brat Pański

19 VI / 2 VII

Tak o nim pisze cerkiewny historyk Nicefor: *Boski Juda nie Iskariota, lecz inny, którego zwano również Tadeuszem, a także Leweuszem, syn Józefa, brat Jakuba*. Apostoł był więc synem św. Józefa, opiekuna i dalekiego krewnego Przenajświętszej Bogarodzicy oraz bratem ap. Jakuba, pierwszego biskupa Jerozolimy. Zostawszy uczniem Pana początkowo miał wyobrażenie o Mesjaszu ugruntowane na ziemskich kryteriach, lecz w miarę upływu czasu coraz bardziej poznawał duchowość królestwa Mesjasza i stał się w konsekwencji ofiarnym zwiastunem Chrystusowym. Głosił Ewangelię w Judei, Samarii, Galilei, Idumei, Syrii, Mezopotamii, Persji i Armenii, gdzie zakończył swoje doczesne życie śmiercią męczeńską. Został ukrzyżowany i przeszyty strzałami z łuku.

Apostoł jest autorem jednego krótkiego Listu Soborowego (Powszechnego). Ostrzega w nim chrześcijan przed fałszywymi nauczycielami, którzy nadużywając chrześcijańskiej wolności dopuszczali się niegodziwych czynów i wszelkich obrzydliwości. Ponadto zachęcali innych, aby podążali w ich ślady. List tchnie rygoryzmem i surowością, a jednocześnie wyczuwalna w nim jest wielka troska o zbawienie dusz ludzkich. Styl zaś przypomina pełne napomnień i ostrzeżeń wypowiedzi starotestamentowych proroków.

Ze sticher na хвали́тєхъ

UTWÓR 1. (ton 5.)

Мановéнїемъ бж҃éственнымъ повинꙋ́всѧ преблжéнне, воплощéнное сло́во всѣ̑мъ проповѣ́далъ є҆сѝ, на́мъ ѹ҆подо́бльшасѧ без̾ преложéнїѧ, сегѡ̀ бы́въ чéстенъ ѹ҆чени́къ, семꙋ̀ бы́въ бра́тъ по пло́ти, тогѡ̀ сла́вы сподо́бисѧ, ꙗ҆́кѡ чи́стъ, зрѣ́ти бж҃éственнымъ ѹ҆мо́мъ. тѣ́мже почита́емъ тѧ̀ і҆ꙋ́до бг҃огла́се, и҆ па́мѧть твою̀ соверша́емъ, вѣ́рнѡ вопї́юще тѝ: хрⷭ҇та̀ молѝ всегда̀, дарова́ти вселéннѣй є҆диномы́слїе, ми́ръ и҆ ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Znakom Boskiego polecenia posłuch dając, (o) wielce błogosławiony, zwiastowałeś wszystkim Słowo Wcielone, które upodobniło się do nas, nie doznając przemiany (dosł. bez przemiany); zostawszy czcigodnym uczniem Jego, będąc (też wpierw) według ciała bratem Jego, jako czysty stałeś się godnym ujrzeć chwałę Jego skierowanym ku Bogu (dosł. boskim) rozumem. Przeto oddajemy ci cześć, zwiastunie (prawd Bożych) i pamięć twą świętujemy, z wiarą (dosł. wiernie) wołając do ciebie: Błagaj zawsze Chrystusa, aby obdarzył świat jednomyślnością, pokojem i szczodrobliwym (dosł. wielkim) miłosierdziem.

UTWÓR 2. (ton 5.)

Го́рꙋ и҆ска́пающꙋю сла́дость бж҃éственнагѡ ра́зꙋма, а҆по́столе і҆ꙋ́до, тѧ̀ и҆менꙋ́емъ: ми́рнꙋю рѣ́кꙋ, ѹ҆стреми́вшꙋюсѧ ѿ дх҃о́вныхъ невещéственныхъ и҆стѡ́чникъ, и҆ безбо́жїѧ и҆зсꙋша́ющꙋю морѧ̀, и҆ напоѧ́ющꙋю та́йнѡ благочести́выхъ сердца̀ и҆ помышлéнїѧ: трꙋбꙋ̀ доброгла́снꙋ, глагѡ́лющꙋю сло́ва бж҃éственное ꙗ҆влéнїе, мі́ръ и҆збавлѧ́юща. є҆го́же ны́нѣ молѝ, є҆мꙋ́же помоли́сѧ всегда̀, дарова́ти вселéннѣй є҆диномы́слїе, ми́ръ и҆ ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Górą wydzielającą (dosł. kapiącą) słodkość Boskiego poznania, apostole Judo, nazywamy cię; rzeką pokoju, jaka wartko wypłynęła z duchowych niematerialnych źródeł i bezbożności wysusza morza oraz poi mistycznie pobożnych serca i myśli; fanfarą dźwięczną, głoszącą Boskie objawienie się Słowa, świat wybawiającego. Którego błagaj teraz, do którego módl się zawsze, aby obdarzył świat jednomyślnością, pokojem i szczodrobliwym (dosł. wielkim) miłosierdziem.

UTWÓR 3. (ton 5.)

Блажéнне і҆ꙋ́до, бра́тїѧ твоѧ̀ тѧ̀ восхвали́ша, бж҃їѧ бра́та ꙗ҆вльшасѧ, и҆ бы́вша дх҃а прїѧ́телище бг҃олѣ́пно: є҆гѡ́же свѣтлостьмѝ чи́сто просвѣ́щьсѧ, ѹ҆́голь ꙗ҆ви́лсѧ є҆сѝ лéсть попалѧ́ѧ, вѣ̑рныѧ же всѧ̑ просвѣща́ѧ чи́стыхъ ѹ҆чéнїй сїѧ́нми. тѣ́мже почита́емъ тѧ̀, ꙗ҆́кѡ незаходи́мꙋю денни́цꙋ, и҆ соверша́емъ твою̀ па́мѧть ст҃ꙋ́ю, вѣ́рнѡ вопї́юще тѝ: хрⷭ҇та̀ молѝ всегда̀, дарова́ти вселéннѣй є҆диномы́слїе, ми́ръ и҆ ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Błogosławiony Judo, twoja brać cię wysławiła (dosł. wysławili) – (ciebie), o którym było wiadomo, żeś jest bratem Bożym, i któryś stał się godnym Boga mieszkaniem Ducha (domyśl. Świętego), którego blaskiem (dosł. -ami) będąc czysto oświecony, dałeś się poznać jako węgiel fałsz wypalający, a wszystkich wiernych oświecający czystych nauk promieniami. Przeto wielbimy cię jako niezachodzącą zorzę i obchodzimy twą świętą pamięć, z wiarą (dosł. wiernie) wołając do ciebie: Błagaj zawsze Chrystusa, aby obdarował świat jednomyślnością, pokojem i szczodrobliwym (dosł. wielkim) miłosierdziem.

UTWÓR 4. („sławnik”, ton 2.)

Ѡ҆ста́вивъ земна̑ѧ, послѣ́довалъ є҆сѝ хрⷭ҇тꙋ̀, и҆ зна́менавсѧ дохновéнїемъ ст҃а́гѡ дх҃а, по́сланъ бы́въ ѿ негѡ̀ въ ꙗ҆зы́ки поги́бшыѧ, ѡ҆браща́ти человѣ́ки во свѣ́тъ бг҃оразꙋ́мїѧ, а҆пⷭ҇ле і҆ꙋ́до: и҆ сконча́въ по́двиги бж҃éственныѧ твоеѧ̀ стра́сти, и҆ мꙋ́къ разли́чныхъ, дꙋ́шꙋ твою̀ хрⷭ҇тꙋ̀ пре́далъ є҆сѝ. того̀ молѝ всеблжéнне, дарова́ти на́мъ ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Porzuciwszy ziemskie (domyśl.

sprawy), poszedłeś w ślad za Chrystusem i przyjąwszy (na siebie) znak tchnieniem Świętego Ducha, zostałeś posłany przez niego do narodów, które zaginęły, aby nawracać ludzi ku światłu poznania Boga, apostole Judo. I skończywszy wysiłki twego boskiego (tzn. podobnego do Boskiego) cierpienia i najróżniejszych mąk, duszę twoją Chrystusowi oddałeś. Jego błagaj, (o) wielce Błogosławiony, aby obdarzył nas szczodrobliwym (dosł. wielkim) miłosierdziem.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Komentarza wymaga wypowiedzenie zawarte w pierwszej sticherze **воплоще́нное сло́во всѣ̂мъ проповѣ́далъ є҆сѝ, на́мъ ᲂу҆подо́бльшасѧ без̾ преложе́нїѧ** [zwiastowałeś wszystkim Słowo Wcielone, które upodobniło się do nas, nie doznając przemiany (dosł. bez przemiany)]. Treść powyższego wypowiedzenia nosi charakter *sensu stricto* chrystologiczny, dając krótką prawosławną wykładnię dotyczącą Osoby Syna Bożego, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Otóż święta Cerkiew prawosławna, zachowując ściśle prawdy zawarte w Piśmie Świętym uczy, iż Syn Boży, aby zbawić świat „zszedł z niebios", wcielił się za sprawą Ducha Świętego z Marii Panny i stał się człowiekiem. Przy czym termin „stał się człowiekiem" oznacza to, że wziął na siebie naturę ludzką, składającą się z duszy i ciała, czyli stał się prawdziwym człowiekiem, nie przestając być jednocześnie prawdziwym Bogiem. Oznacza więc to, iż Natura Boska Słowa nie przemieniła się w naturę ludzką i na odwrót – że natura ludzka w Chrystusie nie przemieniła się w Naturę Boską. Zbawiciel jest zatem Bogoczłowiekiem (w Jednej Osobie Pana istnieją dwie natury). Prawda ta stała się przedmiotem sporów w łonie chrześcijaństwa, zwłaszcza w pierwszych wiekach jego istnienia, na skutek wynikłych herezji, które zostały ostro potępione przez Cerkiew.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

W tym aspekcie warto zwrócić uwagę na wypowiedzenie zawarte w tekście trzeciej stichery: **Блаже́нне і҆ꙋ́до, бра́тїѧ твоѧ̀ тѧ̀ восхвали́ша** (pol. dosł.: Błogosławiony Judo, brać twoja cię wysławili*...), gdzie wyraz **бра́тїѧ** (brać) jawi się podmiotem, natomiast **восхвали́ша** orzeczeniem. Jak wiadomo, w związku głównym, tzn. pomiędzy podmiotem i orzeczeniem, powinien zachodzić stosunek syntaktyczny zgody (kongruencji), który dotyczy tu kategorii liczby i rodzaju ewentualnie (jak ujmują to starsze gramatyki) także osoby. W omawianym wypadku zgoda w aspekcie liczby gramatycznej została naruszona, albowiem podmiot wyrażony został przez rzeczownik w liczbie pojedynczej, natomiast orzeczenie ma formę liczby mnogiej. Otóż dzieje się tak czasami, a zjawisko to podyktowane bywa, jak w prezentowanym przykładzie, względami semantycznymi. Rzeczownik (podmiot) w danym wypadku, chociaż ma formę liczby pojedynczej, jednakże znaczeniowo przedstawia zbiór osób nazwanych przez podstawę słowotwórczą, czyli jest rzeczownikiem zbiorowym (*collectivum*). Istotną cechą gramatyczną rzeczowników tego typu jest to, że wbrew swemu pluralnemu znaczeniu należą do tzw. *singularia tantum*, czyli rzeczowników nieużywanych w liczbie mnogiej. Tak więc orzeczenie dostosowało się tu do podmiotu pod względem znaczeniowym, nie zaś formalnym. Warto w tym miejscu zauważyć, iż w języku polskim taka konstrukcja byłaby błędem, albowiem regułą jest, że orzeczenie w aspekcie liczby gramatycznej dostosowuje się do podmiotu nie *adsensum*, lecz *adforma*.

ks. protoijerej Stanisław Strach

LIST DO REDAKCJI

W Bielsku i Toruniu

Mam dwadzieścia lat. Pochodzę z Bielska Podlaskiego. Studiuję w Toruniu. Zarówno w Bielsku, jak i w Toruniu staram się regularnie chodzić do cerkwi.

Uważam, że my, wierni Cerkwi prawosławnej w Polsce, sami jesteśmy sobie winni, że przedstawiciele innych wyznań, mam tu na myśli głównie katolików, postrzegają nas w taki a nie inny sposób. I nie dajemy im powodów, by ów wizerunek został zmieniony.

Dlaczego? Bardzo często wstydzimy się naszego wyznania. Nierzadko z niego rezygnujemy. Nauczmy się brać pełną odpowiedzialność za to, kim jesteśmy.

Do cerkwi chodzi mało osób. Tak samo jest w Toruniu i w Bielsku. Można by powiedzieć pewna stała grupa z pojawiającymi się jedynie od święta nielicznymi przedstawicielami pozostałych wiernych, mimo że dziś dojechać do cerkwi jest bardzo prosto. Niemal każdy ma samochód. Dawniej ludzie pokonywali po kilka lub nawet kilkanaście kilometrów, by dojść do świątyni – pieszo, wozem bądź saniami.

Powstaje pytanie, czym można wytłumaczyć obecną postawę prawosławnych?

Kolejną kwestią są rozmowy w cerkwi oraz dzwonki telefonów komórkowych. W Bielsku nasilenie rozmów zauważalne jest w czasie większych świąt. Dzwonki telefonów bardzo rozpraszają moją uwagę podczas Liturgii. Zamiast skupić się na modlitwie, skupiam się na tropieniu wzrokiem sprawcy owego zamieszania.

Na koniec pragnę zwrócić uwagę na kwestię stosunku katolików do prawosławia w obu tych miejscach. W Toruniu nie spotkałam się z jakimikolwiek przejawami niechęci wobec prawosławnych. W Bielsku z tymi przejawami się spotykam.

Anna Olesiuk

Na unijną nutę

W Supraślu pojawia się i znika wystawa poświęcona pięćsetletnimletnim dziejom Supraskiego Monasteru. Można domniemywać, że jeszcze o tej wystawie i jej autorze nie raz usłyszymy.

Autorem dwukrotnie już po kilku dniach zamykanej ekspozycji jest Marek Zalewski, pracownik Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, rodem z Supraśla.

Za każdym razem wystawa jest przyczyną skandalu. Oprotestowują ją środowiska prawosławne. Zdegustowani są nią mnisi z monasteru Zwiastowania. Z poglądami prezentowanymi przez pana Zalewskiego nie zgadza się dyrektor Muzeum Podlaskiego Andrzej Lechowski. To on za pierwszym razem wystawę zamknął. Autor wystawy z takiego obrotu sprawy, zdaje się być zadowolony. Zyskuje rozgłos i więcej niż jedną zwykłą wzmiankę w lokalnych mediach.

Pierwszą wystawę otwarto w końcu roku 2005, na terenie supraskiego monasteru, w części budynku dzierżawionego przez Muzeum Podlaskie, druga w kwietniu 2008 roku „uświetniła" uroczystość otwarcia nowej siedziby Centrum Kultury i Rekreacji w Supraślu.

Wernisaż wystawy zaszczycili mnisi suprascy, zastępca prezydenta Białegostoku Aleksander Sosna i burmistrz Supraśla Wiktor Grygienicz.

Autor ekspozycji wyznaje dosyć archaiczne już w świecie naukowym, i nie tylko, poglądy o unijnych prapoczątkach supraskiego monasteru. Z jego książeczki „Supraśl. 500 lat dziejów klasztoru i miasta" można domniemywać, iż swoją wiedzę opiera głównie na ustaleniach takich, dobrze znanych czytelnikom Przeglądu Prawosławnego historyków, jak Wojciech Załęski, Radosław Dobrowolski czy Józef Maroszek.

„Prawda" o początkach monasteru w Supraślu była zamieszczona w firmowanym przez Białostockie Towarzystwo Naukowe piśmie „Białostocczyzna".

Tamże uczony mąż pisał o tym, że mnisi z Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, którzy przybyli do Supraśla, byli zainteresowani realizacją unii florenckiej, a gotycki kształt ażurowego kielicha odpowiadał ideowo programowi unii kościelnej, itp.itd. Tymczasem w historiografii prawosławne początki monasteru nie budzą wątpliwości. Cóż, w niewiedzy żyć wygodniej.

Marek Zalewski, można powiedzieć, hołduje w swoich wystawach zasadzie, jednej i tej samej – ideowemu programowi niektórych białostockich historyków.

Niektóre plansze, zawierające „prawdy" na temat historii monasteru , autor zobowiązał się zakryć, ale po przemówieniach, modlitwach księży katolickiego i prawosławnego i poświęceniu siedziby urządził happening, zrywając taśmy z plansz i przedstawiając „prawdziwą" historię.

Efekt uzyskał.

Mnisi na znak protestu opuścili uroczystość, burmistrz Supraśla był zdegustowany zajściem. A Stowarzyszenie Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku, tak jak po wystawie w roku 2005, wyraziło dezaprobatę i rozesłało pismo do zainteresowanych, także do redakcji Przeglądu. Na dwóch stronach wyjaśniają historię powstania monasteru. A w końcowej części piszą:

„Kwestie błędnych interpretacji nie po raz pierwszy wystąpiły u Pana M. Zalewskiego. Mamy np. do czynienia z broszurą o wątpliwych treściach „Dawny Supraśl"; pamiętamy o próbie wcześniejszej inspiracji pod auspicjami Muzeum Okręgowego w Białymstoku. (...)

Nasuwa się pytanie, czy ta wystawa, prezentowana w tym kształcie, była potrzebna i właściwa.

Naszym zdaniem (i nie tylko naszym) – w tej formie zdecydowanie nie. Zabrakło tu wyważonego dialogu, społecznej akceptacji w szerszym aspekcie, sprowadziła się tylko do propagandowych inwektyw grupki osób.

Na tego typu wystawy nie zgadzamy się.

Mamy jednocześnie nadzieję, że nie była ona finansowana ze środków publicznych (czyli m.in. z naszych podatków)".

Po zamknięciu wystawy w roku 2005 roku dyrektor Muzeum Podlaskiego Andrzej Lechowski tak oceniał wystawę i jej autora:

„Ten pan pokazał fałszywą wizję historii. Z premedytacją nie używa słowa cerkiew. Próbuje wmówić oglądającym, że klasztor nigdy nie był prawosławny. Manipuluje historią i jątrzy. Prawosławie na tej wystawie pojawia się dopiero w czasie zaborów. A decyzję o odbudowie cerkwi w 1984 łączy z władzami komunistycznymi i stanem wojennym, zaś założenie monasteru z unią florencką. To spiskowo-konspiracyjna wersja historii".

Napisałem o tym wszystkim wtedy artykulik „Zero obiektywizmu". Były to słowa z oceny wystawy przez Andrzeja Lechowskiego:

„Ta wystawa to chaos, mącenie i zero obiektywizmu".

W internecie pojawiło się kilka opinii, w tym trzy samego Marka Zalewskiego.

W jednej napisał, że w moim artykule jest „zero obiektywizmu". A ja tam zrelacjonowałem rozmowy ze wszystkimi zainteresowanymi osobami, w tym autorem wystawy, w ogóle nie przedstawiając swoich poglądów.

W opiniach była też korespondencja od „Darka". Oto jego list: „Znam go (Zalewskiego) sprzed dwudziestu lat, ze studiów na UW. Nie znam historii Supraśla. Ale jeśli jest pan Marek Zalewski – jest intryga, knucie, podstęp i lizanie d... silniejszego".

Naturalnie każdy artysta ma prawo do samorealizacji. Najlepiej jeśli czyni to za własne pieniądze.

A w przypadku wystawy w Supraślu chyba nie do końca tak jest.

Michał Bołtryk

■ Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych obowiązuje ponad dwa lata, a nigdzie jeszcze nie stanęła tablica z nazwą w dwóch językach. W urzędowym nadawaniu nazw najbardziej zaawansowane są gminy na Opolszczyźnie (mniejszość niemiecka). Na Opolszczyźnie do dwujęzycznego nazewnictwa uprawnionych jest 26 gmin, w każdej od pięciu do dziewięciu miejscowości. Być może w tym roku przy nazwie Puńsk pojawi się litewska *Punskas*. W gminie Puńsk napisy po litewsku mogą się pojawić w trzydziestu miejscowościach. Bliska nadania dwujęzycznych nazw, polskich i litewskich, jest gmina Sejny. Na Podkarpaciu bardzo aktywni są w sprawie dwujęzycznych tablic są Łemkowie. Chodzi o takie miejscowości jak Bielanka, Uście Gorlickie i Ropa. Ukraińcy są rozproszeni i w żadnej gminie nie przekraczają progu 20 proc. mniejszości. Związek Ukraińców w Polsce zabiega o nowelizację ustawy. Jeśli chodzi o Białorusinów, to prawo do dwujęzycznych nazw urzędowych ma trzynaście podlaskich gmin, ale dotychczas jako jedyna podjęła niezbędną uchwałę Rada Miasta Hajnówki (narodowość białoruską deklaruje tu 27 proc.). Pozostałe gminy, gdzie Białorusini stanowią nawet ponad 80 proc. mieszkańców, zwlekają. Koszty zmiany nazw pokrywa budżet państwa. Gminy płacą za zmianę tablic na urzędach.

■ Stowarzyszenie Sympatyków Jagiellonii Białystok chce odnowić grób **Mikołaja Kawelina**, carskiego pułkownika. Mikołaj Kawelin, filantrop, propagator sporu i jeden z pierwszych prezesów Jagiellonii, zmarł w 1944 roku w Warszawie. Pochowano go na cmentarzu prawosławnym na Woli, przy parafii św. Jana Klimaka. Rodzinny nagrobek Kawelinów jest w opłakanym stanie. Podlaski poseł **Jarosław Matwiejuk** zabiegać będzie o to, aby Mikołaj Kawelin został patronem jednej z białostockich ulic.

■ **Andrzej Przewoźnik**, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (znany czytelnikom PP) ma pomysł na zmianę wyglądu cmentarzy żołnierzy radzieckich w Polsce – chce mianowicie płyty nagrobne położyć na ziemi i wkomponować w trawniki, na wzór amerykański. Zniknęłyby wówczas mauzolea, czołgi, armaty i inne elementy, zdobiące radzieckie cmentarze. Według danych rosyjskiej ambasady, na 638 cmentarzach w Polsce pochowanych jest blisko 1,336 mln żołnierzy. Według Przewoźnika, po przebudowie cmentarzy na wzór amerykański, spadną koszty ich utrzymania. A na przykład Niemcy po zjednoczeniu zadecydowali, że nie będą ruszać cmentarzy. Nie zburzyli też olbrzymiego mauzoleum żołnierzy radzieckich w Treptower Park, gdzie pochowano ich pięć tysięcy. Nie ma tam też żadnych debat o tym, czy przesuwać ten cmentarz na peryferie miasta.

■ Prof. **Norman Davies**, w rozmowie z „Rzeczpospolitą": „Wielu polskich historyków przyzwyczaiło się do niewątpliwie patriotycznej, jednak subiektywnej, a bywa że i tendencyjnej, terminologii. Na okrągło używają terminów: *Okupacja rosyjska*, *okupacja niemiecka* czy *okupacja austriacka*. Ale już w odniesieniu do Litwy Środkowej w latach 1920-1922 czy Zaolzia w latach 1938-1939 nie zetknąłem się z określeniem *okupacja polska*.

■ W Zielonej Górze 5 i 6 czerwca odbędzie się wskrzeszony po latach Festiwal Piosenki Rosyjskiej (dawniej Radzieckiej). Gwiazdami imprezy będą **Edyta Górniak**, **Michał Bajor** i **Żanna Biczewska**. Drugi dzień festiwalu wypełni Wieczór Rosyjski Teatru Buffo – muzyczny spektakl reżyserowany przez **Janusza Józefowicza**. Imprezie towarzyszyć będą dwa konkursy – polski i międzynarodowy. Festiwal Piosenki Radzieckiej odbywał się od 1965 roku do końca lat 80. Jego laureatami byli m.in. Czerwone Gitary i **Małgorzata Ostrowska**.

■ Po zimowej przerwie w Augustowie znów otwarto tymczasowy Punkt Konsulatu Białorusi. Dzięki temu do końca września zwłaszcza osoby chcące spłynąć kajakiem po Kanale Augustowskim mogą otrzymać wizę na miejscu. Dla grup pięcioosobowych wiza zbiorowa kosztuje tylko dziesięć euro. Wnioski można składać przy ulicy Wierzbowej 9. Punkt konsularny działa codziennie. Wnioski przyjmuje w godz. 9-12. Wizy są wydawane między 14 a 17. W roku ubiegłym punkt obsłużył około trzystu osób.

■ Zaledwie co piąty Ukrainiec popiera przystąpienie kraju do NATO. W porównaniu z grudniem ubiegłego roku liczba zwolenników sojuszu na Ukrainie zmalała o ponad 10 procent.

■ Radni Lwowa ostatnio zmienili nazwę ulicy Turgieniewa, słynnego rosyjskiego pisarza, na Bohaterów Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wcześniej lwowscy radni zmienili nazwę ulicy Puszkina na Tarasa Czuprynki (Romana Szuchewycza, dowódcę UPA). Za rok na Ukrainie będzie obchodzona setna rocznica urodzin **Stepana Bandery**, przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Wpływowe środowiska chcą, aby przyszły rok ogłosić na Ukrainie rokiem Bandery.

■ Co czwarty Rosjanin uważa, że Chiny są najbardziej przyjaznym wobec Rosji krajem. Do rosyjskich przyjaciół należą także Niemcy i Białoruś. Do największych wrogów zaś USA, Gruzja (25 proc. badanych) i Ukraina (21 proc.). Wśród państw nieprzyjaznych Rosjanie wymieniają Wielką Brytanię – 8 proc., państwa bałtyckie – 6 proc. i Polskę – 5 proc.

■ Były prezydent Francji **Jacques Chirac** otrzymał rosyjską Nagrodę Państwową. W uzasadnieniu podkreślono m.in., że laureat doskonale zna rosyjski, co pozwoliło mu za młodu przełożyć na francuski „Eugeniusza Oniegina" Aleksandra Puszkina. Zdobywca rosyjskiej Nagrody Państwowej otrzymuje ponad dwieście tysięcy dolarów.

BUŁGARIA

Poświęcenie sztandaru

W dzień św. Jerzego, który bywa nazywany dniem męstwa, w Sofii, na placu przed grobem Nieznanego Żołnierza, biskup stobijski **Naum** poświęcił 17 bojowych sztandarów Bułgarskiej Armii. Po tej uroczystości odbyła się parada wojskowa, przyjęta przez prezydenta i zwierzchnika sił zbrojnych Bułgarii, **Georgija Pyrwanowa**.

W starej sofijskiej cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy biskup zniepolski **Joann** w obecności ministra obrony **Coniewa**, generałów i oficerów odsłużył molebien.

Dzień św. Jerzego, dzień męstwa, obchodzony jest w bułgarskiej armii od momentu jej powstania. Oficjalnie święto zostało ustanowione 9 stycznia 1880 roku przez kniazia **Aleksandra I Batennberga**. Po upokarzającym traktacie z Neuilly-sur-Seine z 1919 roku, na mocy którego Bułgarię pozbawiono dostępu do Morza Egejskiego, święto przestano obchodzić do 1936 roku. W 1946 roku władze komunistyczne przerwały tę tradycję. Powrót do niej nastąpił w 1993 roku.

Soborowe decyzje

Cerkiewno-Narodowy Sobór Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej, który odbył się w rylskim monasterze, zmienił nazwę, zmniejszył liczbę delegatów świeckich, odrzucił ważniejsze zmiany *ustawu* i powrót do starego stylu.Obrady przebiegały pod przewodnictwem metropolity Warny i Veliko Preslavia **Kiryła** i przy aktywnym uczestnictwie patriarchy **Maksyma**.

Największe dyskusje wywołały propozycje zmian obowiązującego *ustawu* bułgarskiej Cerkwi

– Obowiązujący ustaw nie jest zły, należy jedynie go uwspółcześnić. Teraz nie stoimy przed koniecznością zmiany całego ustawu, lecz jego najsłabszych miejsc – powiedział o. **Angieł Angiełow**. – *Wszystkie przyjęte poprawki zostały zgłoszone przez synod*.

Burzliwą dyskusję wywołała propozycja zmiany nazwy z „Cerkiewno -Narodowego Soboru" na „Sobór Cerkiewny". Delegaci świeccy byli zdania, że taka zmiana doprowadzi do ich izolacji.

Metropolita Płowdiw **Mikołaj** podkreślił, że Cerkiew od początku łączy w sobie zarówno duchownych, jak i laikat, i myślenie, że tylko duchowni stanowią Cerkiew, jest bluźnierstwem.

Zmiana nazwy przeszła, po czym zwiększono liczbę delegatów mnichów, a zmniejszono liczbę delegatów świeckich z czterech do dwóch z każdej diecezji (z sofijskiej z ośmiu do czterech). Na protesty świeckich metropolita Warny i Veliko Preslavia odrzekł, że w soborach powszechnych laicy w ogóle nie brali udziału, a podwyższenie liczby osób świeckich w latach komunizmu wynikało z niedostatecznej liczby duchownych.

Propozycje zmiany zasad wyboru zwierzchnika Cerkwi nie znalazły poparcia – postanowiono nie obniżać dolnej granicy wieku, czyli 50 lat, odebrano też prawo głosu przy wyborze wydziałowi teologii sofijskiego uniwersytetu (z placówek oświatowych to prawo przysługuje jedynie duchownym seminariam).

Mimo propozycji mediów, sobór nie rozpatrywał kwestii utworzenia nowych diecezji.

Przy poparciu metropolity Płowdiw Mikołaja i dorostolskiego **Hilariona Katia Todorowa**, delegatka z sofijskiej diecezji, zaproponowała soborowi powrót do starego stylu. W związku ze sprzeciwem metropolity loweczskiego **Gawriiła**, że „problem kalendarza nie jest dogmatyczny i może doprowadzić do smuty wewnątrz Cerkwi", i metropolity newrokopskiego **Natanaela**, że „świętujemy wydarzenia, nie daty", propozycja upadła.

CYPR

Akademia św. Epifaniusza

O otwarciu Akademii św. Epifaniusza Cypryjskiego poinformował metropolita konstantyjski i ammochostskij **Bazyli** podczas konferencji naukowej na Cyprze „Św. biskup Epifaniusz, ojciec i nauczyciel cerkwi Prawosławnej, 368-2008." Akademia będzie mieścić się na terenie starożytnego monasteru Matki Bożej Aja Napa, w mieście o tej samej nazwie, leżącym w nieokupowanej części Ammochostu.

W ramach placówki będą prowadzone badania nad teologiczną i literacką spuścizną św. Epifaniusza, działalność wydawnicza, zostanie utworzone muzeum bizantyńskie, a także organizowane będą konferencje i sympozja na temat duchowej i kulturowej specyfiki Cypru.

Metropolita **Wasilij** poinformował, że oprócz komisji, odpowiedzialnej za funkcjonowanie akademii, zostanie powołana także inna, honorowa, do której przyjęli już zaproszenie patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** oraz arcybiskup Cypru **Chryzostom**.

– Naszym celem jest duchowa i kulturalna odnowa naszej metropolii. Otwarcie akademii jest długiem wobec narodu i gości naszej wyspy – powiedział.

EGIPT

Nowa biblioteka aleksandryjska

Zrekonstruowany budynek aleksandryjskiej patriarchalnej biblioteki wyświęcił 9 maja patriarcha aleksandryjski i całej Afryki **Teodor II**. W uroczystości uczestniczył przewodniczący Narodowego Banku Grecji, Grek urodzony w Egipcie, **Takis Arapogłu**. To dzięki wsparciu tej instytucji doszło do zrealizowania inwestycji.

Historia patriarchalnej biblioteki aleksandryjskiej sięga 642 roku. W X wieku, za patriarchy **Eutychiusza**, nastąpiła jej reorganizacja. W 1252 roku biblioteka została przeniesiona do Kairu, do dzielnicy rzymskiej. W 1796 roku z inicjatywy urodzonego na wyspie Patmos patriarchy **Parteniusza II** sporządzono pierwszy oficjalny katalog książek, kodeksów i rękopisów. Około 1830 roku bibliotekę przeniesiono do dzielnicy, gdzie

dzisiaj znajduje się siedziba patriarchalnej komisji. Potem nastąpiły kolejne przeprowadzki.

Obecnie zbiory biblioteczne zajmują dużą część pierwszego i drugiego pietra budynku patriarchatu aleksandryjskiego, w pomieszczenia byłej szkoły. Składa się na nie ponad czterdzieści tysięcy tytułów, pośród których jest około trzech tysięcy starodruków, od XV do XIX wieku. Na pierwszym piętrze znajduje się czytelnia i sala zebrań, na drugim sale konferencyjne i spotkań. To właśnie na tym piętrze, w sali dysponującej najnowocześniejszymi systemami ochrony, mieści się archiwum i przechowywane są kodeksy. Tutaj znajduje się 350 rękopisów – najstarsze pochodzą z piątego wieku – świadczących o wielowiekowej tradycji aleksandryjskiego patriarchatu.

GRUZJA

Film o bitwie didgorskiej

Zdjęcia do pierwszego gruzińskiego hollywoodzkiego filmu „Didgorska bitwa" (1121 r.) zakończył Nikolozfilm. Reżyserem i producentem filmu jest **Mikołaj Chomasuridze**. Film opowiada o jednym z największych zwycięstw w historii Gruzji, które otworzyło drogę do zjednoczenia, a także kulturalnego i ekonomicznego odrodzenia Gruzji w latach panowania gruzińskiego cara **Dawida IV Budowniczego** (1089-1125), kanonizowanego przez Gruzińską Cerkiew Prawosławną.

Premiera 40-minutowego filmu odbędzie się latem w USA. Zagrali w nim zarówno gruzińscy, jak i amerykańscy artyści. Premierowy pokaz w Gruzji Chomasuridze planuje na czerwiec 2008 roku, po czym przystąpi do kręcenia pełnometrażowej wersji.

ROSJA

Deklaracje nowego prezydenta

Specjalne relacje państwa z Rosyjską Cerkwią Prawosławną będą utrzymane i rozwijane, zapewnił nowy prezydent Rosji **Dymitr Miedwiediew**.

W dzień swojej inauguracji nowy przywódca Rosji, tuż po przyjęciu defilady prezydenckiego pułku, przyszedł razem z małżonką do *Błagowieszczeńskiego* Soboru na Kremlu, gdzie powitał go patriarcha **Aleksy II**.

Po molebniu, odprawionym przez zwierzchnika Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, prezydent powiedział: – *Historia kraju w XX wieku była bardzo dramatyczna – była historią zagłady ludzi, burzenia nadziei. W końcu XX wieku Rosja wstąpiła na nową drogę, przez ostatnie osiem lat państwo przy pomocy Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, wszystkich zdrowych sił społeczeństwa, stanęło na nogi i zaczęło się rozwijać. Teraz musimy zrobić wszystko dla umocnienia pozytywnych tendencji*.

Cud

Na początku 2009 roku odbędzie się premiera filmu „Cud" o **Zoi**, samarskiej dziewczynie, która zastygła podczas tańca z ikoną św. Mikołaja Cudotwórcy.

– *Film porusza bardziej problemy moralne niż duchowe, Dopóki jesteśmy gotowi przyjąć cud, jesteśmy żywi* – poinformował reżyser filmu **Aleksander Proszkin**. Temat podsunął interesujacy się tematyką prawosławia scenarzysta **Jurij Arabow**.

Film opowiada o historii, która wydarzyła się w styczniu 1956 roku. Dziewczyna, Zoja Karnauchowa, obchodziła nowy rok, wbrew prośbom mamy, żeby spotkań towarzyskich podczas *filipowki* nie organizowała. Podczas zabawy, nie znalazłszy sobie partnera do tańca, zaczęła tańczyć z ikoną św. Mikołaja, mówiąc przy tym: „Jeśli Bóg jest, niech mnie ukarze".

Przy trzecim obrocie, jak przekazywali naoczni świadkowie, w pokoju nagle zaczął wiać wiatr, wszyscy obecni rozbiegli się, a Zoja zastygła na miejscu, przyciskając ikonę do piersi. Nikt nie mógł jej ruszyć z miejsca, nogi jakby wrosły w ziemię. Mimo braku zewnętrznych oznak Zoja żyła – jej serce biło, ale nie mogła ani jeść, ani pić. Przyjaciele wezwali pogotowie, ale lekarze nie byli w stanie zrobic zastrzyku – igły się łamały.

Wieść o „skamieniałej Zoi" rozeszła się po mieście. Wkrótce przy domu stanęli milicjanci, którzy nikogo nie wpuszczali do środka. Na zewnątrz donosiły się głośne jęki dziewczyny. Zoja stała w niezmienionej pozie 128 dni i ożyła, kiedy na Wielkanoc przyszedł do niej św. Mikołaj i wyzwolił ją z tego stanu. Na trzeci dzień po Passze dziewczyna zmarła.

SERBIA

Patriarcha Paweł ustąpił ze służby

Z powodu złego stanu zdrowia patriarcha **Paweł** ustąpił ze służby, poinformowała 18 maja na swojej stronie internetowej serbska Cerkiew. Prawa i obowiązki zwierzchnika Cerkwi tymczasowo przeszły na najwyższy cerkiewny organ – Świątobliwy Synod, z metropolitą Czarnogóry, **Amfilochijem** na czele.

Patriarcha został hospitalizowany 13 listopada 2007 roku, dwa miesiące po swoich dziewięćdziesiątych trzecich urodzinach. W roku ubiegłym obchodził 50. rocznicę chirotonii i siedemnaście lat patriarszej służby. Czerdziesty czwarty zwierzchnik Serbskiej Cerkwi Prawosławnej już od roku przebywa na leczeniu w belgradzkiej Wojskowej Akademii Medycznej.

TURCJA

Zaproszenie do Konstantynopola

Na wspólne spotkanie zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych zaprosił patriarcha **Bartolomeusz**. Spotkanie ma odbyć się w Konstantynopolu między 9 a 12 października. Poprzedzi je czerwcowe zebranie przygotowawcze na Rodos.

Spotkania zwierzchników wszystkich Cerkwi lokalnych odbywały się także wcześniej, w 1992 roku w Konstantynopolu, a w 2000 roku w Jerozolimie, w ramach obchodów 2000 rocznicy Narodzin Chrystusa.

UKRAINA

Plany Juszczenki

– *Ukraińska Cerkiew Prawosławna zamierza wrócić na łono konstantyno-*

politańskiego patriarchatu – poinformował prezydent **Wiktor Juszczenko** na spotkaniu z delegacją tego patriarchatu, która przebywa z wizytą w Kijowie. – *Zarówno ukraińska wspólnota wiernych, jak i państwo są przekonane, że powinniśmy do tego dążyć. I Ukraina to robi*.

Problem cerkiewnych podziałów jest jednym z najostrzejszych na Ukrainie. Obecnie istnieją Ukraińska Cerkiew Prawosławna Moskiewskiego Patriarchatu, *raskolniczeska* cerkiew „Kijowskiego patriarchatu", której kanoniczność nie jest uznana przez lokalne Cerkwie prawosławne, a także Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna, która powstała po rewolucji w wyniku dążeń do oddzielenia Ukrainy od Rosji Radzieckiej i podziału Cerkwi. Istnieje też podlegający Watykanowi Ukraiński Kościół Grekokatolicki.

W 2000 roku biskupi „Kijowskiego patriarchatu" i Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej skierowali list do konstantynopolitańskiego patriarchy **Bartolomeusza**, w którym poinformowali o swoim dążeniu do odrodzenia „jedności podzielonej prawosławnej Cerkwi na Ukrainie i odbudowy kanonicznej i eucharystycznej jedności z Matką – Konstantynopolitańską Cerkwią i wszystkimi Cerkwiami prawosławnymi".

Konstantynopol uważa odłączenie kijowskiej metropolii od patriarchatu konstantynopolitańskiego i połączenie jej z moskiewskim patriarchatem w 1686 roku za niekanoniczne.

Prezydent Juszczenko opowiada się za utworzeniem jednej lokalnej Cerkwi na Ukrainie. A zgody nie ma nie tylko między Cerkwią kanoniczną i *raskolniczeskim* patriarchatem, ale także między Cerkwiami, które występują przeciwko obecności na Ukrainie Moskiewskiego Patriarchatu. Kością niezgody jest to, kto miałby być zwierzchnikiem tej jednej Cerkwi.

Juszczenko podczas spotkania przekazał zaproszenie patriarsze Bartolomeuszowi na uroczystości 1020. rocznicy chrztu Rusi, które odbędą się w końcu lipca.

Wywołało to reakcję moskiewskiego patriarchatu.

– *Zaproszenie do konstantynopolitańskiego patriarchatu na 1020. rocznicę Chrztu Rusi, zgodnie z cerkiewnym prawem, powinno być skierowane przez patriarchę moskiewskiego* – poinformował sekretarz wydziału stosunków zewnętrznych do spraw kontaktów z prawosławnymi, **Mikołaj Bałaszow**. Jego zdaniem, zgodnie ze stałą i powszechnie przyjętą tradycją, zwierzchnik tej czy innej lokalnej Cerkwi odwiedza granice innej Cerkwi jedynie na zaproszenie zwierzchnika tej ostatniej.

O. Nikołaj przypomniał, że Rosyjska Cerkiew Prawosławna przez wiele lat prowadziła dialog z konstantynopolitańskim patriarchatem na temat sytuacji Cerkwi na Ukrainie i dialog ten napotykał różne problemy: – *Przeszkodą jest niezgodne z cerkiewnymi kanonami zachowanie niektórych hierarchów konstantynopolitańskiego patriarchatu wobec istniejących na Ukrainie raskolniczeskich grup, znajdujących się poza cerkiewną łącznością* – powiedział. Duchowny podkreślił, że niezbędna jest solidarność lokalnych Cerkwi prawosławnych w wysiłkach, skierowanych na pokonanie istniejących podziałów.

USA – ROSJA

Nowy zwierzchjnik Rosyjskiej Cerkwi za Granicą

Sobór Biskupów Rosyjskiej Cerkwi za Granicą 12 maja wybrał swego pierwszego hierarchę – został nim arcybiskup Sydney Australii i Nowej Zelandii **Hilarion**. Wybór zatwierdził Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, a patriarcha **Aleksy II** podniósł władykę Hilariona do godności metropolity.

Rodzice pierwszego hierarchy Rosyjskiej Cerkwi za Granicą pochodzili z Wołynia, do Kanady emigrowali w 1929 roku.

Igor, przyszły władyka, był najmłodszym spośród siedmiorga dzieci. Urodził się w 1948 roku w Spirit River, od najmłodszych lat chodził do rosyjskiej cerkwi Świętej Trójcy. Wspólnotą wstrząsały podziały – część Ukraińców chciała, żeby cerkiew należała do ukraińskiej autokefalii. Później parafia została włączona do diecezji arcybiskupa **Pantelejmona** (**Rudyka**), który służył najpierw w Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, potem przeszedł do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu. Ojcem duchownym Igora był biskup **Sawa** (**Saraczewicz**) z Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, Serb z pochodzenia, który bardzo czcił św. biskupa Jana (Maksymowicza).

W 1967 roku 19-letni Igor podjął naukę w seminarium w Jordanville, w USA. Po jej ukończeniu wstąpił do Troickiego Monasteru jako *posłusznik*. W 1974 roku został postrzyżony w *riasofor* z imieniem Hilarion, w 1976 wyświęcony na *jeromonacha*. W tym samym roku ukończył uniwersytet w Sirakuz na wydziale nauk słowiańskich i rosyjskiej literatury. Przyszły władyka był redaktorem angielskiej wersji pisma „Prawosławnaja żyźń", pracując jednocześnie w monasterskiej drukarni.

Jego chirotonia odbyła się 10 grudnia 1984 roku. Jako biskup manchettenski odpowiadał za parafie w stanie Pensylwania, a także pełnił obowiązki zastępcy sekretarza św. Synodu. Po dziesięciu latach, dzięki trudom biskupa Hilariona, liczba parafii we wschodnioamerykańskiej diecezji wzrosła z 10 do 64.

Zajmując odpowiedzialne stanowisko w centrum cerkiewno-administracyjnego zarządzania Rosyjską Cerkwią za Granicą, był także aktywnym uczestnikiem ważniejszych wydarzeń w jej historii.

W 1995 roku biskupowi Hilarionowi nadano tytuł „Biskupa Waszyngtonu z siedzibą w nowym Jorku", ale z powodu konfliktów w australijskiej diecezji, które pojawiły się po odejściu w stan spoczynku arcybiskupa **Pawła**, w 1996 roku został skierowany na katedrę Sydney Australii i Nowej Zelandii z podniesieniem do godności arcybiskupa.

Na podst. www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**

Хто збудаваў царкву ў Кажан-Гарадку

Пра палескае мястэчка Кажан-Гародок каля Лунінца, пісалі мы ўжо ў нашым часопісе. Мікалаеўскі храм, які там знаходзіцца, шадэўр драўлянай архітэктуры. У храме служыць наш зямляк з Падляшша а. Дзмітрый Грыб, якога продкі выводзяцца з паджэрчыцкага Залесся і надбужных Станкавіч. З Кажан-Гарадка родам а. Васіль Туміловіч, настаяцель прыхода ў прыпушчанскіх Пашуках каля Камянца. Ён жа аўтар шматлікіх публікацыяў па гісторыі лунінецкага рэгіёна, у тым ліку кніжкі пра Кажан-Гарадок. З яе фрагментам знаёмім чытачоў.

Кажан-Гарадоцкая „Візіта царквы”, напісаная ў 1758 годзе на польскай мове, не называе даты збудавання існаваўшага на той час храма, указваючы толькі: „царква пад тытулам св. Мікалая ... з даўніх часоў збудавана. Да еднасці (уніі - В. Т.) вернута... У форме крыжа. 3 дрэва ... бляхаю белаю пакрыта і крыж на ёй жалезны. Пад пабочнымі капліцамі і вялікім алтаром дах гонтамі крыты...”.

Да канца XVIII ст. паўстала вострая неабходнасць збудаваць новую царкву замест старой. Будаўніцтва доўжылася з 1813 па 1818 год.

Доўгі час мы не ведалі імёны тых майстроў, што у 1818 годзе закончылі ў Кажан-Гарадку будаўніцтва новай царквы. І толькі нядаўна сталі вядомы дакументы на польскай мове, якія сведчаць аб тым, што кантракт на збудаванне храма „в мейсьце Кожан-грудзецкім” быў заключаны 29 лістапада 1813 года з давыд-гарадоцкім майстрам **Аляксандрам Маліноўскім**. Але Маліноўскі не закончыў будаўніцтва і кантракт з ім страціў сілу 10 мая 1816 года.

Прыкладна праз год быў падпісаны кантракт з другімі майстрамі: закончыць будаўніцтва абавязаліся **Сымон Канапацкі**, „падданы Дзяцелавіцкі” і **Васіль Лістапад**, „падданы вяльможных Ягомасцяў **Юзэфа** і **Тэклі Шчыттоў**”, уладальнікаў Кажан-Гарадка, Дрэбска, Цны...

Згодна з новым кантрактам, парафіяне былі павінны на перыяд будаўніцтва „назначаць штодзённа восем парабкаў, для таго каб работа лягчэй, хутчэй ісці магла”.

Але не толькі названыя майстры і выдзеленыя парафіянамі парабкі будавалі царкву: было задзейнічана нямала людзей і на пастаўках матэрыялаў. Напрыклад, матэрыялы для пакрыцця царквы - „гонталы і брынхталы” (адпаведна тры тысячы коп па 12 грошаў і трыста коп па 3 злоты) абавязаўся даставіць давыдгарадоцкі яўрэй **Борух Іцкавіч**.

Было ў царквы і нямала даўжнікоў: грошы пазычапі пад 7% гадавых - хто на лячэнне, хто на вяселле... Захаваўся „Рэгестр распазычаных грошай з касы царкоўнай брацтва Кажан-Гарадоцкага”, дзе

Малая Батькувшчына Анатоля Кравчука

Пуод кунэць мая в Музею Малуой Батькувшчыны в Студзіводах одкрыласе выставка работ Анатоля Кравчука, які на штодэнь прожывае ў вёсці Крывая бельского повету. В своюом довгім жыцю, а якраз сёго року кунчае 85 ліет, прожыв і бачыв мнуого. Ёго біёграфіі хватіло бы, коб розділіті шчэ міеждy іншымі. Але головнэ – Буог дав ёму талант, з которым шчодро ділівсе і далей діеліцце.

Анатоль Кравчук народівсе 15 кветня 1923 року, як сын **Алексея** і **Олімпіяды Кравчукув**. Сем'я од віекув прожывала в вэлікім, белорускім сэліе Крывая, давней чыжуовського, а з 1785 року – шчытуовського прыходу бельського повету. Жытелі вёскі былі народом свободолібівым, продкі нэкоторых служылі стрыльцямі пры вэлікіх князях і королях. Любілі тожэ науку – напочатку дваццятого віеку была тут школа, дэ училосе 50 діті. Лічыласе вона ўзорнуй. Учыв тут м.інш. **Георгій Юшчук**, псаломчык і композытор цэрковнуй музыкі.
Діевчыны і жэншчыны былі здуольнымі рукодельніцямі в ткацтві і вышывці. Варто тут вспомніті особліво **Елізавету Назарук**.

Анатоль Кравчук родівсе в тяжкі, побежэнскі часы, колі людям трэба было ладіті жыце в новых варунках. Хотя Крывая нэ была спалёна, але поля зарослі бэрэзіною. В многіх сем'ях браковало господаруов, які поумірали в час беженства, нэкоторы вэрнулісе сіротамі.

Але любілі свою вёску і околіці по-над “Царскім Гостінцём” і вона одроділасе. В трыццятых ліетах, колі малы Толя пошов до школы, Крывая жыла повнокровным жыцём. Діеті займалісе наукою, а дорослы уділялісе в жыцю громадзкім і політычным ружных напрамкув – од крайнюой левіцы до крайнюой правіцы.

Толя тымчасом любів рысоваті, малёваті, дівчынятам робів выці-



нанкі, которымі прыоздаблялі окна в хатах. І хотя зауважалі ёго талант, але розвінуті крылув нэ муог. Родня была біедна і час нэспрыяльны.

В вэрэсню 1939 р. прышла совецка ўлада, а з ёю новые порадкі. І хо-

значацца 22 даўжнікі. Гэтыя людзі вяртаць даўгі не спяшаліся, таму ў канцы „рэгестра" пазначана: „Тых асоб ... апісаных у рэгестру ўпрошвае брацтва... Вяльможнага Ягомасця айца Эксаніматора, каб не прымаў да споведзі вялікапоснай, аж пакуль не аддадуць даўгі". Але як вярнуць даўгі, калі няма грошай? І тады брацтва прыдумала новы спосаб пакарання даўжнікоў: некаторых з іх заставілі адрабіць на будаўніцтве царквы. Да ліку такіх работнікаў належыў **Андрэй Рашэцкі**, які ад 6 мая 1805 года задаўжаў 24 „цалкавітыя рублі", або 160 злотых. Рашэцкі год не вяртаў доўг, а таму брацтва пастанавіла: „калі захоча Андрэй Рашэцкі аддаць гатоўкаю, то брацтва прыйме... або... захоча адпрацаваць пры будаўніцтве царквы, за кожны дзень павінны (спісваць з доўгу) па два злоты".

Вяршыняй развіцця крыжовацэнтрычных кампазіцый з'явіліся пяцізрубныя цэрквы з пяццю вярхамі. Асаблівую цікавасць ўяўляе менавіта царква св. Мікалая ў Кажан-Гарадку. Збудаваная на аснове роўнаканцовага крыжовага плана царква ў кан. XIX - пач. XX ст. атрымала ярусную званіцу ў прытворы да бабінца, што некалькі парушыла яе першапачатковую сіметрычную структуру. Як у Рубельскай царкве, цэнтральны васьмерыковы зруб царквы ў Кажан-Гарадку ўвянчаны двух'ярусным нефам „васьмярык на чацьверыку". Аднак крайнія зрубы, відаць, па прычыне імкнення дойліда стварыць строга сіметрычны план, атрымалі чацьверыковы характар і ўвянчаны чатырохграннымі вярхамі. Усе вярхі маюць складаныя барочныя галовы. Шырыня чацьверыковых зрубаў вызначалася палавінай дыяганалі васьмерыка. Уся кампазіцыя храма ўпісваецца ў квадрат, г. зн. шырыня цэнтральнага верху роўна агульнай даўжыні збудавання. Вышыня падкупальнай прасторы бакавых вярхоў вызначалася палавінай дыяганалі квадрата, пабудаванага на ўзаемна перпендыкулярных восях храма. Як бачым, і ў гэтым помніку ў вельмі своеасаблівым перапрацаваным выглядзе выступае антычная сістэма прапорцый, занесеная візантыйскімі майстрамі".

Цяпер наўрад ці хто паверыць, што майстры, збудаваўшыя ў Кажан-Гарадку царкву, былі непісьменнымі: не маглі ні чытаць, ні пісаць, ні нават распісацца. Пад кантрактамі, заключанымі на будаўніцтва, замест подпісаў яны прастаўлялі насупраць сваіх прозвішчаў па тры крыжыкі. І гэтыя людзі стваралі шэдэўры, сапраўдныя цуды дойлідства. А якіх вяршынь дасканаласці дасягнула б нашая старажытная архітэктура, каб майстры, падобныя Маліноўскаму, Канапацкаму і Лістападу, маглі чытаць чарцяжы для пераймання дасягненняў архітэктараў другіх краін, калі б карысталіся хоць якой-небудзь тэхнічнай дакументацыяй!

а. Васіль Туміловіч

тя час став тяжкім для люді нэвыгудных новым уладам, для молодых талантув стало буольш можлівосці розвітку. І з того скорыстав Анатоль Кравчук. Зімою 1940 р. его скіровалі на курсы до "Дому Творчасці" в Білостоці. Пэршым наставніком быв Бобовіч. Пасля его заняткі ў Толі вюов **Міколай Чурабо** (1913-1998), які посля станэ одным з выдатнейшых белорускіх мастакув. Ёго школа і стыль внэсла выразны одпечаток на творчосці Анатоля Кравчука.

В час белостоцкіх курсув Анатоль одбыв выцечку самолётом до Мінска, дэ муог познакомітісе з богатымі зборамі тамтэйшых музеюв і галерэй.

Тогды таксамо отрымав пропонову поступіті до Інстытуту Мастацтваў у Віцебску, скуль родом сам **Марк Шагал**. Однак тяжке матэрыяльнэ становішчэ нэ дозволіло сповніті плянув.

В час немецкуй окупацыі, як дваццятіліетні кавелер быв взяты на роботы в Прусію. Трапів до Бранева, дэ робів в цэгельні. В марцові 1945 р. быв вызволёны, але додому прышлосе вэрнутісе буольш за дэсэть ліет посля.

Напочатку трафіф в Лунінец, дэ познакомівсе з молодэнькою **Ольгою Корбут**. Пэршого жнівня 1947 р. воны пожэнілісе. Але нэ прышлосе ім довго жыті на Белорусі. Анатоля Кравчука пэрэкінулі аж на Урал, дэ почав роботу в ліесі. І туолькі в 1956 р. удалосе вэрнутісе до руодного сэла. І тут трэба было тяжко працёваті, коб прокорміті чэтвэро діті.

Всё тое пэрэжытэ, тяжка фізічна робота нэ одобрала однак од художніка сэрдэчнуй потрэбы творэння. І так на протягу підісяті ліет повстало сотні образуов, якіх можна знайті, як в Крывуой і суседніх сёлах, так і далей, навэт за граніцёю. Ёго образы, якіх тэмою е найбліжшэ, сэрцю найдоруожшэ, учат любіті свою Малую Батькувшчыну, опісут еі красоту, нэповторносць і лагодносць.

Анатоля Кравчука з ёго творчасцю нэ шукала вэліка слава. Тому можэ довго нэ міев вуон жаднуй пэрсональнуй выставы. Пэрша была одкрыта 31 мая 2002 р. в Музею Малой Батькувшчыны в Студзіводах. Од тамтого часу міежду намі завэзалася правдіва дружба. Пан Анатоль став вэлікім прыятэлём нашого музея, духово і фізічно нас вспомагаючы. Учыт віцінанкі на варштатах, разом з жэною бывае госцём на всіех вэрнісажах, сустрэчах і концэртах, якіе организуем. Врэшці, послужыв вэлікою допомогою пры рэконструкцыі мешчанского дому і побудові сцэны.

На юбілейнуй выставці в Студзіводах показаны роботы, которы повсталі за остатне трыдцэть ліет. Найбуольш однак е образув новых, нэкоторы былі намалёваны напочатку 2008 р. Анатоль Кравчук е бо художніком ціелы час активным, сэрэд іншых орыгінальным. На выставці показаны тожэ роботы **Элізы Кравчук**, якая пэрэняла пластычны таланты свого діедка.

Дорофей Фіёнік

П'ять хрестуов на полуденнум кунцьові Дубіч Осочних

В тіені дубіцькіх хрестуов

„Вуйна людей їест і кровєю запіває". Тая давня, хіба ще римська приказка показалася надзвичайно актуальною в мінулому вже XX століеттьові, колі і через Пудляше раз за разом перекочувалося пудковане солдатськімі черевікамі колєсо історії, трощивши всьо, што оно било на його дорозі.



Дубічи Осочни то середньої величини село (коло 70 хатув) недалєко од Гайнувкі – їехавши до Біельська треба звернуті вліево. На полуденному кунцьові села розходяться в разни сторони піщаниє дорогі на Мохнате, Ягуднікі, Борок, поміж которимі стоїт п'ят разного розміеру дерев'яних хрестов.

Недалєко од перехрестя, на лавочці перед хатою **Онтонія і Єлізавети Мишкув** сідіело кількоро дубічлян, в буольшості охочих до поговоріеня про подіеї з-перед ліет. Саме хтось розказував як ішов селом совіетські офіцер й поцікавівся дубіцькімі хрестамі:

Била вуйна і тут рускі офіцер йшов, хазяїна споткав, Польового Петра, што на кунціе живе, й каже: – Чом, хозяїн, у вас штири крижи стоїт туткі? А Петро каже:

– Бо штири дорогі то штири крижи.

– А якоєсь то значенє має?

– Ну, одного крижа поставілі бо била зараза – тіф, у сімсотум рокові, люде тогди вельмі вміралі. То село оплєталі ніткою, коб од зарази оборонітісь і поставілі крижа, алє мало люді осталося. Другого крижа поставілі тиє люде, што пережилі од грому коб охороняло й од бури. То вже бив другі криж. А третього крижа поставілі бо за теї-о санації то пуольська шляхта нападала на православних. Четвертого поставілі крижа ще од якоїсь заразы...

А той солдат, офіцер стояв, стояв і думав. Послі каже:

– Віете ще поставте п'ятого крижа.

– А чого?

– Коб боронів ваше село од колхозув.

То в сорок першум рокові било, як совіети билі. І вже село зобралось, поставілі крижа, коб боронів од колхозув.

Алє то не колхоз стався тим нещастьом, якоє немнуого послі зустріело дубічлян. За мало показалося часу, коб завесті його тут, бо зараз пришла німецько-совіетська вуйна. Почалася вона в недіелю 22 червня 1941 року, а вже в середу німецькі солдати билі в Дубічах. **Володимір Лєонюк** якій бив ще тогди, як сам каже, „лепком" (недоростком), пільновав того дня коні.

– Я бив у Хвіщиіе, бо то з куоньмі повтікалі у полє, в жито, туди пуд сам ліес. Сідімо всіе, а там їеде німецька розвіедка на моторах. І вже й вуойсько йде, німці їедут. Кажемо, што йдемо додому – чого будемо всіе тута сідіеті? Оставілі коні, троху остало коло коні, а ми пришлі сюди, до села. А вуойська тутака в нас!

Показалося, што в Дубічах коло одінадцетої годіни затримався на короткі перепочинок німецькі куонни обуоз (табори).

– Якраз обіедалі. Коні стоят, а тая збруя, я не бачив такого вуойська! Я кажу: А што то тату, бо тато дома бив, то офіцери все? – Де там, каже, такоє вуойсько.

Коні то по двіе й по три пари воза тягнут. Вже на ґумових коьосах возуов до чорта било. Кузьня, пекарня чи што то всьо на ґумових кольосах. Кузьня то як одкриют, горно вистав'ят і вже один крутіт, а решта пудкови пудгінают. А солдати ведут коні, тиє што пудбіліся вже муоцно. Мало робілі бо всьо міелі готови – градкі, а на градках номеріе з розміерамі і пудкови віесят. Пудкови як решето билі, от коніска такіє.

Алє по обіеді вже раз, раз, раз, всіе повсядалі, вибралісь і поїехалі. Вже мало й солдатув тих остало.

Могло б задаватіся, што Дубічи щасліво переживут початок вуйни і воєнне ліхо його оміне. Алє ще раз правдівою показалася приказка, што не можна хваліті дня перед заходом сонця.

– А нашліся десь рускі салдати, пара тисяч, – продовжує розказуваті В. Лєонюк. *– Ніемці пошлі й пошлі, а тиє солдати якось так осталіся. Коб вони вночіе йшлі то пошлі б до ліеса, а то в день. Узялі розвіедку вислалі. Тиє розвіедчикі в Старуом Березові пройшлі, до Дубіч пришлі, до Марцишиного в слівкі, на загородю. Не віеду куолько там пришло, алє пришлі сховани, зогнувшися.*

Спогади про мінуле на сільськуой лавочці у Дубічах. Перши з правої сідіт Володимір Лєонюк



І як тая розвіедка пришла, то вже ніемцюв почті й нема, бо може п'ять казалі било, може шіесть, што ще не виїхалі. І розвіедчикі ракєту стріелілі, што можна йті. І тиє давай іті. А тиє ніемці як обачилі, зараз подзвонілі – знов німецькі солдати наїехалі. Зара і чолгі приїехалі і поворочаліся тиє, што вперуч пошлі вже. В п'ять часув стала тая вуйна, пуд вечур. То тут не чуті било стріелув, оно шум, так би віетьор бив.

Рускі на ура ішлі, а ніемці все сіеклі по їх із-за клуні, з-за явора, сховани. А тиє як качкі на полі бігут, а тиє сікут на їх і все падают тиє хлопці. Пуд однею клуньою сховаліся сорок п'ять чоловіек і там згоріелі. Ніемці білі й білі. Ну, міелі чим... Ну й вибілі всьо і тогди давай іті село паліті.

Зайшлі до клуні. Ага – знайшлі в сіенові бойца, взялі й забілі. І тогди давай паліті село, кругом іті. Йдут і пудпалюют, і пудпалюют. Калєніка узялі застріелілі... Ніе, не застріелілі оно упхнулі до хліва, защепнулі, запалілі і згоріев там.

А тиє солдати на треті день ходілі й дівіліся, де раньони ще лєжат. Як ніц не варти то оно з пістолєта трах у голов і кінув... Добівалі тих ранних. А котори ще дається ліечиті то пара чоловіек возілі їх до Біельська до шпіталя.

І тогди на треті, на четверти день уже зобралі люді ніемці і заразка казалі коб поробілі такіє носілкі – два колочкі й досок набілі впоперек. І того забітого солдата оно раз на носілкі і несут у яму. У Зіенювського на загородю то двіе могили по чоловіек хіба вуосімдісят чи куолько било. А пузніей, у сорок п'ятум рокові одкопувалі їх і возілі в Гайнувку.

Хвіліни страху за своє життє пережилі тоже всіе дубічляни, котрих ніемці, розбівши групу совіетськіх солдатув, зогналі в одну групу на полю.

– Вигналі за село, посадовілі всіех. Поставілі пулємйоти з трох сторуон, коб ніхто не втюк і сідіелі. А чи хотіелі розстриляті? Хто то віедає, што вони хотіелі, чорт то віедає. І тогди чистка села била.

Серед зогнаних на полю билі тоже Онтоній і Єлізавета Мишкі, котрим в моменті нашої розмови било вже по буольш як 90 ліет.

– Ішлі по селіе і виганялі на полє, – згадував той день Онтоній Мишко. *– І ми сіелі за селом і дожидалі уже – не віедомо, не знав хто чого. Алє там послі приїехав якійсь ніемець, старши і сказав розпустіті. І ми розийшліся. А село спалілі. Наше село спалілі зусіем, а потуом, кажеться пошлі і Староє Березово запалілі.*

– Наше село догарало, сонцє заходіт – доказувала Єлізавета Мишко, *– зайшлі Березово запалілі. Березово так горіело, уже ввечери, як то, понімаєш, вода пливе. Ціеле село як море огню, так-о горіело.*

На пудвуоркові Мишкув не осталося нічого – ні будинкув, ні свіежо наріезаних дилюов на нову хату.

– Я як женівся то хату забрав тестьову, бо вуон вибірався на Волинь. І ми поставілі єї там де колодець теперка, а пляц покінулі коб хату зробіті добру. І за совіетув я вже заготовів тридцеть один кубометер доброї сосни. І тоє вже трачіе зріезалі, оно два кльоци остало.

Наша хата од вистрила загоріелась, перша. Згоріело всьо моє – і хата, і хліви, і клуня. Ми осталі туолькі з тим, што било на нас, а то наше всьо згоріело, всьо до тла. Оно тих два кльоци остало на гуліці.

Я згоріев як ніхто, найбуольш, бо в некоторого то хата остала, у того клуня остала. Я кажу – петнядцеть, може двадцеть хатуов остало із шіесдісяті петі. Хатуов то буольш троху, а клунюов то оно сіем чи вуосім остало.

– Ну й што ж, – доповнювала чоловіекув розказ Єлізавета, *– прийшов добиток з поля, а нема де уп'ясті. Колка убілі, уп'ялі добиток, видоїлі корови – нема де вліеті. Молоко на землю вилівалі або де, аби корова не страдала. І то зайшлі до кума й там ми зімовалі. Дочка Ліза малютка била, а мама його стариї і син Саша вже бив. То їх било п'ять осуб і нас п'ять, оно вони доросли билі. А вже за пуост на Вербніцю, вже вінкове било – сіету хату ставілі, в сорок другому рокові. І так прожилі.*

Життє все ж такі сільніейше од каждого гора й вуйни. Тепер, йшовши ліетом дубіцькою гуліцьою і не подумається про той червень з-перед понад шесті десетіліеть. Всюди зельоно, бавляться діеті, хоч вони чуть не всіе приїехалі оно на вакації *до дзядкув*. Гуліцьою їеде лістонош з „рентою". А на лавочках сідят стариє люде...

Юрій Гаврилюк

Фото **автора**

Град Барский приемлет тобою благодать, святителю Николае!

9(22) мая Православная Церковь празднует День перенесения честных мощей святителя и чудотворца Николая из Мир Ликийских в Бар. Это событие произошло в 1087 г.

Прославляя Святителя Николая за его мноцелебную и неоскудевающую помощь, Церковь поет:

Приспе день светлаго торжества, град Барский радуется, и с ним вселенная вся ликовствует песньми и пеньми духовными: днесь бо священное торжество в пренесение честных и многоцелебных мощей святителя и чудотворца Николая, якоже солнце незаходимое, возсия светозарными лучами, разгоняя тьму искушений же и бед от вопиющих верно: спасай нас, яко предстатель наш, великий Николае.



Охота за мощами

Почти семнадцать веков прошло со времени блаженной кончины Святителя Николая. Тысячи новых статей и книг о великом Мирликийском епископе опубликовано только за последние сто лет. Что же изменилось в нашем знании о Николае Чудотворце?

С XIX века, когда был выпущен наиболее полный сводный труд о житии, чудесах и иконах Святителя, эти сведения изменились весьма сильно, а в некоторых случаях даже кардинально.

Поскольку в прошлом веке тысячи храмов и монастырей были частично разрушены или вовсе уничтожены, множество икон бесследно исчезло, и описания святынь, приведенные в этом труде, расходятся с реалиями нынешнего времени.

Изучение древних памятников позволило значительно дополнить жизнеописание Святителя. И наоборот, некоторые подробности пришлось признать недостоверными или искаженными. Например, было доказано, что некоторые сведения в житии Николая Угодника в Четьей Минее заимствованны из жития другого святого — Николая Пинарского.

Кроме того, только в 1992 году удалось разрешить почти тысячелетнюю загадку о мощах Святителя.

Дело в том, что сохранилось множество хроник XI-XIII веков, рассказывающих о перенесении святых останков из Мир в Бари. И вместе с тем немало письменных документов начала XII — XIII века повествуют о похищении его мощей в Ликии флотилией венецианцев. Только анатомо-антропологические исследования второй половины XX века позволили установить истину в споре двух итальянских городов о том, где хранятся подлинные святые останки свт. Николая Чудотворца.

В XIX-XX веках появилось ошибочное представление, что сведений о Святителе Николае сохранилось очень мало и они исторически недостоверны.

К сожалению, эта точка зрения во второй половине XX века стала получать все большее распространение не только среди католиков, но и у православного духовенства. На самом деле события, описываемые в древних рукописных памятниках о Святителе Николае, и персонажи, участвующие в них, не противоречат известным историческим источникам, а подчас дополняют их важными сведениями о времени царствования императора Константина Великого.

* * *

Жизнь в Мирах, на окраине Византийской империи (Миры — ныне город Дембре на юге Турции), в XI веке была уже неспокойной. Ликия подвергалась бесчисленным нападениям сельджуков. Жителям Мир то и дело приходилось скрываться в горной части области.

У латинян шла настоящая охота за святынями. Считалось, как бы ты мощи ни достал — они тебя все равно будут спасать. Бари был очень крупным портовым городом. Венеция — полукупеческой-полупиратской морской державой. Оба города хотели завладеть мощами Свт. Николая как покровителя мореплавателей.

По латинским хроникам, баряне два раза приезжали за мощами, а не один, как написано в славянских повествованиях о перенесении мощей Святителя Николая. Хлеб в Малую Азию и Антиохию тогда возили из Апулии и Калабрии. (Египет уже завоевали арабы.

Плодородные заливные долины Нила больше не снабжали Византийскую империю, как это было до VII века.) И вот в 1087 году баряне везли хлеб в Антиохию, то есть в Западную Сирию. Проплывали мимо Мир, отправили разведку, но

она быстро вернулась. Город был заполнен сельджуками. Они хоронили своего полководца. Высадиться было нельзя, и баряне поспешно отплыли…

В Антиохии они продали зерно, а на обратном пути опять заехали в Миры. На этот раз никого из сельджуков они не встретили. Да и жителей Мир в городе было немного, большинство под угрозой набегов предпочло переселиться в горы. В храме Свт. Николая оставались четыре монаха. Барийский отряд вошел в храм, и под угрозами один из монахов показал, где находится святыня.

Надо сказать, что те гробницы, которые демонстрируют сейчас турки (а в храме два саркофага), не имеют отношения к святым мощам. Трудно сказать, где первоначально был захоронен Святитель, но к моменту прибытия барян его мощи покоились под спудом, в одном из приделов под полом, украшенным мозаикой, а не в нише с гробницей.

Баряне разбили эту мозаику ломом, один из моряков спустился в гробницу и, увы, встал прямо на благоухающие миром святые останки и повредил их. Мощи по частям поднимали и укладывали в священнические одежды. Главу Святого и многие другие фрагменты скелета перенесли на корабль. Но полностью забрать мощи не удалось, так как мореплаватели торопились и опасались, что ликийцы спустятся с горы в город и воспрепятствуют похищению мощей. Все же несколько десятков жителей Мир успели добежать до кораблей барян. Сил у византийцев было недостаточно, чтобы вступить борьбу с вооруженным отрядом моряков, но плач стоял великий. В результате баряне хотя бы оставили икону Святителя Николая, которую тоже было прихватили, и пожертвовали весьма значительную сумму денег храму великого Чудотворца.

То, как выглядело, согласно древним хроникам, перенесение мощей из Мир в Бари, очень трудно описать в агиографическом стиле как благочестивое событие с участием людей, благоговейно радеющих о святыне. На самом деле это было похищение. Хотя к тому, что мощи оказались в Бари, следует отнестись как к милости Божией. Если бы не набег барян, бесценная христианская святыня, вероятнее всего, была бы утрачена в ходе завоевания Византии Османской империей.

Через десять лет армада первого Крестового похода двигалась на Иерусалим. Крестоносцы грабили даже друг друга: на Родосе произошла стычка между пизанцами и венецианцами.

Через несколько дней после этого венецианцы высадились в Мирах с целью также забрать мощи Чудотворца. И все повторилось. В храме опять было четыре монаха. В поисках святынь венецианцы разбили алтари, разорили все, что только могли. Начали пытать одного из монахов, и в конце концов тот показал, где покоятся остатки мощей Святителя. Так как мощей Николая Чудотворца было мало (примерно одна пятая часть от того, что забрали баряне), венецианцы добавили к ним другие человеческие останки: посторонний череп, женские и детские косточки. Затем венецианцы отправились в Крестовый поход.

И вскоре факт фальсификации был забыт. Впоследствии в течение девяти столетий венецианскую гробницу многократно открывали, и, поскольку в ней был череп и много других останков, венецианцы утверждали, что именно они обладают всеми мощами Чудотворца Николая.

Во время Крестового похода святые мощи широко дарились. По миру до сих пор ходит довольно много частиц из этого венецианского ковчега, достоверность которых вызывает большие сомнения.

Баряне же никому мощи не раздавали. Построили храм Свт. Николая и хранили их там под спудом. Только малую часть десницы оставили над гробницей, но уже в начале XI века она была похищена. А сама гробница не открывалась вплоть до пятидесятых годов прошлого века.

Две гробницы

Вскрытие гробницы в Бари производилось только один раз, в 1953-1957 годах. Но так повезло, что Луиджи Мартино, итальянский антрополог, исследовавший мощи, прожил довольно длинную жизнь. В молодости он исследовал мощи Святителя Николая в Бари, а когда уже был очень пожилым человеком, исследовал его мощи в Венеции.

И вот тогда, в 1992 году, он точно установил, что в Венеции хранится как раз та часть святых останков, которых не хватает в Бари. Только в венецианском ларце были прибавлены и еще чьи-то кости (в том числе женские и детские). Так были разрешены почти тысячелетние сомнения в подлинности части мощей Святителя Николая в Венеции.

Я думаю, в скором времени привлечение новых научных методов — например, анализа ДНК — позволит прекратить хождение по миру лжемощей. Но это в будущем. Однако уже сейчас антропология дала ответы на многие вопросы. Например, подтвердила то, что иконы верно передают облик Святителя Николая. Точно измерен его рост — 167 сантиметров.

Кроме того, исследования мощей показали, что Николай Мирликийский был строгий постник. Он питался только растительной пищей, а болел болезнями, характерными для того, кто довольно долго пробыл в заключении. Причем — в тесной и сырой тюрьме (из жития известно, что во времена диоклетианова гонения на христиан Святитель Николай был брошен в темницу). Почил великий Святитель, как определил Луиджи Мартино, в возрасте между 70 и 80 годами. Благодаря этому можно вычислить примерное время его рождения.

А.В.Бугаевский
(www.sedmitza.ru)

plakat ▪ plakat ▪ plakat

19 maja - 20 czerwca – wystawa fotograficzna „Prawosławie w Polsce i zagranicą" w Miejskim Domu Kultury w Szczebrzeszynie

1 czerwca – projekcja filmu „Ziemnoje i niebiesnoje" w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 12 i 18,30

5 - 8 czerwca – festiwal „Tam po majowuj rosi", Stowarzyszenie Małej Ojczyzny w Studziowach, Bielsk Podlaski; w programie m.in. folklor wiosenny Polesia (wystąpią zespoły z Białorusi, Łotwy, Polski), pokazy filmów o tematyce etnograficznej, „Wesele, pieśni , tańce i instrumenty ludowe" – otwarte spotkanie warsztatowe muzykantów

5 czerwca – godz. 15,30, panichida w intencji ofiar zbiorowego mordu na prawosławnej społeczności wsi Wierzchowiny, który miał miejsce 5 czerwca 1945 roku

7 czerwca – konferencja matuszek diecezji warszawsko-bielskiej w parafii Ploski

15 czerwca – „Ukraińska Biesiada", plenerowe spotkanie ukraińskiej społeczności prawosławnej Lublina z okazji święta Pięćdziesiątnicy i zakończenia roku szkolnego w Ukraińskiej Szkole Niedzielnej w Lublinie, Dąbrowa koło Lublina, godz. 15

21 czerwca – koncert z okazji jubileuszu piętnastolecia współpracy między diecezją lubelsko-chełmską i dekanatem Kościoła luterańskiego w Balingen (Niemcy); aula Instytutu Medycyny Wsi w Lublinie, godzina 18

22 czerwca – koncert „Skarby Kultury Podlasia", Biała Podlaska

27 czerwca – „Problem neounii na południowym Podlasiu", wykład o. prot. Jarosława Łosia z parafii prawosławnej w Terespolu, Bialskopodlaski Instytut Prawosławny w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godzina 18

26 czerwca - 8 lipca – obóz ikonograficzny dla dzieci w wieku 9-15 lat w parafii Jaczno (informacje pod telefonem 085 / 742 45 27)

Złoty Gryf dla Orthdruku

Przygotowany przez Muzeum Podlaskie album „Ikona. Obraz i słowo – między tym co ulotne a wieczne", wyróżniony został podczas organizowanego przez Polską Izbę Druku konkursu poligraficznego o „Złotego Gryfa".

Prestiżową nagrodę, od kilkunastu lat promującą – w sześciu kategoriach – najwyższą jakość wykonania, otrzymała drukarnia Orthdruk, którą co miesiąc opuszcza także „Przegląd Prawosławny". Nagroda to wprawdzie trzecia, ale kategoria najtrudniejsza – książka wielobarwna w oprawie złożonej.

O albumie, chwaląc opracowanie edytorskie i poziom druku, pisaliśmy w numerze kwietniowym. Nasza ocena zyskała zatem fachowe potwierdzenie.

Nie pierwszy raz Orthdruk został laureatem tego konkursu.

Przed dwoma laty wysokie uznanie (druga nagroda) w tej samej kategorii uzyskał album **Christiana Kempfa** „Icebergs. Cathedrales in Peril". Najlepszy to dowód, że wysoka jakość druku i oprawy jest w tej firmie utrzymywana cały czas.

Orthdrukowi serdecznie gratulujemy.

(ota)

LIST DO REDAKCJI

Kto co wie o Koninie?

Serfując po stronach internetowych z wielką radością przeczytałem w „Przeglądzie Prawosławnym" z grudnia 2007 roku: „Wasilij Smorodinow był nauczycielem, dyrektorem gimnazjum, żyjącym na przełomie XIX i XX wieku. Pracował na terenie Konina...". Słowa te przeniosły mnie do dzieciństwa i wspomnień rodziców o mieszkańcach ówczesnego Konina.

Szczególne miejsce zajmowała w nich malowniczo położona nad brzegami rzeki Warty cerkiew. Niestety, świątynia zniknęła z krajobrazu miasta w roku 1925, pozostały po niej tylko nieliczne fotografie. Jestem jednym z redagujących miesięcznik Koniniana (dostępny również w internecie), wydawany przez Towarzystwo Przyjaciół Konina. Tak bardzo chciałbym rdzennym mieszczanom przypomnieć, a napływowym opowiedzieć, że niegdyś w tworzeniu historii miasta mieli znaczny udział prawosławni. Stąd wielka prośba. Proszę o wskazanie źródeł, gdzie uzyskałbym wiadomości na temat osób, mających wpływ na krzewienie prawosławia w ówczesnym Koninie. Pragnę, by w świadomości mieszkańców pozostało coś więcej, niż jedyny grobowiec, będący niemym świadkiem po dawnym cmentarzu prawosławnym. Pisałem o nim w numerze 11(44).

Będę wdzięczny za każdą, nawet najdrobniejszą, wskazówkę.

Włodzimierz Kowalczykiewicz

Od redakcji:

Informacje o udziale prawosławnych w rozwoju Konina prosimy przesyłać na adres redkacji Przeglądu: redakcja@pporthodoxia.com.pl lub bezpośrednio do zainteresowanego: punia9@gmail.com

W CIEPLICACH

kolonie

Prawosławny Dom Opieki św. Stefana w Jeleniej Górze – Cieplicach zaprasza dzieci i młodzież z diecezji wrocławsko-szczecińskiej na kolonie w dniach 29 czerwca -12 lipca.

Całkowity koszt pobytu wynosi 450 złotych.

i nauka angielskiego

Prawosławny Dom Opieki św. Stefana w Jeleniej Górze – Cieplicach zaprasza na polsko-niemiecki kurs angielskiego, który odbędzie się w dniach od 13 do 26 lipca 2008. Wiek uczestników bez ograniczeń. Zajęcia prowadzone będą przez doświadczonych lektorów.

Nauka języka jest bezpłatna.

Kurs w Cieplicach to połączenie nauki z wypoczynkiem.

Koszt pobytu wynosi 680 zł.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: Prawosławny Dom Opieki św. Stefana, ul. Cieplicka 70a, 58-560 Jelenia Góra, tel./fax 075 / 755 11 38; www.cieplice.cerkiew.pl; e-mail: dom.opieki@wp.pl

Nr konta: BZ WBK 06 1090 1926 0000 0005 1400 5645

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

UWAGA: W przypadku zmiany cen w okresie objętym prenumeratą, prenumeratorzy zobowiązani są do dopłaty różnicy.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

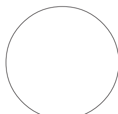
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 10 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

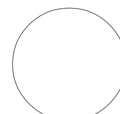
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

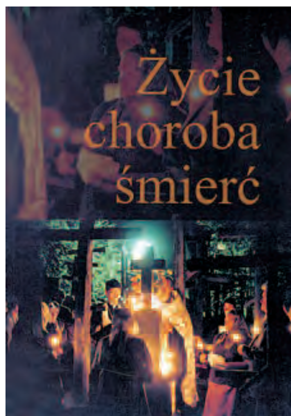
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) lub wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

ZBLIŻENIA

ANDREJ. Rosjanin, prawosławny, 50 lat, szczupły, posiadający dobrą pracę i mieszkanie w Petersburgu, pozna uczciwą panią wyznania prawosławnego do lat 50

ANDRZEJ. Lat 29, wysoki, pracujący zawodowo, wykształcenie średnie, pozna panią w stosownym wieku w celu założenia rodziny

EMERYTKA. Lat 60, średniego wzrostu i tuszy, Podlasianka, niezależna pod każdym względem, pozna kulturalnego pana, bez nałogów

JAN. Lat 76, z Białegostoku, finansowo niezależny, zadbany, domator, bez nałogów, pozna panią w stosownym wieku

MARTA, panna, lat 36, samodzielna, niezależna finansowo, z wyższym wykształceniem, pozna spokojnego kawalera do lat 40, prawosławnego, pracującego, z co najmniej średnim wykształceniem, zamieszkałego w Bielsku Podlaskim, Hajnówce lub bliskich okolicach, poważnie myślącego o życiu

MARZENA. Panna, niezależna, wykształcona, lat 37, spokojna, lubiąca ciepło domowe, wycieczki, pozna pana poważnie myślącego o założeniu rodziny

MIKOŁAJ. „Poznam panią do lat 50. Jestem samotny, domator, pogodnego usposobienia, pragnę stworzyć stały związek, oparty na szczerości i zaufaniu. Obecnie przebywam w zakładzie karnym"

MIROSŁAW. Lat 34, z Podlasia, kawaler, wysoki, spokojny, niepijący i niepalący, lubiący ciszę i spokój, mieszkający na wsi, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna uczciwą, spokojną i miłą panią do lat 34, prawosławną

OPTYMISTA. Kawaler z wyższym wykształceniem, z Białegostoku, lat 33, wysoki, niebrzydki, niepalący, niezależny finansowo, z własnym mieszkaniem, lubiący dobrą książkę, pozna pracującą szczupłą pannę z wyższym wykształceniem do lat trzydziestu z Białegostoku lub okolic

TOMASZ. Lat 37, białostoczanin, wysoki, po studiach, spokojny, o wielu zainteresowaniach, pozna Panią w odpowiednim wieku, prawosławną

WIKTOR. Podlasianin, lat 52, wysoki (182 cm), wdowiec z córką w wieku szkolnym, głęboko wierzący, niezależny finansowo, bez nałogów, pozna panią w wieku od 45 do 55 lat, spokojną, domatorkę, prawosławną

ZOFIA. Lat 46, wolna, niezależna, średniego wzrostu, bielszczanka, ceniąca uczciwość, szczerość i ciepło rodzinne, pozna prawosławnego pana do lat 50, stanu wolnego, poważnie myślącego o życiu

Kontakt do danej osoby listowny i tylko za pośrednictwem redakcji: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączenie znaczka do wysyłki.

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK

c. detaliczna c. hurtowa* (wraz ze zwykłą wysyłką)

ALBUMY

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Krystyna Mazuruk, Doroteusz Fionik *Bielsk Podlaski - miasto pogranicza*	32,00	27,00
Jerzy Nowosielski - dwutomowy album *"Pascha ikony" i "Villa dei Misteri"*	220,00	205,00
Jerzy Nowosielski - *Via crutis* (freski z Wesołej)	50,00	45,00
Katarzyna i Jerzy Samusikowie *Pałace i dwory Białostocczyzny*	65,00	60,00
***Cmentarze** żydowskie w Polsce*	42,00	37,00
***W sercu** przyrody - Białowieża*	122,00	110,00
***Białystok** - oblicze miasta*	127,00	115,00
***Prawosławne** Seminarium Duchowne 50 lat*	35,00	27,00
Strażnicy kanonu (ikony muzeum w Szamotułach)	39,00	37,00
***Białystok** w rysunkach Władysława Pietruka*	28,00	23,00
***Między** niebem a ziemią. Grabarka. Góra krzyży*	32,00	27,00
Artur Gaweł - *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*	43,00	35,00

LITERATURA - PRAWOSŁAWIE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Archimandryta Sofroniusz (Sacharow) - *Święty Sylwan z Góry Atos*	29,00	24,00
Michel Quenot - *Ikona i Kosmos*	29,00	23,00
Grzegorz Sosna - *Święte miejsca. Cudowne ikony. Sanktuaria prawosławne na Białostocczyźnie*	32,00	27,00
A. Schmemann - *Wielki Post*	14,00	10,00
Kazimierz Chodynicki - *Kościół prawosławy a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*	55,00	45,00
Nikolas Vasiliadis - *Misterium śmierci*	41,00	32,00
Matropolita Antoni Bloom - *Odwaga modlitwy*	18,00	15,00
***Ziemscy aniołowie, niebiańscy ludzie** - wybór bułgarskiej literatury hagiograficznej*	22,00	18,00
Michel Quenot - *Zmartwychwstanie i ikona*	32,00	27,00
Michel Quenot - *Ikona. Okno ku wieczności*	27,00	22,00
Eugeniusz Iwaniec - *Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia*	27,00	22,00
Jerzy Nowosielski - *Inność prawosławia*	20,00	16,00
Kazimierz Urban - *Z dziejów Kościoła prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956*	18,00	14,00
***Chełmsko-podlaski** zbiór melodii cerkiewnych* (oprawa miękka)	16,00	12,00
Aleksander Naumow - *Wiara i historia*	16,00	12,00
Antoni Mironowicz - *Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza*	18,00	14,00
Św. Paisjusz Wieliczkowski - *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej*	10,00	7,00
Dorota Gil - *Hymnografia serbska*	12,00	9,00
Josif i Toma Popescu - *Świątynia niewolników*	10,00	7,00
Aleksander Schmemann - *Eucharystia*	15,00	12,00
J.Łabyncew, Ł.Szczawinska - *W mieście zwanym Zabłudowem*	8,00	7,00

ESEJE, OPOWIADANIA, WIERSZE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
ks. Paweł Heintsch - *Wszystkim samotnym*	27,00	22,00
ks. Paweł Heintsch - Z przełomu wieków	27,00	22,00
Andrzej Turczyński - *Tryptyk ruski*	19,00	16,00
Andrzej Turczyński - *Mgnienia*	15,00	13,00
Janusz Niczyporowicz - *Kraina proroków*	10,00	9,00
Aleś Barski - *Nostalgie*	9,00	7,00

BROSZURY I INNE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Aleksander Schmemann - *Za życie świata*	6,00	4,00
Krestnaja pieśń (j. rosyjski i transliteracja)	9,00	7,00
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	5,00	3,00
Św. Serafin Sarowski - *Ogień Ducha Świętego*	5,00	3,00
***Sobór** świętego Mikołaja*	5,00	3,00
Katechizm (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Posledowanije** ko Światomu Priczaszczeniju* (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Molitwiennyje** wozdychanija duszi* (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Akafist** św. Pantelejmona*	6,00	4,00

MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Antoni Giza, Krzysztof Filipow - *Wojny bałkańskie 1912-1913*	14,00	11,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku*	58,00	54,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. III*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Przegląd Prawosławny 1985-1994. Suplement I*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego Lata 1947-1994. Suplement II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Cz. alfabetyczna. Suplement IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)*	9,00	7,00

WIERSZE DLA DZIECI

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Wiktor Szwed - *Lata wiatr skrzydlaty*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Śmiech nie grzech*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Wiersze dla Natalki* (w jęz. białoruskim)	12,00	9,00
Franciszek Kobryńczuk *Białowieski skrzat królewski*	15,00	13,00
Przygody Karolinki	6,00	4,00

*** Cena hurtowa dotyczy zamówienia powyżej 5 egzemplarzy**
Cena wysyłki książek listem zwykłym i na terenie Polski

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK
zamawia się i opłaca:
ORTHDRUK, sp. z o.o.,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
tel. 085 / 742 25 17
Numer konta:
77 1500 1344 1213 4000 1251 0000



Nowy płaszcz na soborze

Remont hajnowskiej cerkwi Świętej Trójcy można porównać do przyodziania nowego płaszcza. Ów płaszcz widać już na południowej ścianie świątyni. Ścianę docieplono, pokryto nowym tynkiem i pomalowano. Jeden metr kwadratowy takiej operacji kosztuje 180 złotych. Koszt ocieplenia całej cerkwi wyniesie około 200 tysięcy złotych. Stonowana barwa nowej elewacji dodaje świątyni spokojnej elegancji. Skorzystano z bardzo udanej palety barw.

Ale najważniejsze, niezwykle trudne i kosztowne prace przy cerkwi Świętej Trójcy jeszcze przed nami.

– Musimy od nowa kryć cerkiew – mówi proboszcz parafii o. **Michał Niegierewicz**. – Wszyscy eksperci mówią to samo. Cerkiew została źle pokryta. Blachę pocięto w długie pasy, każdy o dużej powierzchni. Przy mrozie blacha kurczy się i pęka. Na stykach też tworzą się za duże szczeliny. To powoduje przemakanie. Po drugie, warstwa izolacyjna została bardzo oszczędnie położona pod całym dachem, gdyż w latach 70., gdy cerkiew budowano, zdobycie materiałów izolacyjnych graniczyło z cudem. Byłem wtedy wikariuszem. Proboszcz o. **Antoni Dziewiatowski** zlecał mi poszukiwanie tychże materiałów po całej Polsce. Zdobyte, robotnicy próbowali rozciągać niczym gumę, by wystarczyło ich na cały dach.

Dobrze, czyli w łuskę, pokryta jest tylko kopuła. Stożek i wszystkie faliste kształty dachu będą teraz kryte w łuskę. Łuska będzie cięta z miedzianej blachy, która kryje cerkiew. Ale tej blachy będzie stanowczo za mało.

– Koszt całej operacji będzie ogromny – przewiduje proboszcz.

(ar), fot. **autorka**



Powstaje Dom Pamięci

W Rybołach powstaje muzeum. Ma mieć siedzibę w budynku szkoły. Jak pisano w lokalnej prasie, rybołowska podstawówka jest ewenementem wśród szkół województwa podlaskiego, zamkniętych w 2007 roku. Tylko ten budynek nadal ma służyć lokalnej społeczności, nadal mają mieć w nim miejsce wydarzenia służące edukacji.

Inicjatorem powstania muzeum jest o. **Grzegorz Sosna**, znany historyk. Zapytany o początki idei, zaczyna od 1991 roku, kiedy wyszła ustawa regulująca stosunki między Cerkwią i państwem. Na mocy jej postanowień można było ubiegać się o ziemię, która kiedyś stanowiła własność cerkiewną. W 1998 roku batiuszka odzyskał 36 hektarów ziemi i lasów, ale to jeszcze nie tyle, ile posiadała parafia. Na byłych gruntach cerkiewnych stały mleczarnia, klub, straż pożarna oraz szkoła.

Budynek szkoły wzniesiono po pierwszej wojnie światowej, potem, w okresie wyżu demograficznego, dostawiono dobudówkę. Przyszły lata, kiedy i dobudówka, i główny korpus zaczęły pustoszeć.

Sposobem na dalsze utrzymanie szkoły było nadanie jest statusu placówki mniejszości narodowej. W ostatnim roku funkcjonowania uczyło się w niej tylko siedmioro uczniów. Wszyscy chodzili na lekcje języka białoruskiego.

Kiedy ostatecznie zlikwidowano szkołę, pojawiło się pytanie: co dalej z budynkiem i placem?

– Czas działa na niekorzyść wsi – mówi o. Sosna. Dlatego w takich sytuacjach trzeba ostrożnie i dalekowzrocznie podejmować decyzje. Dla dobra małej ojczyzny proboszcz postanawił zrezygnować z dalszych zabiegów o zwrot ziemi i poddał pomysł stworzenia muzeum. Miałoby ono służyć i mieszkańcom, i przyjezdnym. A tych nie brakuje. O. Grzegorz wspomina o turystach z Niemiec, którzy ostatnio bardzo chętnie i coraz częściej objeżdżają nadnarwiańskie wsie.

9 sierpnia 2007 roku rada gminy Zabłudów jednogłośnie podjęła decyzję o utworzeniu w budynku po byłej szkole w Rybołach Domu Pamięci Małej Ojczyzny.

Koordynatorem działań organizacyjnych została **Lidia Martyniuk**, kierownik Wiejskiego Domu Kultury w Rybołach. Pod jej opieką działa grupa teatralna, dzieci przygotowują recytacje, najchętniej po białorusku, a sam dom kultury cieszy oko – jest świeżo po remoncie, a na ścianach mnóstwo dyplomów. W wolnych chwilach pomaga jej **Elżbieta Bonifatiuk**, bibliotekarka. Obie już teraz otaczają budynek szkoły iście kobiecą troską. Pierwsze eksponaty przyniosły ze swoich domów.

O potrzebie muzeum jest przekonany burmistrz Zabłudowa **Jacek Lulewicz**. To przekonanie wynika z popularności izby regionalnej w Krynickich. Nieraz maselnice i dzieże zostają docenione przez dzieci i wnuki właścicieli dopiero kiedy znajdą się w nowym, budzącym szacunek otoczeniu.

Trwa gromadzenie zbiorów. Są już fotografie, warsztat tkacki, ubrania i inne przedmioty codziennego użytku. W jednej z sal zgromadzono kostiumy, lalki, elementy scenografii grupy teatralnej, bo w domu kultury już nie wszystko się mieści.

Nasuwa się pytanie, czy w Rybołach faktycznie ma szansę powstać placówka, która zasłuży na miano muzeum, która to nazwa zobowiązuje i do ilości eksponatów, i do ich jakości? O. Sosna i **Doroteusz Fionik** w monografii parafii rybołowskiej pi-

szą o fenomenie i żywotności tutejszej kultury, a źródeł upatrują w odwiecznym położeniu na pograniczu. Tu królewszczyzny graniczyły z prywatnymi dobrami zabłudowskimi, później właśnie tu Korona stykała się z Wielkim Księstwem Litewskim, tędy przebiega też granica pomiędzy gwarami z nadal żywotnymi cechami języka starobiałoruskiego, a tymi, z których wykształcił się współczesny język białoruski.

Pogranicze znów okazuje się twórcze, a burmistrz Lulewicz jednym tchem wymienia okolicznych twórców – metaloplastyka **Zbigniewa Mieńko** ze wsi Zajezierce, **Wiktora Abramowicza**, który wyplata cuda i



cudeńka ze słomy, rzeźbiarza **Włodzimierza Naumiuka** z Kaniuk, hafciarki, **Romańczuka**, malarza z Ryboł, **Lubę Gawryluk** i **Alę Kamieńską**, prowadzące zespół Reczeńka.

O kulturze ludowej burmistrz Lulewicz mówi, że w niej wszystko wyrasta z życiowych potrzeb. Nie sposób oprzeć się myśli, że geneza muzeum jest podobna.

O jakość przyszłych muzealiów nie trzeba się martwić, a dla ich ilości najważniejszy jest czas. Ten najbliższy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Moje spotkania z Jabłeczną

Jabłeczna. Miejsce znane nie tylko prawosławnym w Polsce. Ciche, spokojne. Jak daleko tutaj od zgiełku, ciągłego pośpiechu. Wydaje się, że w tej ciszy bliżej jest do Boga.

Pierwszy raz w Jabłecznej byłam w 1989 roku jako dziecko. Zwykła szkolna wycieczka „Szlakiem Podlaskim", przy okazji zobaczyłam prawosławny klasztor. Poczułam wtedy, że kiedyś tutaj wrócę.

Wróciłam w roku 2007. Bałam się, że zobaczę zupełnie inne miejsce, tak jak ze smutkiem przekonujemy się, że kiedyś oranżada była smaczniejsza, a i cukierki słodsze.

Myliłam się. Z takim samym dziecięcym zachwytem, powitałam to cudowne miejsce. Znów w przepięknej cerkwi spoglądały na mnie twarze świętych z ikon.

Pomyślałam o latach, które upłynęły między tymi dwoma spotkaniami. Wtedy właściwie przestawałam być dzieckiem. Nie wiedziałam, kim będę. Pełno we mnie było wątpliwości, pytań, strachu przed nieznanym.

W pamięci przeleciały mi lata szkoły średniej, później studiów, spędzone w stolicy. Od tamtego czasu minęło osiemnaście lat, dokładnie tyle, ile trzeba, żeby człowiek w majestacie prawa stał się dorosły.



W pełnej krasie wczesnego lata szalała przyroda. Pachniały lipy, na gnieździe klekotał bocian, łąki na Bugiem kwitły, konary rozłożył staruszek dąb, na którym przyczepiono tabliczkę „Pomnik przyrody". Jakby zlani z naturą przemykali mnisi.

Myślę, że takie chwile są darowane nam przez Boga. Wtedy potrafimy się zatrzymać i swoje życie zobaczyć z innej perspektywy. Problemy nie wydają się już tak przytłaczające. Jesteśmy wszak częścią tej natury i rządzą nami takie same prawa. Myślę, że każdy z nas ma miejsce, które po latach wciąż mu jest bliskie i do którego wraca przynajmniej w myślach.

Może gdy byłam w Jabłecznej zaświtało mi w głowie po raz pierwszy, że właśnie wśród przyrody odnajdę swoje miejsce. Kilka lat po pierwszym spotkaniu z Jabłeczną wybrałam zawód leśnika.

Iwona Zinkiewicz
fot. **Krzysztof Miszułowicz**

Na Świętego Onufrego

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego w Białymstoku zaprasza w dniach 24-25 czerwca (wtorek-środa) na autokarową pielgrzymkę do monasteru w Jabłecznej z okazji święta *prepodobnoho Onufrija Wielikoho*

24.06 - godz. 9.30 – odjazd z parkingu przy soborze św. Mikołaja; godz. 10.00 – *molebien* w żeńskim monasterze w Dojlidach; około godz. 14.00 – modlitwa w monasterze w Kostomłotach; około godz. 15.30 przyjazd do Jabłecznej i o godz. 18.00 – *wsienoszczonoje bdienije* w monasterze w Jabłecznej oraz początek obchodów święta

25.06 - godz. 17.00 – przyjazd do Białegostoku

Koszt: 35 zł

Informacje i zapisy podczas spotkań bractwa lub tel. 085 / 663 56 42



10 maja. Tarasowo koło Mińska,
cerkiew Narodzenia Bogarodzicy.
Tu Białorusini rozpoczęli międzynarodowe
kilkudniowe obchody 400-lecia śmierci
księcia Konstantego Ostrogskiego
(więcej na stronach 20-30)

Fot. Andrzej Karpowicz